

 HARLEQUIN[®]

Światowe Życie



Carol
MARINELLI

Ślub w Las Vegas

Carol Marinelli

Ślub w Las Vegas

*Tłumaczenie:
Barbara Bryła*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Muszę już iść - powiedziała Meg do matki. - Właśnie skończyli boarding, więc lepiej wyłączę komórkę.

- Jeszcze chwilę. - Ruth Hamilton uparła się, żeby rozmawiać. - Przygotowałam umowę dla Evansa?

- Tak. - Meg usiłowała opanować rosnącą w głosie histerię. Bardzo chciała się rozłączyć i uspokoić. Nienawidziła latać. W tej chwili, gdy załoga szykowała się do wylotu z lotniska w Sydney, pragnęła tylko zamknąć oczy, wsłuchać się w muzykę i wziąć kilka uspokajających oddechów. Matka jednak jak zwykle chciała rozmawiać o pracy. - Jak już mówiłam - odparła spokojnie, bo najmniejsza wskazówka sugerująca, że jest zirytowana, wzbudziłaby natychmiast ciekawość matki - wszystko jest pod kontrolą.

- Świetnie. - Ruth nie dawała za wygraną.

Meg zaczęła okręcać wokół palca kosmyk prostych rudych włosów, jak zawsze, gdy była spięta lub próbowała się skoncentrować.

- Musisz się porządnie wypaść w samolocie, Meg. Kiedy już wylądujecie, znajdziesz się w samym centrum wydarzeń. Nie wyobrażasz sobie, ilu tu jest ludzi. Ile okazji...

Meg zamknęła oczy, powstrzymując pełne frustracji westchnienie, gdy matka paplała o konferencji, i zaczęła myśleć o szczegółach podróży. Już wcześniej wiedziała, że na lotnisko w Los Angeles przyjedzie po nią samochód i zabierze ją prosto do hotelu, gdzie odbywała się konferencja. Tak, miała też świadomość, że zostanie jej tylko pół godziny na umycie się i przebranie.

Jej rodzice działali na rynku nieruchomości w Sydney. Obecnie szukali dla swoich klientów czegoś po drugiej stronie wielkiej wody. Polecili do Los Angeles w piątek, a Meg kończyła w tym czasie w biurze przygotowywanie dokumentów. Miała do nich dołączyć później. Perspektywa wyjazdu powinna ją pewnie o wiele bardziej ekscytować. Zwykle uwielbiała podróże. W głębi serca wiedziała, że nie ma powodu do narzekań. Miała lecieć w klasie biznes i zatrzymać się w luksusowym hotelu. Odgrywać podobnie jak rodzice rolę odnoszącej sukcesy profesjonalistki. Ale tak naprawdę rodzinny interes w tym momencie nie rozwijał się zbyt dobrze. Meg sugerowała, że

w ramach oszczędności na konferencję powinna polecieć raczej jedna osoba. O ile w ogóle ktokolwiek musiał, bo lepiej byłoby skupić się na nieruchomościach, które już figurowały w ich katalogu. Oczywiście rodzice nie chcieli o tym słuchać. To miał być kolejny wspaniały interes. Meg była innego zdania, ale nie to budziło teraz jej niepokój. Miała nadzieję, że jako prawnik w firmie, poleci tylko ona. I nie chodziło jej o wygodny hotel, tylko o odpoczynek. O chwilę przerwy, żeby móc spokojnie pomyśleć. Miała wrażenie, że się dusi. Gdziekolwiek się obróciła, rodzice zawsze tam byli. Nie dawali jej miejsca na oddech. Tak było, odkąd pamięta. Czasami czuła, jak gdyby całe jej życie zostało z góry zaplanowane. Nie miała powodu do narzekań. Mieszkała we własnym ładnym apartamencie w Bondi, ale pracując po dwanaście godzin dziennie, nie miała kiedy się nim nacieszyć. Nawet w weekendy zawsze było coś do zrobienia: jakiś podpis do zdobycia, jakaś umowa do przejrzenia. To nie miało końca.

- Po południu jedziemy obejrzeć kilka posiadłości... - matka ciągle mówiła, ale w przejściu koło fotela Meg coś się zaczęło dziać.

- Tylko niczego nie podpisujcie, dopóki się tam nie zjawię. Mówię poważnie, mamó. - Zerknęła

w stronę, skąd dobiegał hałas, i zauważyła dwie stewardesy rozmawiające z pewnym dżentelmenem. Nie widziała jego twarzy, zasłaniały ją otwarte klapy schowków bagażowych, ale sądząc po sylwetce, pomocy raczej nie potrzebował. Był wysoki i bardzo wysportowany, i z pewnością zdolny unieść własny laptop i samodzielnie schować go do schowka nad głową. Mimo to stewardesy tańczyły wokół niego, odbierając od niego marynarkę i zasypując go przeprosinami. Meg już wcześniej plątała się w rozmowie z matką, ale gdy w końcu ujrzała twarz nieznanego, zgubiła wątek całkowicie. Mężczyzna był absolutnie olśniewający. Miał gęste, pięknie ostrzyżone, opadające mu na czoło czarne włosy, prosty rzymski nos i wystające kości policzkowe. Słowem wszystkie atrybuty niezwykle przystojnego faceta. Ale to jego usta przyciągnęły całą jej uwagę. Idealnie wykrojone, czerwieniły się na tle czerni jednolitego zarostu. Wykrzywione wprawdzie złością, ale po prostu piękne.

Nieznanomy skinął nieznacznie głową w jej stronę, siadając w fotelu obok. Najwyraźniej ktoś tu nie był w dobrym humorze. Doleciał do niej zapach wykwintnej wody kolońskiej. Chociaż próbowała się skoncentrować na słowach matki, jej

myśli wędrowały w stronę lakonicznej rozmowy toczącej się tuż obok. Stewardesy stawały na rzęsach, żeby ugłaskać pasażera, który najwyraźniej najłatwiejszy do ugłaskania nie był.

- Nie - powiedział oschle. - To musi zostać załatwione, jak tylko samolot wystartuje.

Miał głęboki, niski głos, a w jego angielszczyźnie słychać było silny akcent, którego Meg nie potrafiła rozpoznać. Być może hiszpański, ale nie była pewna. Natomiast była pewna tego, że pochłaniał zbyt wiele jej uwagi.

- Jeszcze raz - szczebiotała stewardesa - przepraszamy za wszystkie niedogodności, panie Dos Santos. - Po czym zwróciła się w stronę Meg. Chociaż grzeczna i przyjazna, w stosunku do Meg nie była już tak egzaltowana jak przed momentem wobec jej sąsiada. - Proszę pani, proszę wyłączyć telefon. Przygotowujemy się do startu.

- Teraz już naprawdę muszę kończyć, mam. Do zobaczenia na miejscu. - Meg z westchnieniem ulgi wyłączyła komórkę. - Najlepsza część latania - mruknęła, niekoniecznie do niego.

- A co jest w ogóle dobrego w lataniu? - otrzymała cierpką odpowiedź. Samolot zaczął kołować w stronę pasa startowego. Uniosła brwi,

więc złagodził trochę ton. - W każdym razie dzisiaj.

Posłała mu lekki uśmiech i szybkie „przykro mi”, a potem zaczęła patrzeć przed siebie raczej niż przez okno. W końcu jej sąsiad mógł przeżywać jakiś rodzinny kryzys. Mogło być wiele powodów jego złego humoru i to absolutnie nie powinno jej obchodzić. Właściwie była nawet zdziwiona, że w ogóle jej odpowiedział. Kiedy obróciła się, zdała sobie sprawę, że nadal na nią patrzy.

- Zwykle bardzo lubię latać i robię to często. Ale dzisiaj nie było miejsc w pierwszej klasie.

Zamrugła, słysząc to wyjaśnienie. Utkwiła w nim intensywnie zielone oczy. Oczekiwał raczej pomruku współczucia albo cmoknięcia niesmaku na indolencję linii lotniczej. Jej reakcja zaskoczyła go.

- Biedaku, że też musi się pan gniesć tutaj z tyłu, w klasie biznes.

- Jak powiedziałem, bardzo dużo latam. Muszę zarówno pracować, jak i spać w samolocie. A to będzie w tej sytuacji trudne. Przyznaję, że zmieniłem plany dopiero dziś rano, ale mimo wszystko...

- nie dokończył. Uznał, że w wystarczający sposób wyjaśnił przyczynę swego złego nastroju. Miał nadzieję, że teraz oboje będą siedzieć w ciszy. Ale

zanim zdołał odwrócić wzrok, Meg znowu się odezwała.

- Tak, to bardzo niegrzeczne z ich strony, że nie trzymali wolnego miejsca, na wypadek gdyby zdarzyło się panu zmienić plany - uśmiechnęła się, więc zrozumiał, że miał to być rodzaj żartu. Nie przypominała ludzi, z jakimi miał na ogół do czynienia. Zwykle traktowano go z szacunkiem, a atrakcyjne kobiety, którą być może nawet była, nadskakiwały mu. Przywykł do ciemnowłosych i doskonale ubranych kobiet. Blondynki jednak czasem też mu się podobały, a jej włosy miały odcień rudoblond. Ale w odróżnieniu od kobiet, które obdarzał zainteresowaniem, ta kompletnie nie przejmowała się swoim wyglądem. Była schludnie ubrana w granatowe spodnie trzy czwarte i kremową, delikatną bluzkę. Tylko że guziki zapięła wysoko pod szyję, a na twarzy nie miała śladu makijażu. Na jej paznokciach nie zauważył lakieru i, tak, sprawdził, że nie nosiła obrączki. Dostrzegłaby może jego spojrzenie, gdyby silniki nie zwiększyły obrotów. Patrzyła przed siebie, pozbawiając się przyjemności widoku jednego z jego jakże rzadkich uśmiechów.

Skoro w tak nietypowy sposób zdawała się kompletnie nie być pod jego wrażeniem, uznał że jest

nie tylko „być może” atrakcyjna. Ale za dużo gadała. Postanowił, że jeśli znowu się odezwie, zignoruje ją. Miał dużo pracy do wykonania w trakcie tego lotu i nie życzył sobie słyszeć co pięć minut jakichś przypadkowych uwag. Nie był przesadnie rozmowny, a przynajmniej nie tracił słów na rozmowy o niczym, i z pewnością nie interesowały go jej przypuszczenia. Chciał po prostu dotrzeć do Los Angeles, wykorzystując efektywnie czas na pracę i sen. Samolot zaczął rozpędzać się na pasie startowym. Zamknął więc oczy, ziewnął i postanowił się zdrzemnąć, dopóki nie będzie mógł znowu włączyć laptopa. Wtedy usłyszał, jak oddychała. Głośno. Coraz głośniej. Zacisnął zęby, bo wydała z siebie jęk, kiedy samolot oderwał się od ziemi. Odwrócił się, żeby posłać jej pełne irytacji spojrzenie, ale ponieważ miała zamknięte oczy, zamiast tego zaczął się jej przyglądać. Przedstawiała w sumie fascynujący widok. Miała zadarty nos, szerokie wargi i rudozłote rzęsy. Niezwykle spięta, brała potężne i długie wdechy, co czyniło z niej prawdopodobnie najbardziej irytującą kobietę świata. Nie zniósłby tego przez następne dwanaście godzin. Znowu porozmawia ze stewardesą. Ktoś będzie musiał wynieść się z pierwszej klasy i zrobić mu miejsce.

Meg brała wdech przez nos i wydychała powietrze ustami, koncentrując się na mięśniach brzucha, żeby kontrolować oddech. Nauczyła się tego na terapii dla bojących się latać. Cały czas okręcała włosy na palcu, przestraszona strasznym terkoczącym dźwiękiem nad jej głową. Samolot kontynuował niezupełnie łagodne wznoszenie, a gdy przechylił się lekko w lewo, Meg mocniej zacisnęła oczy. Znowu jęknęła, a Niklas, który cały czas obserwował jej dziwne zachowanie, zauważył, że nie tylko miała pobladłą twarz, ale także jej usta straciły kolor. Jak tylko zgasną światełka startu, pomówi ze stewardesą. Nie obchodziło go, czy to sama rodzina królewska opanowała pierwszą klasę. Ktoś będzie musiał zrobić dla niego miejsce. Zawsze stawiał na swoim i przenosiny były tylko kwestią czasu, uznał więc, że przez moment albo dwa stać go na uprzejmość. W końcu jego sąsiadka była najwyraźniej przerażona.

- Orientuje się pani z pewnością, że to najbezpieczniejszy środek transportu, prawda?

- Logicznie rzecz biorąc, tak - odparła, wciąż z zamkniętymi oczami. - Chociaż w tej chwili wcale nie wydaje się taki bezpieczny. Powiedział pan, że dużo lata? - Chciała usłyszeć, że robi to

codziennie, a odgłos w górze był całkowicie normalny i nie było powodu do obaw.

- Nieustannie.

To ją trochę uspokoiło.

- A ten hałas?

- Jaki hałas? - Posłuchał przez sekundę lub dwie.

- Chowają po prostu podwozie.

- Nie ten, tamten hałas. - Dla niego wszystko brzmiało zupełnie normalnie. To prawdopodobnie ona była niezupełnie normalna.

- Dzisiaj lecę do Los Angeles, jak pani, a dwa dni później wybieram się do Nowego Jorku...

- A potem? - Meg w tej chwili zdecydowanie wolała słyszeć jego głos niż to, co ją niepokoiło.

- Potem do domu, do Brazylii, gdzie zamierzam przez kilka tygodni odpocząć.

- Pochodzi pan z Brazylii? - Oczywiście miała już otwarte i po raz pierwszy mogła mu się dobrze przyjrzeć. W tej chwili jego czarne źrenice stanowiły dla niej niebiański widok. - Mówi pan po...? - Ciągle była oszołomiona, bo nadal dochodził do niej z góry tamten hałas...

- Po portugalsku - odparł, jak gdyby tkwił tutaj wyłącznie dla jej rozrywki. - Albo po francusku, a także po hiszpańsku. A jeśli pani woli...

- Angielski w zupełności wystarczy.

Nie było potrzeby dalej rozmawiać. Widział, jak kolory powracają jej na twarz. Oblizywała wargi, które odzyskiwały kolor.

- Jesteśmy w górze - powiedział. W tym samym czasie zgasło światelko „zapnij pasy” i stewardesy podniosły się ze swoich foteli. Dzięki Bogu atak wewnętrznej paniki Meg minął. Z ulgą wypuściła powietrze.

- Przepraszam za to - uśmiechnęła się zawstydzona - Zwykle nie zachowuję się aż tak histerycznie, ale teraz bardzo szarpało. - Nie szarpało ani trochę, ale nie zamierzał z nią dyskutować ani rozpoczynać nowego tematu. Tylko że nieoczekiwanie mu się przedstawiła.

- A tak w ogóle to jestem Meg.

Nie chciał wiedzieć, jak się nazywa.

- Meg Hamilton.

- Niklas - odparł niechętnie.

- Naprawdę bardzo przepraszam. Teraz już będzie okej. Nie mam problemu z lataniem, nienawidzę tylko samego startu.

- A co z lądowaniem?

- Och, tego się nie boję.

- Najwyraźniej nigdy nie lądowałaś w São Paulo.

- To stamtąd pochodzisz?

Kiwnął głową i sięgnął po jadłospis, a wtedy przypomniał sobie o przewodźce. Nacisnął dzwonek, żeby przywołać stewardesę.

- To ruchliwe lotnisko?

Rzucił na nią spojrzenie, jak gdyby zdążył już zapomnieć, że tam siedziała, nie mówiąc już o tym, że prowadzili rozmowę.

- Bardzo. - Kiwnął głową. Dostrzegł stewardesę zbliżającą się z butelką szampana. Najwyraźniej musiała pomyśleć, że dzwonił po drinka; w końcu jego upodobania były szeroko znane. Już chciał się poskarżyć, kiedy przyszło mu do głowy, że byłoby trochę niegrzeczne żądać przenosin w obecności Meg. Mógłby wypić drinka, a potem wstać i porozmawiać ze stewardesą spokojnie na boku. Albo i gwałtownie, jeśli to pierwsze by nie podziałało. Nalewano mu właśnie szampana do kieliszka, kiedy poczuł na sobie wzrok Meg. Odwrócił się poirytowany.

- Też chciałaś drinka?

- Poproszę - uśmiechnęła się.

- Do tego właśnie służy dzwonek. - Zdawała się nie dostrzegać jego sarkazmu, więc dał sobie spokój i przewracając oczami, złożył nowe zamówienie. Wkrótce pociągała szampana z własnego kieliszka. Smakował cudownie, musujący

i schłodzony. Istniała nadzieja, że to powstrzyma jej nerwowy słowotok. Ale nie. Stres związany ze startem i widok najprzystojniejszego mężczyzny, jakiego spotkała w życiu, sprawiły, że jej usta się nie zamykały.

- Czy to wypada tak pić o dziesiątej rano? - usłyszała własny głos. Sama nie miała pojęcia, co jej się stało.

Nie odpowiedział. Myślami wrócił już do pracy, a raczej do tych wszystkich rzeczy, które musiał skończyć przed urlopem. Zamierzał wziąć trochę wolnego. Nie miał przerwy przynajmniej od sześciu miesięcy i nie mógł się już doczekać powrotu do Brazylii. Do kraju, który kochał, do jedzenia, które uwielbiał, i do kobiet, które uwielbiały z kolei jego i które wiedziały, jak to jest... Dwa albo nawet trzy tygodnie wolnego i każda minuta spędzona na prostych, choć kosztownych przyjemnościach, przy pięknych kobietach i pysznym jedzeniu, a potem jeszcze raz to samo. Kiedy o tym myślał, wypuścił powietrze. Długi wydech, który bardzo przypominał westchnienie. Może nawet znudzone westchnienie. Ale jakim cudem? - spytał sam siebie. Miał wszystko, czego mężczyzna mógł pragnąć. Ciężko na to zapracował. Harował, żeby uzyskać pewność, że nigdy nie wróci tam, skąd pochodził. I tę

pewność uzyskał. Teraz mógł na chwilę zwolnić. Porządny odpoczynek w Brazylii będzie rozwiązaniem. Pomyślał o locie do domu i o samolocie lądującym w São Paulo. A wtedy sam siebie zadziwił. Skończył pić szampana. Mógł teraz wstać i zamienić słowo ze stewardesą. Ale zamiast tego odwrócił się i zaczął rozmawiać z nią. Z Meg.

ROZDZIAŁ DRUGI

- São Paulo jest bardzo gęsto zaludnione.

Lecieli teraz nad oceanem i Meg zerknęła na wodę, ale odwróciła się na dźwięk jego głosu. Próbował opisać jej ziemię, którą kochał.

- Trudno to wytłumaczyć komuś, kto sam tego nie doświadczył, ale kiedy samolot zmniejsza wysokość przed lądowaniem, lecisz bardzo długo nad miastem. Lotnisko Congonhas jest położone zaledwie kilka kilometrów od centrum.

Opowiedział jej o krótkim pasie startowym i bardzo trudnym podejściu.

- Jeśli pogoda jest niekorzystna, wyobrażam sobie, że kapitan, załoga i większość *paulistanos*...

- Dostrzegł jej zmarszczone brwi i opisał to trochę inaczej. - Jeśli pochodzisz z São Paulo lub znasz to lotnisko, to tylko wstrzymujesz na chwilę oddech, kiedy samolot podchodzi do lądowania - uśmiechnął się, widząc jej zszokowaną minę. - Wiele razy omal nie dochodziło tam do awarii, ale były też wypadki...

Co za okropny pomysł, żeby właśnie jej mówić takie rzeczy. Całkowicie niestosowny. A już myślała, że jest miły.

- Wcale mi nie pomagasz.

- Ależ tak. Lądowałem na tym lotnisku i wylatywałem z niego więcej razy, niż jestem w stanie sobie przypomnieć, a nadal mogę ci o tym opowiedzieć... Naprawdę nie ma się czego bać.

- Tyle że teraz boję się także lądowania.

- Nie trać czasu na strach - powiedział i wstał, żeby wyciągnąć swój laptop. Zwykle nie pozwalał sobie na pogaduszki ze współpasażerami, ale Meg była przerażona startem, a poza tym całkiem miło się z nią rozmawiało. Teraz siedziała w milczeniu, wyglądając przez okno, i być może nie musiał już myśleć o zmianie miejsc. Steward zaczął serwować przystawki i Meg powzięła podejrzenie, że pana Dos Santosa częstowano pysznymi przekąskami z menu pierwszej klasy. Tych smakołyków z pewnością nie serwowano w klasie biznes. Skoro siedziała koło niego, chciał nie chciał, także została poczęstowana.

- Dziki irański kawior na blinach z mąki gryczanej z kwaśnym kremem i koperkiem. - Stewardesa sęczyła mu do ucha jadłospis, ale Niklas był zbyt zajęty, żeby zauważyć tacę postawioną mu

przed nosem. Usiłował właśnie zorganizować sobie stanowisko pracy i wydał pełen irytacji syk, zmuszony do przesunięcia komputera na bok. Najwyraźniej brakowało mu biurka z pierwszej klasy.

- Nie ma tu miejsca - skwitował, ale zamilkł, uświadamiając sobie, że mówi jak zrzęda. Zwykle nie narzekał, po prostu nie musiał. Jego asystentka Carla pilnowała, żeby w jego pracowitym życiu wszystko przebiegało gładko. Dzisiaj jednak Carla najwyraźniej straciła swoją magiczną moc. - Mam mnóstwo pracy - mruknął, chociaż nie musiał usprawiedliwiać swojego złego nastroju. - Godzinę po lądowaniu czeka mnie ważne spotkanie. Miałem nadzieję, że się po drodze do niego przygotuję. To prawdziwa niedogodność.

- Powinien pan mieć własny samolot - powiedziała Meg złośliwie. - Czekalby w gotowości...

- Miałem! - odparł. - Przez dwa czy trzy miesiące było wspaniale. Myślałem, że to była najlepsza rzecz, jaką zrobiłem w życiu. A wtedy... - Wzruszył ramionami i wrócił do swojego laptopa. Jedną ręką wystukiwał cyfry, a drugą usuwał z blinów drobinki koperku, przygotowując je do zjedzenia.

- A wtedy? - Ten mężczyzna naprawdę ją zaintrygował. Najpierw powściągliwy, potem sympatyczny, zajęty, ale spokojny, i niezwykle

pedantyczny jeśli chodzi o koperek. Uśmiechnęła się leciutko, bo nadal go usuwał. Kiedy już potrawa osiągnęła satysfakcjonujący go stan, w sposobie, w jaki ją jadł, było coś dekadentckiego. Na moment przyknął oczy, delektując się cudownym smakiem. Cokolwiek odsłaniał na swój temat, sprawiało, że chciała dowiedzieć się czegoś więcej.

- A wtedy - odparł, ciągle pisząc na komputerze - znudziłem się. Ten sam pilot, ta sama załoga, ten sam kucharz, ten sam zapach mydła w łazience. Rozumiesz?

- Nie bardzo.

- Tak irytujące jak twoje trajkotanie... - Odwrócił wzrok od monitora i obdarzył ją bardzo miłym uśmiechem. - W zasadzie całkiem miło cię poznać.

- Ciebie też całkiem miło poznać - odwzajemniła uśmiech.

- A gdybym nadal miał własny samolot, nie spotkalibyśmy się.

- Podobnie, gdybyś się panoszył w pierwszej klasie.

Pomyślał przez moment.

- Racja. Teraz, jeśli mi wybaczysz, muszę trochę popracować. - Odwrócił się, ale zanim wziął się do pracy, dodał coś, na wypadek gdyby umknęło jej sedno: - Dlatego właśnie wolę latać komercyjnymi

liniami. Bardzo łatwo świat może się zrobić zbyt mały.

- Jakbym nie wiedziała - westchnęła.

Zesztywniał, palce zastygły mu nad klawiaturą w oczekiwaniu, że Meg znowu zacznie mówić. Czy zamierzała tak gadać przez całą drogę do Los Angeles? Jednak nie odezwała się. Siedząc w ciszy, uświadomił sobie, że właściwie brakuje mu dźwięku jej głosu i dalszego ciągu ich rozmowy. Dał sobie spokój z pracą. Zamknął z trzaskiem laptop.

- Opowiedz mi o tym.

Nie miała pojęcia, co to za ustępstwo z jego strony. Jak cenny był jego czas. Jak wielu ludzi oddałoby wszystko za dziesięć minut jego niepodzielonej uwagi.

- Och, to nic takiego. Po prostu uzalam się nad sobą.

- Co musi być trudne z ustami pełnymi dzikiego irańskiego kawioru...

Rozśmieszył ją. Nie był typem gawędziarza, ale kiedy mówił, kiedy się z nią droczył, kiedy patrzył jej w oczy, po jej ciele rozchodziło się ciepło. To doznanie było dla niej nowością. On nie miał w sobie tego czegoś. Miał w sobie po prostu wszystko.

- Stuknijmy się. - Ich kieliszki zadźwięczały i spojrzał jej w oczy. A wtedy w jakiś sposób, nie była tego nawet świadoma, otworzył się.

Był zamknięty w sobie i ekstremalnie czujny. Na takiego człowieka wyrastał, dzięki temu przetrwał. Po raz pierwszy od dawna pozwolił sobie na relaks, na tu i teraz. Po prostu był z nią. Pozwolił stewardesie odłożyć laptop do schowka. Gawędzili tak sobie, ciesząc się tym swoim malutkim światem na tyłach klasy biznes. Zamówili jedzenie, każdy co innego, i Niklasa ubawiła mina Meg, kiedy odkryła, że befsztyk tatarski to surowe mięso. Przyrządzenie jedzenia było jej pasją, więc nie powinna być zaskoczona, ale diabelnie trudno było jej się skupić na jadłospisie, kiedy on siedział tuż obok.

- Jest pyszny. - Zapewnił Niklas, widząc, że Meg długo przyglądała się swojemu daniu. - Chyba że wolisz mój stek?

- Nie, zawsze miałam na to ochotę, ale bałam się. Dobrze jest próbować czegoś nowego.

- To właśnie lubię. - Zabrzmiało to tak, jak gdyby mówił o seksie. - Dobrze? - spytał, gdy spróbowała pierwszy kęs.

- Fantastyczne. - To on sprawił, że tak smakowało. - A twój stek?

Ukroił kawałek i uniósł pełny widelec do jej ust. A wcześniej tak niechętnie zamawiał dla niej drinka, odwracając się do niej plecami. Był po prostu miły, a ona dopatrywała się w tym prostym goście o wiele za dużo. Kiedy sięgnęła po widelec, uniósł go wyżej i zbliżył do jej ust. Patrzył, jak je rozchyliła. Nagle zaczęła się zastanawiać, czy nie miała wcześniej racji. Może rzeczywiście mówił wtedy o seksie?

Nawet jeśli próbował z nią flirtować, zanim zjedli deser, było po wszystkim. Trochę czytał, a ona wyglądała przez okno, dopóki stewardesa nie podeszła i nie zasłoniła okien. Przygaszono światła i Meg próbowała pilotem zamienić swój fotel w łóżko.

Niklas wstał.

- Idziesz po swoją złotą piżamę?

- I na masaż - odgryzł się.

Kiedy wrócił, była na wpół śpiąca. Bezmyślnie gapiła się, jak zdejmował krawat. Stewardesa oczywiście przybiegła, żeby go od niego odebrać, podczas gdy inna przygotowywała mu łóżko. W końcu zdjął buty i wspiął się na swoje łóżko obok niej. Straciła z widoku jego piękną twarz, ale była ona wciąż przed oczami jej wyobraźni. Świadoma wszystkich jego ruchów, słuchała jak przewracał

się bezsennie z boku na bok. Musiała przyznać, że wcześniej miał jednak rację. Łóżko w klasie biznes było wystarczająco duże dla Meg, ale on miał co najmniej o trzydzieści centymetrów więcej. Potrzebował snu, a w tych warunkach było to trudne. Leżała, usiłując nie myśleć o nim, próbując skoncentrować się na pracy. Niedawno skończona umowa Evansa wystarczyła w zupełności, żeby ją uspić. Już miała odpłynąć w sen, kiedy usłyszała, że znowu się poruszył. Otworzyła oczy i zamrugała, widząc, jak pochyła nad nią twarz. Spojrzała w czarne oczy i usłyszała charakterystyczny akcent. Czy jakakolwiek kobieta mogłaby się w tej sytuacji nie uśmiechnąć?

- Nie powiedziałaś mi w końcu - z uśmiechem zaprosił ją do rozmowy po godzinach - dlaczego twój świat jest za mały?

Usunęli przegrodę dzielącą ich łóżka i leżeli tak, każde po swojej stronie, twarzą w twarz. To było pierwsze takie doświadczenie w życiu Meg. Mężczyzna trzymał głowę na poduszce tuż obok. Z radością rezygnowała ze snu dla takiej gratki.

- Pracuję w rodzinnej firmie.

- Która zajmuje się?

- Rodzice działają na rynku nieruchomości. Jestem prawnikiem... - Skinął głową z uznaniem, ale zaraz zmarszczył brwi, bo nie wyglądała mu na prawnika. - Rzadko korzystam ze swoich kwalifikacji. Zajmuję się dokumentami i umowami. - Przewróciła oczami. - Nie wyobrażasz sobie, jakie to nudne.

- To dlaczego to robisz?

- Dobre pytanie. Myślę, że już w chwili poczęcia zdecydowano, że zostanę prawnikiem.

- A nie chcesz być?

Nie było jej łatwo to przyznać.

- Nie wiem, czy powinnam być. To znaczy, przebrnęłam przez szkołę, zdając kolejne egzaminy, na uniwersytecie trzymałam się pazurami...

- Nigdy nie wolno ci powiedzieć czegoś takiego na rozmowie o pracę - przerwał jej.

- Oczywiście, że nie - uśmiechnęła się.

- Świetnie. Domyślam się, że jako dziewczynka nie marzyłaś o karierze prawnika. Nie bawiłaś się, nosząc sędziowską perukę, i nie poddawałaś lalek krzyżowemu ogniovi pytań?

- Nie.

- To jak to się stało, że skończyłaś jako prawnik?

- Naprawdę nie wiem, od czego zacząć.

Zerknął na zegarek.

- Mamy na to dziewięć godzin.

Zastanawiała się, jak mu wytłumaczyć, czym była jej rodzina.

- W mojej rodzinie nie ma się czasu na myślenie. Jako mała dziewczynka brałam lekcje gry na pianinie i na skrzypcach, lekcje tańca u prywatnych nauczycieli. Rodzice dla zasady nieustannie sprawdzali moje prace domowe. Wszystko zmierzało ku temu, żebym poszła do najlepszych szkół, zdobywała najlepsze oceny i dostała się w końcu na najlepszy uniwersytet. Tak zrobiłam. Tyle że tam presja była jeszcze silniejsza. Z opuszczoną głową nadal tyrałam. I nagle mam dwadzieścia cztery lata i nie wiem, czy jestem tam, gdzie chciałabym być. - Nie było łatwo to wyjaśnić. Z pozoru miała przecież bardzo przyjemne życie.

- Za wiele oczekują.

- Nie wiem.

- Wcale cię nie słuchają.

- Tego też nie wiem.

- Ależ tak. Z pięć albo sześć razy słyszałem, jak przez telefon mówiłaś „Mamo, muszę kończyć”. - Uśmiechnęła się. Nie dlatego, że przedrzeźniał jej słowa, ale dlatego, że chociaż ostentacyjnie ją ignorował, to jednak przysłuchiwał się jej rozmowie.

- Robisz tak. - Wziął do ręki wymaginywany telefon i wyłączył go.

- Nie potrafię. Ty tak robisz?

- Oczywiście. Mówisz, że musisz kończyć i tak właśnie robisz.

- Ale to nie jest takie proste. Chcą wiedzieć wszystko o moim życiu.

- To powiedz im, że nie chcesz o tym rozmawiać. Kiedy dyskusja zbacza w kierunku, który ci nie odpowiada, po prostu to mówisz.

- Jak?

- Mówisz: Nie chcę o tym rozmawiać.

- Ale nie mogę sprawiać im przykrości. Wiesz, jak rodziny mogą być czasami trudne.

- Nie wiem. Są pewne plusy bycia sierotą, to jeden z nich. Popełniam błędy na własny rachunek.

- Nie oczekiwał wyrazów współczucia. Nawet lekko się uśmiechnął, żeby nie poczuła się niezręcznie.

- Przykro mi.

- Niepotrzebnie.

- Ale...

- Nie chcę o tym rozmawiać. - Zrobił to bez trudu. Po prostu zmienił temat. - Co chciałabyś robić, gdybyś miała wybór?

Zastanawiała się przez chwilę.

- Jesteś pierwszą osobą, która mnie o to pyta.

- Drugą - poprawił ją. - Wyobrażam sobie, że sama zadajesz sobie pytanie bardzo często.

- Ostatnio tak - przyznała.

-Zatem kim chciałabyś być?

- Szefem kuchni.

Nie roześmiał się. Nie powiedział, że skoro tak, to powinna znać befszytk tatarski. Nie przewrócił też oczami.

- Dlaczego?

- Bo uwielbiam gotować.

- Dlaczego?

- Bo kiedy ktoś je to, co ugotowałam, to znaczy, kiedy przygotowałam coś specjalnego i ten ktoś przymyka na moment oczy... - Nie umiała tego ująć w słowa. - Kiedy jadłeś tamte bliny i skosztowałeś pierwszy kęs, był taki moment... - Rozchylił usta w porozumiewawczym uśmiechu. - Smakowały fantastycznie?

- Tak.

- Chciałabym je przyrządzić. Uwielbiam robić zakupy, planować menu, przygotowywać dania, prezentować, podawać...

- Dla tego właśnie momentu?

- Tak. I wiem, że jestem w tym dobra. Nieważne, jak bardzo rodzice byli niezadowoleni z moich

stopni czy decyzji, w niedzielę gotowałam posiłek i to była jedyna rzecz, w której celowałam. A jednak właśnie do tego mnie zniechęcali.

- Dlaczego?

- „Po co miałybyś pracować w jakiejś kuchni?” - Teraz to Meg przedrzeźniała rodziców. - „Po tych wszystkich szansach, jakie ci stworzyliśmy!” - ucichła na moment. - Może powinnam się im postawić, ale kiedy ma się czternaście lat... Nawet w wieku dwudziestu czterech nadal jest ciężko.

- Jeśli gotowanie to twoja pasja, jestem pewien, że byłabyś cudownym szefem kuchni. Powinnaś to robić.

- No nie wiem. - Tak, była słaba, bo powinna powiedzieć „do diabła z nimi”. Ale jednego mu wcześniej nie wyjaśniła. - Są niemożliwi i apodyktyczni, ale bardzo ich kocham i nie chcę sprawiać im przykrości. Chociaż wiem, że prawdopodobnie będę musiała...

- Dużo teraz gotujesz?

- Prawie wcale. Nigdy nie ma na to czasu. Ale kiedy już gotuję... - Powiedziała mu, że w następny wolny weekend przygotowuje dla siebie i przyjaciół danie, które jadła przed chwilą. Poświęci godziny, próbując uzyskać równie wspaniały rezultat.

Leżeli twarz przy twarzy i rozmawiali o jedzeniu. Może innym ten temat mógł się wydać nudny, ale dla Meg to była najcudowniejsza rozmowa, jaką odbyła w życiu. Opowiedział jej o restauracji w São Paulo słynącej z owoców morza. Jego zdaniem jednak nie to było ich specjalnością. Sam zawsze zamawiał tam *feijoada*, potrawę z mięsa i fasoli. Powiedział, że smakowała tak, jak gdyby przyrządzili ją aniołowie i chcieli nią nakarmić jego duszę.

W tym momencie Meg odkryła, że ma teraz nie jedno, a dwa pragnienia. Bo jego spojrzenie było intensywne, a słowa tak interesujące, że chciała, aby ta podróż nigdy się nie skończyła. Żeby te ich szepty w ciemnościach nigdy nie ustały.

- Jak to się stało, że mówisz tak wieloma językami?

- To dobrze, że mówię, bo to znaczy, że mogę przenosić swoje interesy do wielu krajów.... - powiedział jej, że był międzynarodowym finansistą, a potem powiedział o sobie trochę więcej. Czego nigdy, przenigdy nie robił. - Jedna z zakonnicek, która się mną opiekowała, kiedy byłem mały, mówiła tylko po hiszpańsku. Zanim przeniesiono mnie z tamtego sierocińca...

- Ile miałeś lat?

- Trzy, może cztery. W tamtym czasie mówiłem już dwoma językami. Potem sam nauczyłem się angielskiego. A dużo później francuskiego.

- Jak?

- Miałem przyjaciela Anglika. Poprosiłem go, żeby mówił do mnie tylko po angielsku. I zawsze czytywałem gazety w tym języku.

- W jakim języku śnisz?

Uśmiechnął się.

- To zależy, gdzie jestem i gdzie są moje myśli.

Spytała o jego ulubione miejsce na świecie. Miał odpowiedzieć, że São Paulo; w końcu tęsknił za tym miejscem, gdzie ludzie szybko chodzą, a kobiety są olśniewające. Ale sam siebie zadziwił odpowiedzią. Powiedział o górach za miastem, o dżungli deszczowej, rzekach i strumieniach. Że może powinien pomyśleć o kupnie domu w jakimś cichym zakątku.

Wtedy jej podziękował.

- Za co?

- Za to, że skłoniłaś mnie do myślenia. Chciałem wziąć wolne, żeby robić więcej tego samego, co zwykle. - Nie powiedział tego, ale myślał o klubach, kobietach i dziennikarzach goniących za nim w poszukiwaniu najnowszego skandalu. - Może powinienem wziąć porządny urlop.

Powiedziała mu, że też woli góry od plaży, chociaż mieszka w Bondi. Leżeli tak razem i na nowo przerabiali wizję jej samej – już nie jako szefa kuchni w międzynarodowym hotelu, ale prowadzącej mały pensjonat gdzieś wysoko na wzgórzach. Teraz spytała o jego życie. Rzadko, bardzo rzadko mówił o sobie komukolwiek, ale tej przedziwnej nocy otworzył się bardziej niż zwykle. W końcu nigdy więcej jej nie zobaczy.

Opowiedział, jak sam nauczył się czytać i pisać. Jak zdobył wykształcenie, czytając prasę. Jak świat finansowy fascynował go od zawsze. I z jaką łatwością czytał cyfry, które innych zdawały się zniechęcać. Jak bardzo kochał Brazylię, gdzie można ciężko pracować i jednocześnie bawić się na całego.

- Czy mogę coś panu podać, panie Dos Santos? – Steward podszedł sprawdzić, czy szacowny pasażer nie jest aby niepokojony.

- Nie. – Nawet nie spojrzął w jego stronę. – Proszę nas zostawić.

- Dos Santos? – powtórzyła, kiedy steward zniknął.

Powiedział jej, że to nazwisko często było nadawane sierotom.

- Po portugalsku to znaczy „ze świętych”.

- Jak zostałeś sierotą?

- Prawdopodobnie zostałem porzucony, pozostawiony w sierocińcu. Tak naprawdę to nie wiem.

- Próbowałaś kiedyś dowiedzieć się czegoś o swojej rodzinie?

Otworzył usta, żeby powiedzieć, że nie chce o tym rozmawiać, ale się rozmyślił. - Próbowałem. Byłoby miło się czegoś dowiedzieć. Ale nie udało się. Zleciłem to Miguelowi, mojemu prawnikowi, ale do niczego nie doszedł.

Spytała go, jak to jest dorastać w takich warunkach. To było jednak zbyt osobiste i tym nie zamierzał się z nią dzielić. Powiedział więc: „Nie chcę o tym rozmawiać”.

Mówili potem trochę więcej na jej temat i mogłaby tak z nim rozmawiać bez końca, tyle że teraz to Niklas zadał jej zbyt osobiste pytanie.

- Byłaś kiedykolwiek z kimś na poważnie?

- Właściwie nie. Miałam się z kimś zaręczyć, ale odwołałam to.

- Dlaczego?

Leżała w milczeniu.

- Dlaczego? - nalegał.

- Był trochę zbyt blisko z moimi rodzicami - przełknęła ślinę. - Kolega. Kiedy rozmawialiśmy

wcześniej o zbyt małym świecie... Uświadomiłam sobie, że mój świat jeszcze by zmałał...

- Zdenerwował się?

- Niezbyt. To nie była namiętna... - zawahała się. Bardzo nie chciała o tym z nim rozmawiać. Ale zamiast mu to powiedzieć, udała, że jest śpiąca. Przygaszone światła i szampan zrobiły swoje i w końcu, choć niechętnie, przestali rozmawiać i zasnęli. Na jak długo, nie była pewna. Wiedziała tylko, że kiedy się obudziła, żałowała tego. Nie tej rozmowy, ale jej końca. Bo śpiąc, zmarnowali ten krótki czas, jaki mieli dla siebie.

Obudził ją aromat kawy i szum silników. Spojrzała na niego. Nadal spał, równie piękny z zamkniętymi oczami. Wpatrywała się w niego, zastanawiając się, w jakim języku śnił. Musiał wyczuć jej pieszczotliwe spojrzenie, bo otworzył oczy.

- Po angielsku - odpowiedział na pytanie, którego nie zadała głośno. Ale oboje zrozumieli. Śnił po angielsku, być może o niej. Wtedy zrobił to, co zawsze robił, budząc się u boku kobiety, którą uważał za piękną. W tej sytuacji nie było to takie łatwe z uwagi na dzielącą ich odległość, ale efekt wart był wysiłku. Podniósł się na łokciu i pochylił się tuż nad jej twarzą, spoglądając na nią z góry.

- Nigdy nie kończysz tego, co mówisz.

Zamrugła.

- Kiedy powiedziałaś, że to nie była namiętna... -
Mogłaby się odwrócić i zakończyć tę rozmowę, bo pytanie było niestosowne. Ale kiedy chodziło o Niklasa, nic nie wydawało się niestosowne. Kiedy czuła na policzku jego oddech i te nadąsane, piękne usta były tuż obok, mogła mu powiedzieć wszystko.

- Ja nie byłam namiętna.

- Nie mogę w to uwierzyć.

- A jednak.

- Bo nie pragnęłaś go w taki sposób, jak pragniesz mnie?

Wiedziała, co Niklas teraz zrobi i chciała, absolutnie, chciała, żeby to zrobił. A kiedy ich usta się spotkały, nie całowała nieznajomego. Poczła coś absolutnie cudownego. Jego wargi były zdumiewająco delikatne i podążały za jej ustami, dając jej przez chwilę poczucie fałszywego bezpieczeństwa, bo jego język, kiedy wślizgnął się po chwili do jej ust, był szokująco bezpośredni i zwycięski. W tym pocałunku było więcej namiętności, niż Meg doznała w całym swoim życiu. Odkryła, że pocałunek mógł być czymś o wiele więcej niż tylko spotkaniem warg. Niklas wsunął rękę pod koc

i zaczął pieścić jej pierś przez bluzkę, a robił to tak wprawnie, że zapragnęła więcej. Włożył rękę pod bluzkę. Pociągając ją w objęcia, nie był już tak delikatny. Drapał jej skórę swoim zarostem, a jego język był coraz bardziej natarczywy. Dla świata wyglądali pewnie jak para kochanków całujących się z nieprzyzwoitą, choć ukrytą namiętnością. Niklas przysunął się jeszcze bliżej i teraz mogła oddychać już tylko jego zapachem. Każda pieszczota sprawiała, że pragnęła więcej. Nagle zrozumiała, że musi przestać, odsunąć się od niego, bo sprawiał, że była bliska ekstazy.

- Przestań. - Z trudem oddychała.

- Dlaczego?

- Bo to jest złe.

- Ale takie przyjemne.

Wciąż ją całował. Wargi miała wilgotne od jego ust, ale je zacisnęła. Rozchylił je językiem, ale znowu je zamknęła, zaciskając zęby. Nie ustawał w wysiłkach i w końcu poddała się, otwierając usta. Oddychał ciężko, pieszcząc jej piersi. Walczyła, żeby nie dyszeć i nie jęczeć, pamiętając, gdzie się znajdują. Zmuszała się, żeby nie popchnąć jego ręki dużo niżej, o co błagało jej ciało. Żeby nie pociągnąć go na siebie, kiedy nadal ją całował. Wciągnął jej dłoń pod swój koc. Pragnęła

zaczisnąć palce na jego męskości, ale nie pozwolił jej na to. Zamiast tego rozpląszczył jej dłoń i trzymał tak, napierając na nią. Ustami nadal ją pieścił. Szamotała się, próbując go dosięgnąć, ale zwyciężył. Uciszył jej jęk ustami, tłumiąc jej krzyk rozkoszy. Uniósł głowę i patrzył na nią z chytrym uśmiechem, gdy walczyła o oddech, zagryzając wargi, kiedy on też walczył, powstrzymując ekstazę. Żałował, że było ciemno i nie mógł jej dobrze widzieć. Że nie leżeli w jego szerokim łożu, gdzie w sekundę po zakończeniu mogliby zacząć wszystko od nowa.

- To - powiedział, kiedy znowu znalazł się na ziemi, chociaż dziesięć tysięcy stóp w górze - była tylko przystawka.

Miała wcześniej rację. Rzeczywiście mówił wtedy o seksie.

Kiedy zapaliły się światła, włożyła sweter i przeprosiła na chwilę. W maleńkiej kabinie toalety przyglądała się w lustrze swojej twarzy, zapinając biustonosz. Była zaróżowiona od jego przedłużających się karesów. Usta miała spuchnięte, a w oczach błyszczał strach. Bo twarz spoglądająca na nią z lustra należała do nieznannej kobiety. Tak bardzo różniła się od siebie samej sprzed startu.

Tej, która nigdy w życiu nie zbuntowała się i ani razu nie uciekła oknem z sypialni, żeby pójść na imprezę. Na uniwersytecie studiowała i pracowała po godzinach, zdobywając oceny, jakich oczekiwali rodzice, a potem zatrudniła się w rodzinnej firmie. Zawsze zachowywała się porządnie, nawet jeśli chodziło o jej osobiste relacje.

Niklas miał rację. Nie pragnęła swojego chłopaka tak, jak pragnęła Niklasa. Zwlekała z zerwaniem, dopóki nie uświadomiła sobie, że nie może zaręczyć się z kimś, na kim jej zależało, ale kto jej nie pociągał. Powiedziała mu wtedy, że nie zdecyduje się na seks, dopóki nie będzie pewna, że ich związek jest poważny. Ale kiedy on zaczął mówić o zaręczynach i przyszłości, zrozumiała, że to koniec. Teraz właśnie to wywoływało jej niepokój. Nie była ową namiętną kobietą, która całowała się z dopiero co poznanym facetem. Była dziewicą, całkowicie nieświadomą mężczyzn. Wystarczyło kilka godzin bez rodziców, żeby spuszczone ze smyczy, z szalejącym pulsem leżała na plecach pod nieznanym facetem. Zamknęła ze wstydu oczy, ale zaraz je otworzyła. Odbicie w lustrze nie zdradzało zawstydzienia. Nie było już powrotu do kobiety, jaką była w przeszłości. A gdyby nawet, nie zmieniłaby ani minuty spędzonej z Niklasem.

Wyszczotkowała zęby, uporządkowała fryzurę i umyła twarz w maleńkiej umywalce, starając się zebrać w sobie, by powrócić na miejsce jak gdyby nigdy nic. W międzyczasie ich łóżka zostały złożone i siedzenia postawione. Kiedy serwowano śniadanie, usiłowała prowadzić z Niklasem grzeczną konwersację. Ale nie podejmował rozmowy. Jakby nic między nimi nie zaszło. Nadal czytał gazetę, maczając croissanta w mocnej czarnej kawie. Dania zostały uprzątnięte, a on nadal czytał. Samolot zaczął zniżać lot i Meg stwierdziła, że nienawidzi także lądowania. Nie chciała wracać do swego dawnego życia. Ale nie sposób było tak lecieć bez końca. Wiedziała, co się stanie. Nie była na tyle naiwna, by sądzić, że ta noc była dla niego czymś więcej niż tylko miłym przerywnikiem. Chodziło w tym wyłącznie o seks. Choć ona szalała za nim nie tylko z powodu seksu.

Wyprostował nogi. Zauważyła, że jego spodnie jakimś cudem nie wygniotły się. Siedząc bokiem spoglądała przez okno, próbując nie myśleć o tym, co miała wcześniej pod palcami, o smaku jego pocałunków i namiętności, jakiej doświadczyła. Życie byłoby pewnie łatwiejsze, gdyby nie usiadł wtedy koło niej. Bo teraz wszystko już będzie traciło przez porównanie. Choć tak mało doświadczona,

wiedziała, że niewielu było takich mężczyzn jak Niklas.

On tymczasem nadal czytał gazetę, a raczej udawał, że to robi. Jego pracowity umysł działał na pełnych obrotach. Odwołał już wszystkie spotkania tego dnia. Wiedział, że na lotnisku będzie na nią czekał samochód, żeby ją zabrać do hotelu i do rodziców. Obmyślał właśnie, jak ominąć tę przeszkodę. Nie miał najmniejszego zamiaru czekać. Pomyślał o jej trzymających wszystko pod kontrolą rodzicach i przewrócił stronę gazety. Delektował się perspektywą, że oto ją przeleci tuż pod ich nosem. Uznał, że Meg była niezwykła. Nie było już mowy o „całkiem możliwe, że”. Pomyślał, jak wyglądała jej twarz, kiedy pod nim leżała, i poruszył się na siedzeniu.

- Szanowni państwo - z głośników popłynął głos kapitana. - Z powodu incydentu na lotnisku w Los Angeles wszystkie samoloty zostały przekierowane. Za niewiele ponad godzinę wylądujemy w Las Vegas. - Kapitan przeprosił za zaistniałe niedogodności. Dotarli do nich jęki i narzekania innych pasażerów. Poczuli zmianę pracy silników i samolot zaczął się wznosić. Gdyby siedziała obok kogośkolwiek innego, prawdopodobnie także

narzekałaby lub wpadła w panikę. Zamiast tego uśmiechała się, kiedy Niklas odwrócił się do niej.

- Viva Las Vegas - chwycił pilot i rozłożył na powrót jej fotel, wracając do wcześniejszych czynności.

ROZDZIAŁ TRZECI

- To był fałszywy alarm.

Nadal siedzieli w samolocie. Sekundę po tym, jak wylądowali w Las Vegas, Niklas wyciągnął telefon, włączył go i natychmiast do kogoś zadzwonił. Rozmawiał po portugalsku. Na chwilę przerwał rozmowę, żeby poinformować Meg o tym, co się wydarzyło w Los Angeles. Potem kontynuował rozmowę.

- *Aguarde, por favor.* - Znowu odwrócił się do Meg. - Rozmawiam ze swoją asystentką Carlą. Poproszę ją, żeby zmieniła także twoją rezerwację. - Przy okazji załatwi im miejsca koło siebie, zdecydował. - Kiedy chcesz lecieć?

Oczywiście normalną odpowiedzią byłoby, że możliwie jak najszybciej. Jednak w tej sytuacji nie było nic normalnego. W oczach Niklasa wyczytała zaproszenie. Musiała mu jakoś powiedzieć, że takie historie nie zdarzały jej się często, ale nie chciała, żeby to się zakończyło po prostu pocałunkiem w hali przylotów. Nie chciała spędzić reszty życia, żałując, że ominęło ją coś tak ekscytującego.

Ułatwił jej to.

- Wygląda na to, że będzie mnóstwo ludzi czekających w kolejkach. Poproszę Carlę o zmianę rezerwacji na jutro. - Tę decyzję już podjął. Od miesięcy nie miał dwudziestu czterech godzin dla siebie. W tej chwili nie mógł sobie wyobrazić nikogo miłszego, z kim mógłby uciec przed światem.

- Miałam tam być... - Meg pomyślała o rodzicach czekających na nią na konferencji. Liczyli na jej prezentację i pracę po dwanaście godzin na dobę oraz weekend ze słuchawką przy uchu. Rodzina absorbowała każdą minutę, każdy tydzień i rok jej życia. Zaprażyła chociaż przez chwilę odetchnąć. - Jutro - odezwała się w końcu. - Powiedz jej, że na jutro.

Jeszcze chwilę rozmawiał z Carlą, sprawdzając pisownię nazwiska Meg, datę jej urodzin i numer paszportu. W końcu się rozłączył.

- Załatwione.

Nie wiedziała, jakie życie prowadził. Nie rozumiała, co słowo „załatwione” znaczyło w świecie Niklasa Dos Santosa... Jeszcze nie. Czekali na bagaże i wtedy pocałowała go po raz pierwszy na stojąco. Poczula, jaki był wysoki, kiedy napierał na nią ciałem. Załadował ich bagaże na wózek i całkiem

nieoczekiwanie zrobił coś bardzo miłego. Zatrzymał się po drodze przy kwiaciarni i kupił jej kwiaty.

- Kolacja, śniadanie, szampan, pocałunki, gra wstępna... - Zaczął wyliczać. - Czy wywiązałem się ze wszystkiego?

- Nie zabrałeś mnie do kina.

- Nie chciałaś oglądać filmu, który wyświetlano. Nie mogę za to ponosić odpowiedzialności... - Och, ale ponosił. Poczwała kolce róż, kiedy przybliżył się znowu, gniotąc kwiaty.

- Uznaj to za randkę.

Niklas Dos Santos nie musiał czekać w długiej kolejce. W jego świecie celnicy zachowywali się inaczej. Skoro trzymał ją za rękę, jej bagaż też został szybko odprawiony. Niezauważalnie minęli strefę cła i wyszli z lotniska. Carla musiała mieć ręce pełne roboty, bo szofer już czekał z kartką z nazwiskiem „Niklas Dos Santos”. Uwolnił ich od bagaży i poprowadził do zaciemnionej limuzyny. Po drodze do hotelu nawet nie rzuciła okiem na Las Vegas. Przez moment poczuła tylko uderzenie gorącego pustynnego powietrza. Siedziała mu na kolanach.

- Strasznie cię rozczaruję... - Próbowwała być rozsądna. - Muszę teraz zadzwonić do mamy... - Palce

jej drżały, kiedy wybierała numer. Myśli wirowały, bo musiała mu powiedzieć, że była dziewicą. Och, to naprawdę będzie dla niego rozczarowaniem. Manewrował właśnie przy guzikach od jej spodni, wślizgując dłonie do środka i obejmując pośladki. Jednocześnie ssał przez bluzkę jej sutki. Uzyskała połączenie z matką, ale z tej rozmowy niewiele do niej docierało.

- Tak, wiem, że to był fałszywy alarm... - próbowała mówić normalnie. Matka, oględnie mówiąc, nie była zachwycona. - Ale panuje chaos i udało mi się zdobyć miejsce dopiero na jutro. - Nie, podkreśliła po raz trzeci, po prostu nic nie mogła zrobić, żeby dotrzeć na miejsce wcześniej. - Zadzwoń znowu, kiedy ustalę hotel i inne rzeczy. Muszę kończyć, mamusiu, pada mi bateria w komórce. - Rozłączyła się, a on ją obrócił. Siedziała mu teraz na kolanach okrakiem. Trzymając ją za biodra, pociągnął w dół. Mogła poczuć to, co wkrótce miało się znaleźć w niej. Była troszeczkę wystraszona.

- Niklas...

- Jesteśmy prawie na miejscu.

Uładziła swoje ubranie, osłaniając swetrem bluzkę, na której jego usta zostawiły wilgotny ślad. Znowu przekonała się, jak to było w jego świecie.

Błyskawicznie zameldowali się w hotelu, a bagaż dotarł do olbrzymiego apartamentu przed nimi. Nie zwracała zresztą na nic uwagi, bo wkrótce zostali sami. Jak tylko zamknęły się drzwi, pocałował ją i pociągnął na łóżko. Zdjął marynarkę i wyjął z kieszeni paczkę kondomów, kładąc je w zasięgu ręki na nocnym stoliku. Potem ściągnął jej spodnie, razem z majtkami. Był jak zwierzę. Jęcząc, zanurzył twarz w najbardziej intymne zakątki jej ciała.

- Niklas... - zaczęła błagalnie. - Kiedy mówiłam, że mój związek nie był namiętny...

- To nie miało nic wspólnego z tobą - odparł stłumionym głosem. Wyczuł jednak, że była spięta i podniósł wzrok na jej niespokojne oczy.

- Nie robiłam tego wcześniej... Nie robiłam niczego.

Nastąpiła dość długa pauza.

- Dobrze. Zatroszczę się o ciebie... - Jego usta powróciły do przerwanych czynności. Czula jego oddech w miejscach, w których nigdy nie czuła niczyjego oddechu. Spięcie i obawa pozostały. Musiał to wyczuć, bo uniósł się na łokciu i zerknął w dół na leżącą pod nim zaróżowioną twarz.

Był namiętym kochankiem. Tę częśćkę dawał z siebie szczerze. Seks traktował jako odpoczynek

i rekreację. Z kobietami, z którymi zwykle sypiał, nie musiał prowadzić długich rozmów, nie musiał ich zachęcać. Nie było miejsca na powściągliwość. Nie tracono niepotrzebnie jego czasu. Ale kiedy spojrział w dół na jej zarumienione policzki, przypomniał sobie ich długą rozmowę w samolocie. Radość obcowania z drugą osobą. Pomyślał o tym wszystkim, co jej powiedział, a czym dotąd z nikim się nie dzielił. Meg nie tylko mu się podobała. Podobało mu się także to, co mówiła. Pocałował ją tak, jak gdyby robił to po raz pierwszy. Delikatnie. Towarzyszyła temu jednak potężna erekcja. Zastanawiał się, co powinien zrobić. Mógłby ją popchnąć na łóżko i szybko pojąć, a potem znowu. Ale naprawdę mu się podobała i chciał to zrobić dobrze.

- Wiem... - Coś mu przyszło do głowy. Uśmiechnął się i sięgnął po telefon. Powiedział, że kąpiel by ją rozluźniła. Kiedy czekali na pokojówkę, żeby ją przygotowała, otulił Meg ogromnym białym szlafrokiem. Leżała na łóżku, obserwując, jak on wkłada swój. Potem położył się obok. Wyciągnął przed nią jakieś dokumenty, wskazując palcem na istotne linijki. Przeczytała je, marszcząc brwi.

- Nie rozumiem.

- Robiłem badania w Sydney do swojego ubezpieczenia - wyjaśnił.

- I co?

- Nie martwiłem się o wyniki. Zawsze się zabezpieczam. - Był niezwykle rzeczowy.

- Nie biorę pigułek. - Ostudziła jego zapędy, kiedy zrozumiała, co miał na myśli. - Niklas... czy robię poważny błąd?

Był z nią tak szczery jak ze wszystkimi kobietami.

- Jeśli szukasz miłości, to tak. Bo to nie dla mnie.

- Nigdy?

- Przenigdy. - Nie potrafił sobie wyobrazić dzielenia życia z inną osobą, czy choćby troski o nią. Chociaż cząstka jego już się o nią troszczyła.

- No to chcę tego na tak długo, jak jest nam to dane - powiedziała.

Pokojówka wyszła, więc zaprowadził ją do wanny. Zanurzyła się w wodzie, a Niklas w tym czasie się rozebrał. Z płonącymi policzkami patrzyła na jego olbrzymią erekcję. Zapewnił ją, że nic się nie wydarzy, dopóki nie będzie gotowa. Potrzeba pocieszenia jej i wspierania była dla niego czymś nowym. Przez następne dwadzieścia cztery godziny postanowił troszczyć się o nią. Wszedł do wanny i wolno zaczął ją myć, mydląc zmysłowo

jedwabistą skórę. Zamoczył delikatnie jej głowę i rude włosy pociemniały.

- Twój ostatni chłopak, czy próbował...? - Czy jakkolwiek mężczyzna mógłby oprzeć się tej pięknej kobiecie, którą trzymał w ramionach?

- Troszeczkę... - Zarumienione były nawet jej ramiona. - Ja po prostu...

- Co? - Uwielbiał, jak się czerwieniła.

- Powiedziałam mu, że nie chcę robić niczego takiego, dopóki to nie będzie na poważnie. No wiesz...

Otworzył szeroko oczy.

- Dopóki nie weźmiecie ślubu?

- Dopóki się nie zaręczymy.

- Naprawdę ludzie mówią sobie takie rzeczy? - spytał z niedowierzaniem.

Jego dłonie zeszły niżej.

- Skąd możesz wiedzieć, czy chcesz kogoś poślubić, jeśli nie...?

- To nie miało z tym nic wspólnego. Nie chciałam pierścionka. Uświadomiłam sobie, że szukałam wymówki...

- Bo? - Prześlizgiwał namydlone dłonie między jej nogami, a ona nie wiedziała, co odpowiedzieć. - Bo? - nalegał.

- Bo nie miałam wcale ochoty na to, żeby mył mnie w tych miejscach... - Nie mogła uwierzyć, że oczekiwał od niej odpowiedzi, robiąc to, co robił. - A wtedy zaczął mówić o pierścionku.

- Założę się, że tak. - Który mężczyzna nie chciałby włożyć jej na palec pierścionka? Nagle jego myśli powędrowały w rejony, w które nie powinny. Próbował to powstrzymać. To, co było między nimi, musiało pozostać czystym seksem. Przyciągnął ją do siebie, otoczył jej nogami swoje i pocałował jej ramię.

- Cudownie było lecieć z tobą samolotem. - Zabrzmiało to pieszczotliwie. Uniósł jej włosy, przenosząc usta na tył szyi. Zamknęła oczy. Jednocześnie poczuła, jak jego ręce wspinają się wzdłuż jej ud. Okrywała pocałunkami jego szyję. Nadal całowali się i gryźli, kiedy Niklas poruszył ręką i włożył jej do środka palec. Poczowała ból, ale delikatność, jaką przy tym okazywał, wzruszała ją. Poruszał palcami, jednocześnie ją całując i ssąc wilgotne sutki. Zaczęła jęczeć, czując narastające podniecenie. Niklas uświadomił sobie, że wypadki potoczyły się szybciej, niż zamierzał.

- Chodź. - Poruszył się, żeby wstać, ale jej dłoń odnalazła go. Lubił, kiedy kobieta go tam dotykała.

Tylko się nie spodziewał, że tym razem będzie to aż tak przyjemne.

- Tak jak teraz? - spytała, a on zamknął oczy.

- Tak. - Szybko jednak zmienił zdanie. - Mocniej. - Położył dłoń na jej dłoni i pokazał, co ma robić. Aż za dobrze. - Chodź to do mnie. - Pociągnął ją na siebie. Sekundy dzieliły go od orgazmu.

Wiedział, że powinien wziąć ją do łóżka i włożyć prezerwatywę. Ale pragnął jej teraz w tym momencie i po raz pierwszy w życiu nie wiedział, co robić. Chciał ją posiąść. Pragnął rozkoszy. Ale widząc, jak wije się nad nim, nie wierzył, że zdołałby wycofać się na czas. Opierała ręce na jego ramionach, a on obejmował jej pośladki. Walczył ze sobą, żeby nie pociągnąć jej w dół, jednocześnie unosząc biodra. Ale zrobiliby to, z pewnością, gdyby w tej chwili nie zadzwonił jej telefon. Zaklął po portugalsku, potem po francusku i po hiszpańsku.

- Nie odbieraj.

Ale telefon zadzwonił po raz drugi i na krótki moment powrócił im rozsądek. Wstał, pomógł jej wyjść z wanny i zabrał ją do łóżka. Wyłączył jej telefon i sprawdził, czy jego też jest wyłączony. Był zmęczony światem, który nieustająco go atakował. Spojrzał na błyszczącą folię okrywającą kondomy.

Prezerwatywa była ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę.

- Chcę cię poczuć - powiedział. - Chcę, żebyś ty poczuła mnie. - Jego myśli podryfowały w miejsce, w które nigdy im nie pozwalał. Wielokrotnie mówiono mu, że był jak wybrakowany towar. Mężczyzna z jego przeszłością nie umiał stworzyć stabilnego związku. Ale w tej chwili zapragnął stabilności. Niekończący się korowód kobiet zmęczył go. Nigdy nawet nie rozważał związku jako takiego. Ale z pewnością mógł troszczyć się o Meg przez chwilę dłużej. A jeśli pojawiłyby się konsekwencje tej lekkomyślnej decyzji, mógłby się zapiekować obojgiem. W tej chwili naprawdę w to wierzył. Dzisiaj nie chciał przy sobie nikogo innego. Często miewał szalone spontaniczne pomysły i przekonał się, że na ogół były najlepsze. Patrzył na tę piękną kobietę w jego łóżku i nagle postanowił, że zrobi to porządnie. Właściwie. Tak jak trzeba.

- Wyjdź za mnie.

Zaśmiała się.

- Mówię poważnie. To właśnie robią ludzie, przyjeżdżając do Vegas.

- Myślę, że zazwyczaj znają się nawzajem.

- Ja ciebie znam.

- Nie sądzę.

- Znam cię wystarczająco dobrze. Chcę tego. - A czego Niklas Dos Santos chciał, to zwykle dostawał.

- Nie mówię o małżeństwie na całe życie. Nie mógłbym nigdy na długo związać się z jedną osobą czy pozostać w jednym miejscu. Ale mogę ci pomóc uporządkować sprawy z rodziną. Wkroczę, żebyś ty mogła odejść.

- Dlaczego miałbyś to zrobić?

Spojrzał na nią przeciągle. Miała rację. Po co miałby to zrobić? Miał za sobą wiele pozbawionych emocji przygód i kilka dłuższych romansów. Ale nigdy jeszcze nie pomyślał o ślubie. Nigdy nie chciał bliskości z inną osobą. Bał się, że ktoś mógłby być od niego zależny, od mężczyzny pochodzącego znikąd. Ale z nią po raz pierwszy nie był przerażony tą perspektywą. Po raz pierwszy uwierzył w siebie.

- Podobasz mi się.

- Ale co będziesz z tego miał?

- Ciebie. - Nagle ślub z nią wydał się mu imperatywem. - Lubię załatwiać sprawy... porządkować je. I lubię ciebie. - Gestem wskazał na prezerwatywy na stoliku nocnym. - A ich nie

lubię. A więc - sięgnął po telefon - wyjdiesz za mnie?

Jeśli chodziło o niego, nic nie rozumiała. Ale siebie samej nie rozumiała ani odrobinę lepiej. W tej chwili jego propozycja wydała jej się wręcz logiczna. W zasadzie było to jakieś rozwiązanie.

- Tak.

Przez kilka chwil rozmawiał przez telefon, a potem odwrócił się i uśmiechnął do swojej oblubienicy.

- Załatwione.

To był ślub najszybszy z szybkich. A może jednak nie. W końcu byli przecież w Las Vegas.

Niklas zadzwonił do *concierge*, informując o swoich planach i wydając szczegółowe instrukcje co do ich realizacji.

- Chcesz, żeby przynieśli ci suknie do wyboru? - spytał Meg. - To twój dzień. Możesz mieć wszystko, czego zapragniesz.

- Nie chcę sukni - uśmiechnęła się.

Ale pewne tradycyjne elementy zostały zachowane. Niklas zamówił mnóstwo kwiatów. Dostarczono je do pokoju razem z szampanem. Był nawet tort weselny. Meg siedziała przy stoliku, przymierzając obrączki, podczas gdy urzędnik

przygotowywał dokumenty. Zorganizowałby też muzykę, gdyby tylko Niklas nie wybrał jej wcześniej przez telefon. Zorientowała się, że idzie w takt nieznanego sobie muzyki u boku mężczyzny, którego bardzo pragnęła. Państwo młodzi mieli na sobie szlafroki. Stała, patrząc, jak wybrana przez nią wysadzana brylantami tytanowa obrączka łąduje na jej palcu. Może to dziwne, ale nie miała cienia wątpliwości, wypowiadając sakramentalne „tak”. Najmniejszych wątpliwości nie miał też Niklas, całując swoją dziewiczą małżonkę. Powiedział, że cieszy się ze ślubu z kobietą, którą poznał dopiero wczoraj.

- Dzisiaj - poprawiła go. Różnica czasu między Vegas i Australią sprawiła, że nadal trwał dzień, w którym się poznali.

- Przepraszam za to ponaglanie - uśmiechnął się. Kiedy wszyscy wyszli, poczuli mieszkankę zdenerwowania i ulgi. Zdjął z niej szlafrok i pozbył się własnego, pociągając ją na łóżko. - Wkrótce - obiecał - będziesz się zastanawiać, jak mogłaś bez tego żyć.

- Już się zastanawiam. - Nie mówiła tylko o seksie. Także o nim. Nigdy dotąd nie otworzyła się tak bardzo przed inną osobą. Nie czuła się bardziej sobą.

Nigdy by się po nim tego nie spodziewała, ale pocałował ją niezwykle czule. Dopóki niemal całkowicie się nie rozluźniła. Wtedy jego usta stały się bardziej zachłanne. Powinien się ogolić, ale ta szorstkość jego policzków bardzo jej się podobała. Podobnie jak obejmujące ją nagie ciało. Leżała na plecach, a on był na górze, bo tak bardzo chciał się poczuć jak w samolocie. Nie mógł czekać ani chwili dłużej. Kolanami rozłożył jej nogi. Ostrzegł ją, że to będzie bolało. Obserwował jej twarz, kurczącą się z bólu, a potem pocałował ją namiętnie. Kiedy w nią wchodził, krzyknęła mu prosto w usta. Próbował być delikatny. Kiedy przełamał opór i zaczął się w niej poruszać, nadal całując jej usta i twarz, nie miała innego wyjścia, jak tylko przyzwyczaić się do potęgujących się wrażeń. Poruszał się w niej i zagłębiał, doprowadzając ją do szaleństwa. To wszystko wydawało się snem, a jednak było realne. Uświadomiła sobie, że Niklas miał rację. Nie miała pojęcia, jak mogła bez tego żyć. Bez niego.

- Czy nie powinniśmy tego żałować? - spytała. Leżeli w bardzo wymiętej pościeli. Był już ranek. Całe ciało miała rozkosznie obolałe. Niklas

zapewnił ją jednak, że do porannej lekcji zaangażuje tylko jej usta.

- A czego tu żałować? - Obrócił się i spojrzał na nią. Nie zaznał wcześniej zbyt wiele szczęścia, ale dzisiaj zaczął odczuwać pierwsze symptomy. Obudził się przy niej z radością. Reszta była nieistotnym szczegółem.

- Mieszkasz w Brazylii, a ja w Australii...

- Jak oboje dobrze wiemy, istnieją samoloty. Zawsze się wszystkim zamartwiasz?

- Nie.

- Myślę, że jednak tak.

- Nie zamartwiam się.

- To jak powiemy o wszystkim twoim rodzicom? - Dostrzegł leciutki grymas na jej twarzy.

- Mogą cię polubić.

- Wątpię. To będzie dla nich straszny szok.

- Myślę, że kiedy już przywykną do tej myśli, będą zadowoleni. - Przełknęła nerwowo. - Tak myślę.

- Przede wszystkim to ty musisz się przyzwyczaić do tej myśli.

- Niewiele o tobie wiem.

- Jak już mówiłem, nie mam rodziny, więc unikniesz posiadania teściowej. Znajomi twierdzą,

że to bywa czasami problem. A zatem to nieoczekiwany bonus dla ciebie.

Potrafił być strasznie niepoważny w sprawach naprawdę ważnych. Tak wiele chciała się o nim dowiedzieć. Jak zdołał przetrwać sam, bez rodziny? Jak, nie mając niczego, udało mu się odnieść tak wielki sukces? Ale w odróżnieniu od ich ślubu niektóre sprawy wymagały czasu. Nie mogła po prostu usiąść i zasypać go tysiącem pytań. Chociaż spróbowała.

- Jak to było dorastać w sierocińcu?

- Byłem w wielu sierocińcach. Bardzo często mnie przenoszono. - Zorientował się, że nie odpowiedział na jej pytanie, więc dodał: - Naprawdę nie wiem. Staram się o tym nie myśleć.

- Ale...

- Wzięliśmy ślub, Meg. Co nie znaczy, że musimy mieć nawzajem każdą cząstkę drugiego. Cieszymy się z tego, co mamy, dobrze?

Skoro nie chciał rozmawiać o sobie, spróbowała z czymś łatwiejszym.

- Mieszkasz w São Paulo?

- Mam tam apartament. Kiedy pracuję w Europie, zwykle zatrzymuję się w Villefranche-sur-Mer. A teraz będę chyba musiał poszukać czegoś w Sydney... - uśmiechnął się chytrze. - Jeśli

twój ojciec bardzo się wkurzy, może mógłbym go spytać, czy nie zna czegoś odpowiedniego i czy nie mógłby mi w tym pomóc...

Roześmiała się. Wyglądało na to, że rozumiał, z jakiej rodziny Meg pochodzi. Miał rację. Pokażna prowizja z pewnością pomogłaby udobruchać ojca. Gdy minie pierwszy szok, jej raczej płytki rodzice będą zachwyceni, mogąc znaleźć dom dla zamożnego zięcia.

Leżała, patrząc jak słońce stopniowo przenika przez zasłony. Nigdy wcześniej nie była tak szczęśliwa. Martwiła się jednak z powodu ich lekkomyślności zeszłej nocy.

- Zacznę brać pigułki - powiedziała. - O ile nie jest jeszcze za późno. - Mówił wcześniej, że to nie potrwa wiecznie. Wczoraj obrączka wydawała się doskonałym rozwiązaniem, ale dzisiaj już niekoniecznie.

- Jeśli ta noc przyniesie daleko idące konsekwencje, zaopiekuję się wami.

- Przez jakiś czas?

Wiedział, że w odróżnieniu od większości kobiet nie myślała o pieniądzach. Ale tylko bankowe konto nie miało na sobie piętna jego przeszłości.

- Przez jakiś czas - odparł. - Uwierz mi, za kilka tygodni będziemy się kłócić, doprowadzając się

nawzajem do szaleństwa. I to nie z powodu żądy. Będiesz szczęśliwa, oglądając moje plecy. Jestem bardzo trudnym człowiekiem.

Ale wartym wysiłku. Nieważne, jak długo to potrwa, uwielbiała go.

- Zamierzam napisać do linii lotniczych podziękowanie, że zabrakło im miejsc w pierwszej klasie - powiedział.

- Może i ja napiszę i im podziękuję.

- Wszystko będzie dobrze. Zaraz zadzwonię do Carli, żeby zmieniała nam rezerwacje lotnicze. Potem spotkamy się z twoimi rodzicami i wszystko im powiemy.

- Ja porozmawiam z rodzicami.

- Nie. Bo zaczniesz od przeprosin, a ja jestem lepszym negocjatorem.

- Negocjatorem?

- Ile weźmiesz urlopu na nasz miesiąc miodowy? Oczywiście będziesz chciała złożyć wymówienie, a nie po prostu rzucić pracę. Ale teraz powinniśmy spędzić trochę czasu razem. Może zabiorę cię w góry... - Pociągnął ją na łóżko. - Powiem im też, że za kilka tygodni wyprawimy huczne wesele.

- Wesele, jakie mieliśmy, bardzo mi odpowiadało.

- Naprawdę nie chcesz hucznej imprezy? - Wsunęła dłoń pod prześcieradło. Zachwycił ją jego

śmiech. Nie wiedziała, że to była u niego rzadkość. Ustami podążyła za dłonią.

- Nie chcesz prawdziwego wesela, z rodziną i tańcami?

- Nie znoszę tańczyć... - Okrywała pocałunkami jego ciało, posuwając się w dół, a on delikatnie uniósł jej głowę, nakierowując ją na miejsce, gdzie chciał, żeby poświęciła mu więcej uwagi.

- Ja też.

- Myślałam, że wszyscy Brazylijczycy potrafią tańczyć.

- Przestań tyle mówić. Nie powiedziałem, że nie potrafię. Po prostu nie tańczę.

Spojrzała w górę na najbardziej atrakcyjnego i skomplikowanego mężczyznę, jaki kiedykolwiek przyciągnął jej wzrok, myśląc o pięknie jego ciała. Wszystko to należało teraz do niej. Zadrżała na myśl o dniach i nocach, jakie miały nadejść.

Niklas nie chciał wychodzić z łóżka i wracać do świata. Ale bez wątpienia świat się o niego upominał. Nigdy przedtem nie miał na tak długo wyłączzonego telefonu. Wstał, a ona leżała, zapatrzona w sufit. Zatopiona w myślach o nim i o chwilach, kiedy będą się lepiej poznawać. To samo myślał Niklas. Tęsknił za odpoczynkiem, zdawał sobie sprawę, że bardzo tego potrzebuje.

Teraz nie mógł się już doczekać. Wziął szybki prysznic, zastanawiając się, czy by się nie ogolić. W końcu włączył z niecierpliwością komórkę. Chciał, żeby Carla znowu zmieniła jego plany. Skrzywił się, widząc tak wiele nieodebranych połączeń i esemesów, i w końcu zmarszczył brwi, bo były ich całe setki. Od Carli, Miguela, od prawie wszystkich znajomych... To był pierwszy sygnał, że działo się coś złego. Nie miał rodziny, a jedyna istota, na której naprawdę mu zależało, leżała w łóżku w pokoju obok. Nie wpadł więc w panikę. Ale najwyraźniej pojawił się jakiś problem. Do problemów był przyzwyczajony i świetnie sobie z nimi radził. Przez chwilę miał ochotę raczej wrócić do łóżka. Wykręcił numer Carli, zastanawiając, czy poprosić Meg o zamówienie śniadania. Miał to zrobić, jak tylko załatwi ten telefon.

Słyszała, jak rozmawiał w salonie przez telefon w swoim języku. Trwało to bardzo długo. Uświadomiła sobie, że w gruncie rzeczy nie jest przerażona perspektywą powiedzenia o wszystkim rodzicom. Nawet jeśli to nie było najbardziej konwencjonalne z małżeństw i Niklas uprzedził, że nie przetrwa długo, przeżywała chwile prawdziwego

upojenia, zgody na wszystko, co się wydarzyło. W tej chwili była po prostu bardzo głodna.

- Zadzwońię po śniadanie - powiedziała, kiedy wrócił do sypialni. Spojrzała na niego i zmarszczyła brwi. Nie było go wprawdzie strasznie długo, ale nie spodziewała się, że w tym czasie się ubierze.

- Muszę wracać do Brazylii.

- Och! - Usiadła gwałtownie na łóżku. - Teraz?

- Zaraz. - Uświadomiła sobie, że na nią nie patrzy. Nie była jednak świadoma, że za dwie sekundy złamie jej serce.

- Popełniliśmy błąd - powiedział po prostu.

- Słucham?

- Koniec zabawy.

- Chwileczkę... - Była zdruzgotana. - Co się wydarzyło pomiędzy tam a tutaj? - Wskazała na salon, skąd przyszedł. - Kto zmienił twoje zdanie?

- Ja.

- Co? Nagle sobie przypomniałeś, że masz narzeczoną? - Teraz krzyczała. - Albo dziewczynę? - Rozpłakała się. - Piątkę dzieci i żonę? - Tak niewiele o nim wiedziała.

- Nie mam żony. - Wzruszył ramionami. - Poza tobą. Jak tylko znajdę się w Brazylii, pomówię z moimi prawnikami. Zobaczę, czy uda się

unieważnić ślub. Ale wątpię... - Nawet nie usiadł przy niej na łóżku. Zrozumiała, jaką była idiotką i jak łatwo dała mu się omotać.

- Jeśli nie uda się uzyskać unieważnienia, skontaktuj się z tobą w sprawie rozwodu. Zrobimy z tego jednorazową ugodę.

- Ugodę?

- Moi ludzie to załatwią. Możesz mnie zasądzić o więcej, ale dobrze ci radzę przyjąć od razu moje warunki. Oczywiście, jeśli zaszłaś w ciążę... - Stał w promieniach słońca przenikających przez zasłonę. Widziała tylko ciemny zarys człowieka, którego kompletnie nie знаła. - Może dobrze byłoby pomyśleć o „pigułce po”.

Rozległo się pukanie do drzwi i pojawił się hotelowy boy, żeby zabrać jego walizkę.

- Przedłużyłem ci dobę hotelową, gdybyś chciała zmienić rezerwację na późniejszy lot. Zjedz śniadanie... - zaproponował, jak gdyby nigdy nic. Dał boyowi napiwek, a ten zniknął z jego walizką.

- Nie rozumiem... - Zamieniała się w jakąś lamentującą histeryczkę.

- Tak właśnie ludzie robią w Vegas. Zabawiliśmy się...

- Zabawiliśmy?

- To nic takiego.

- Nie dla mnie.

- No to najwyższy czas, żebyś dorosła. - Nie spodziewała się takiego okrucieństwa. Nie miała pojęcia, z czym ma do czynienia. Niklas potrafił być bezwzględny, kiedy trzeba było. A dzisiaj była taka konieczność. Nie mógł na nią spojrzeć. Siedziała we łzach na łóżku, patrząc błagalnie. Stopniowo wzrastał jej gniew. Podniosła głos, mówiąc, że to on powinien dorosnąć, to on powinien uporządkować własne życie. Machała przy tym rękami. Za chwilę mogła wstać i rzucić się na niego. Chciał chwycić ją za nadgarstki i scałować cały jej gniew. Uspokoić ją. Tylko że nie miał jej czym uspokajać. Wiedział, że za chwilę sytuacja może się dramatycznie pogorszyć. Dla jej dobra musiał być okrutny.

- Po co w ogóle się ze mną żeniłeś? - krzyczała. - Przecież i tak poszłabym z tobą do łóżka. - Klęczała na łóżku, nadal owinięta prześcieradłem. Zielone oczy płonęły.

- Powiedziałem ci wczoraj. - Podeszedł do stolika nocnego i zrzucił owiniętą w folię paczkę na podłogę. - Nie znoszę prezerwatyw. - Jej paznokcie rozorały mu policzek, gdy rzuciła się na niego. Chwycił ją za ręce i na moment przytrzymał tę nagą

furię. A potem popchnął ją z powrotem na łóżko i wyszedł.

Minutę wcześniej myślała wyłącznie o śniadaniu i miłości ze swoim nowo poślubionym mężem. A teraz rozmawiali o anulowaniu ślubu i ugodach. A raczej nie rozmawiali. Niklas zniknął. Razem z okrutnymi słowami i krwawymi szramami po jej paznokciach na policzku. Leżała zwinięta w kłębek, gniew niczym ciężar zdawał się przyszpilać ją do łóżka. Z trudem oddychała.

Kilka chwil później uświadomiła sobie, że wciąga powietrze nosem i wypuszcza ustami, jak w samolocie, gdy próbowała się uspokajać przed startem. Ciało odzyskiwało siły, uwalniając się zwolna od paniki, w jaką wpadła. Nadal leżąc, próbowała doszukać się jakiegoś sensu w czymś, co nie miało w sobie żadnego sensu.

Zabawił się jej kosztem. Od samego początku to była dla niego zabawa. Tyle że chodziło o jej życie. Może miał rację. Może naprawdę powinna dorosnąć. Skuliła się w sobie na chwilę. Pooddychała uspokajająco. Trochę popłakała. W końcu, ponieważ musiała, wstała.

Nie zjadła śniadania. Zamówiła tylko kawę. Piła gorący słodki napój z nadzieją, że ją rozgrzeje

i uwolni umysł od szoku. Nie pomogło. Wzięła prysznic, kojąc obolałe, wrażliwe ciało wodą. Nie mogła zdobyć się na wejście do wanny, w której się całowali, rozpoczynając wstępną grę miłosną. Seks, przypomniała sobie. Bo jak się okazało, nie miało to nic wspólnego z miłością od pierwszego wejrzenia. Ubrała się szybko, nie mogąc znieść obecności w pokoju, w którym roznosił się ich zapach. Zerknęła na zmięte i poplamione krwią prześcieradło na łóżku, w którym ją posiadł. Poczowała mdłości. Godzinę później była już na lotnisku. A jeszcze chwilę potem siedziała w samolocie, próbując wymyślić, w jaki sposób odzyskać swoje dawne życie sprzed wczoraj. Tylko że serce miała równie obolałe, jak najbardziej intymne części ciała, a oczy opuchnięte od płaczu.

Zamówiła u stewardesy chłodzącą maskę na oczy. Wcześniej zdjęła obrączkę z palca i zawiesiła ją na łańcuszku na szyi. Bez skutku próbowała pojąć, co się właściwie wydarzyło.

Tuż przed lądowaniem w toalecie starannie się umalowała. Upinając do góry włosy dostrzegła siniaka na szyi. Poczowała wewnętrzny krzyk, ale musiała go zdławić w sobie. Zakryła oczy okularami przeciwsłonecznymi. Nie wiedziała, jak będzie w stanie przeżyć kolejne godziny, dni, tygodnie.

- Dzięki Bogu... - Spotkała matkę przy karuzeli z bagażami. - Samochód już czeka. Po drodze wprowadzę cię w sprawy. - Zmierzyła córkę wzrokiem. - Dobrze się czujesz?

- Jestem po prostu zmęczona. - Patrząc na matkę, Meg wiedziała, że nigdy, przenigdy nie powie jej prawdy. Zamiast tego zmusiła się do uśmiechu. - Ale czuję się dobrze.

- To świetnie - odpowiedziała matka. Odebrały jej walizkę i ruszyły w stronę samochodu. - Jak było w Vegas?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Stała w swoim biurze, patrząc przez okno. Palcami, jak to często robiła, bezmyślnie obracała obręczkę. Choć minął już rok, nadal wisiała na łańcuszku na jej szyi. Martwiła się nadchodzącym wieczorem, bo czekała ją rozmowa z rodzicami. To nie miało nic wspólnego z Niklasem. Od niego nie miała wieści od jedenastu miesięcy. Jedenaście miesięcy, w czasie których miała się z niego wyleczyć. Nadal nie wiedziała jednak, jak się do tego zabrać. Nie mogła znieść myśli o nim. Nikomu nie mówiła, co się wydarzyło. A chociaż sprawiało jej to ogromny ból, bardzo często o nim myślała. Bolesne były wspomnienia nawet tych dobrych chwil. Co dziwne, nie mogła się zdecydować, czy żałuje. Niklas Dos Santos, choć pojawił się na tak krótko, odmienił jej życie i ją samą. Była silniejsza. Zdecydowała, że w końcu podąży za swoimi marzeniami i zacznie się kształcić w zawodzie kucharza. Musiała teraz powiedzieć o tym rodzicom. A więc dzisiejszy wieczór jednak miał coś wspólnego z Niklasem. Choć wspomnienia były bolesne i jego odejście tak bardzo brutalne, nadal jakaś jej

część była wdzięczna losowi za ten największy błąd życia.

Bawiąc się obrączką, powstrzymywała łzy. Choć od tamtego poranka nie płakała za nim. W zasadzie, owszem, ale tylko raz, kilka tygodni po rozstaniu, kiedy zaczął jej się okres. Osunęła się na kolana, a potem upadła na podłogę w łazience. Nie z powodu ulgi, ale ponieważ już nic po nich nie zostało. Nie miała już pretekstu, żeby się z nim skontaktować. Wszystko było definitywnie skończone i tylko nie dostała jeszcze dokumentów rozwodowych.

Przez większą część roku próbowała o nim nie myśleć, chociaż to było od niej silniejsze. Każdy kolejny dzień upływał w oczekiwaniu na nadejście grubej koperty z brazylijskim znaczkiem pocztowym, ale dotąd nic nie nadeszło. Co noc walczyła ze sobą, żeby o nim nie myśleć. Czasami odczuwała pokusę, żeby odszukać go w internecie, dowiedzieć się czegoś więcej o człowieku, o którym nie mogła zapomnieć. Ale bała się, że nawet rzut oka na jego twarz na monitorze komputera sprawi, że sięgnie po słuchawkę, żeby go błagać. Tak strasznie za nim tęskniła. Czasami wpadała w gniew i chciała się z nim skontaktować w sprawie rozwodu. Ale to byłaby jedynie wymówka, żeby do niego

zadzwoń. Rozwód nie wymagałby rozmowy z nim. Ale niczego nie przedsięwzięła w tej sprawie, bo wtedy sen by się skończył. Czasami myślała, że to jednak musiał być sen... Wtedy sięgała palcami po zimny metal obrączki, żeby się upewnić, że to jednak prawda.

Zerknęła na zegar. Nadeszła pora lunchu. Szansa na haust świeżego powietrza. Miała ochotę zignorować telefon, który zaczął właśnie dzwonić. Zaraz pożałowała, że tego nie zrobiła. Pojawili się nowi klienci i nalegali na natychmiastowe spotkanie z nią.

- Nie, skoro nie byli umówieni. - Miała dosyć natrętnych klientów i nieustającej dyspozycyjności, jakiej od niej oczekiwano. - Wychodzę na lunch.

- Właśnie to im powiedziałam. - Sekretarka była wytrącona z równowagi. - Ale uparli się, że poczekają do twojego powrotu. Stanowczo chcą spotkać się z tobą jeszcze dzisiaj.

Na dźwięk tego słowa zrobiło jej się niedobrze. W tych czasach każdy był stanowczy. Nie było teraz zbyt wielu zamówień i rodzice coraz silniej nalegali, aby spełniać niesłychane żądania potencjalnych klientów.

- Powiedz im po prostu, że muszą się umówić. - Wtedy usłyszała jego nazwisko i zamarła.

- On jest tutaj? - wychrypiała. - Niklas jest tutaj?

- Nie - odparła Helen, a Meg poczuła bolesne rozczarowanie. - Sprawa tylko dotyczy pana Dos Santosa, a ci ludzie naprawdę nalegają...

- Powiedz im, żeby dali mi chwilę. - Potrzebowała tej chwili. Nawet bardzo.

Osunęła się na fotel i nałała sobie wody. Chciała się uspokoić. Potem skontrolowała swój wygląd w lusterku, które trzymała w szufladzie. Włosy miała schludnie zaczesane i spięte z tyłu. Chociaż nieco blada, wyglądała na opanowaną. Tyle że sama dostrzegła w swoich oczach strach. Nie mam się przecież czego bać, powiedziała sobie. To nie oznacza kłopotów. W końcu upłynął blisko rok. Bez wątpienia zespół prawników przyjechał, żeby zdobyć jej podpis na papierach rozwodowych. Zamknęła oczy i spróbowała się opanować, ale w myślach wciąż widziała mężczyznę, który, odchodząc, zabrał ze sobą jej serce.

Kiedy Helen wprowadziła gości do środka, wstała i wskazała im krzesła. Sekretarka zaproponowała im wodę albo kawę. Wszyscy troje grzecznie odmówili, więc wyszła, zamykając za sobą drzwi.

- Państwo chcieli się ze mną widzieć?

- Pozwoli pani, że się przedstawimy. - Eloquentny dżentelmen podał ich nazwiska. Potem

głos zabrała Rosa. Zdaniem Meg mogła mieć około czterdziestki, ale strasznie trudno było dokładnie określić jej wiek. Niezwykle elegancka, z nieskazitelnym makijażem i fryzurą. W jej głosie słychać było akcent równie silny jak u Niklasa. Znajome tony sprawiły Meg ból. Co noc przecież słyszała je w swoich snach. Próbowwała teraz jednak o tym nie myśleć, koncentrując się na rozmowie. Rosa mówiła właśnie, że pracują w zespole prawników, z usług którego korzystał pan Dos Santos. Opisała ich kwalifikacje i strukturę firmy, a kiedy to mówiła, Meg zrozumiała, że byli znakomicie wykształconymi prawnikami i najwyraźniej przyjechali tu w interesach. Nadal nie wiedziała, dlaczego Niklas uznał za stosowne wysłać samolotem trójkę swoich najlepszych prawników do odległej Australii po to tylko, żeby nadzorować ich rozwód. Przecież wystarczyłby list.

- Zanim przejdziemy do sedna sprawy, prosimy o dyskrecję.

- Oczywiście - odrzekła Meg, ale to Rosie nie wystarczyło. - Nalegamy na pani absolutną dyskrecję - powtórzyła i po raz pierwszy Meg poczuła dreszcze.

- Zanim to obiecuję, muszę się dowiedzieć, w jakiej sprawie państwo przyszli.

- Czy jest pani żoną Niklasa Dos Santosa?

- Chyba wszyscy to wiemy - odpowiedziała Meg ostrożnie.

- Czy wie pani, że jej mężowi postawiono poważne zarzuty o sprzeniewierzenia i oszustwa?

Poczuła lodowaty chłód wzdłuż kręgosłupa i wzrastający niepokój.

- Nie miałam pojęcia.

- Jeśli zostanie skazany, prawdopodobnie dostanie dożywocie.

Meg oblizała wargi, czując smak nałożonej wcześniej szminki. Krople potu wystąpiły jej na czoło. Zrobiło jej się niedobrze na myśl, co takiego musiał zrobić, skoro groziło mu spędzenie reszty życia za kratkami.

- Jest niewinny - dodał mężczyzna, który ich na początku przedstawiał. Meg mimowolnie uniosła brew, ale nie zrobiła żadnej uwagi. Jego prawnicy nie mogli przecież twierdzić niczego innego. Nie patrzyła na nich. Obserwowała swoje paznokcie, z całej siły powstrzymując palce od sięgnięcia do włosów. Nie chciała dać po sobie poznać, że jest zdenerwowana.

- Wierzmy, że Niklas został wrobiony.

- Naprawdę nie wiem, co to ma wspólnego ze mną. - Sama była pod wrażeniem, jak

opanowanym głosem to powiedziała, chociaż oczywiście w środku opanowana bynajmniej nie była. Trzy twarze pozostały nieporuszone. – Nasze małżeństwo nie trwało nawet dwudziestu czterech godzin, kiedy Niklas uznał, że było pomyłką. Najwyraźniej miał rację. Nawet się nie znaliśmy. Nie mam pojęcia o jego interesach. O niczym takim nawet nie rozmawialiśmy...

Rosa przerwała jej:

– Myślmy, że został wrobiony przez szefa naszej kancelarii. Mamy ograniczony dostęp do akt, co w tak poważnej sprawie jest dosyć niezwykle, a bez wglądu w dowody nie możemy wszcząć wnikliwej obrony. Z powodów, jakich na razie nie możemy podać, podejrzewamy, że Miguel zamierza działać na szkodę Niklasa. Nie możemy oczywiście dać poznać szefowi, że go podejrzewamy. Tylko on może się kontaktować z Niklasem, którego trzymają w areszcie do rozpoczęcia procesu.

– Jest teraz w więzieniu?

– Od wielu miesięcy.

Meg sięgnęła po wodę, ale szklanka była pusta. Drżącymi rękami nalała sobie wody z dzbanka. Nie mogła znieść myśli, że Niklas siedzi w więzieniu. Nie chciała nowego koszmaru, który ci ludzie przywieźli ze sobą. Chciała, żeby już sobie poszli.

- To jest naprawdę okropne, ale... - nie wiedziała, czego od niej oczekują. Nie знаła nawet brazylijskiego prawa. - Nie sądzę, żeby to miało coś wspólnego ze mną. Jak powiedziałam, nie jestem zamieszana w jego interesy... - Zaczęła wpadać w panikę.

- Wystąpiliśmy w jego imieniu o skorzystanie z prawa do małżeńskiej wizyty...

Meg poczuła uderzenia pulsu w uszach. Wypiła drugą szklankę wody. Gardło nadal miała wyschnięte. Wokół palca zaczęła okręcać pasmo włosów.

- Niklas ma prawo do jednej rozmowy telefonicznej na tydzień i dwugodzinnych odwiedzin małżeńskich raz na trzy tygodnie. Wkrótce stanie przed sędzią w celu ustalenia daty rozpoczęcia procesu. Chcemy, żeby pani tam poleciała. W czasie odwiedzin u niego w czwartek powie mu pani, żeby stając przed sędzią, zażądał zmiany obrońcy. Przedtem nic nie może dać po sobie poznać. Jak tylko zwolni Miguela, zaczniemy go bronić.

- Nie. - Meg nie potrzebowała ani chwili czasu do namysłu. Chciała, żeby już sobie poszli.

- Możemy się z nim skontaktować wyłącznie za pośrednictwem żony.

- Zadzwońę do niego. - Najwyżej na to było ją stać. - Powiedziała pani, że ma prawo do telefonu tygodniowo... - Ale kobieta potrząsnęła głową, bo oczywiście takie rozmowy były monitorowane. - Nie mogę się z nim zobaczyć. Byliśmy małżeństwem tylko przez dwadzieścia cztery godziny.

- Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę... - Rosa była równie szczerą, co bezpośrednią. - Sprawdziliśmy, że zgodnie z dokumentami jesteście małżeństwem od prawie roku.

- Tak, ale...

- Nie przeprowadziliście rozwodu?

- Nie.

- A gdyby Niklas umarł i przyjechałabym tutaj, żeby wręczyć pani czek? Odsunęłaby pani moją rękę, mówiąc „Nie, byliśmy małżeństwem tylko dwadzieścia cztery godziny”? Czy powiedziałaaby pani „Nie, proszę to dać komuś innemu. On nie miał ze mną nic wspólnego”?

Meg zaczerwieniła się, a Rosa mówiła dalej.

- Ponieważ nie odnotowano unieważnienia małżeństwa, zakładam, że zostało skonsumowane.

- Meg zarumieniła się jeszcze bardziej, bo seks był jedyną rzeczą, jaka ich łączyła.

- Gdyby zaszła pani w ciążę, czy nie skontaktowałaby się pani z nim? Może uznałaby pani, że to się nie liczy, bo byliście małżeństwem tylko dwadzieścia cztery godziny? Powiedziałyby pani to samo swojemu dziecku?

- To nie w porządku.

- Podobnie jak działanie systemu wobec mojego klienta. Pani mąż zostanie skazany za zbrodnie, których nie popełnił, jeśli nie przekaże mu pani wiadomości.

- Czyli mam polecieć do Brazylii, znaleźć się w jakimś baraku albo celi, udając, że jesteśmy...

- Nie będziecie niczego udawać. Pójdzie z nim pani do łóżka. Nie wydaje mi się, żeby pani rozumiała, co się dzieje. W jakim niebezpieczeństwie znalazłby się Niklas i jego sprawa, gdyby odkryto, że próbujemy przemyścić do więzienia informacje. Powstaną podejrzenia, jeśli w łóżku i koszu na śmieci nie znajdą się dowody... - Na szczęście nie drążyła dalej szczegółów. Ale to już wystarczyło Meg. Potrząsnęła głową. - Usłyszałam już dosyć, dziękuję pani. Jeszcze dzisiaj złożę pozew rozwodowy. - Wstała.

Goście nie ruszyli się z miejsc.

- Ślub z Niklasem był największym błędem mojego życia. Nie zamierzam go odwiedzać, a już

z pewnością nie... Nie, nasz związek był zwykłą pomyłką.

- Niklas nigdy nie popełnia pomyłek. Stąd wiemy, że jest niewinny i dlatego działamy za plecami naszego szefa. Chcemy wywalczyć sprawiedliwość dla niego. Pani jest jego jedyną szansą. Czy to przyjemne, czy nie, zrobi to pani. - Wręczyła jej kopertę z biletem lotniczym. - Zarezerwowaliśmy dla pani lot na jutro wieczór.

- Mam swoje życie - wybuchła Meg. - Pracę, zobowiązania...

- Wyrażono zgodę na odwiedziny w czwartek. To jedyna szansa, żeby się z nim skontaktować przed widzeniem z sędzią za dwa tygodnie.

- Nie. Nie zrobię tego.

Rosa pozostała niewzruszona.

- Niklas zasługuje na swoją szansę i zostanie ją. Proszę sprawdzić stan swojego konta. Przekona się pani, że otrzymała sowitą rekompensatę za swój czas.

- Słucham? - Meg wpadła w furję. - Jak pani śmie? Jak, do diabła, zdobyła pani...? - Ale nie chodziło o to, w jaki sposób zdobyli numer jej konta. Nie to było teraz problemem. - Nie chodzi o pieniądze...

- Zatem o skrupuły natury moralnej? Jest pani zbyt drogocenna, by pójść do łóżka z własnym mężem, nawet jeśli to oznacza, że resztę życia będzie musiał spędzić za kratami? Jak na największą pomyłkę swojego życia, nieźle się pani urządziła, prawda? - Rosa prychnęła. - Dostaje pani pieniądze za pójście do łóżka z Niklasem. To chyba nie jest nieszczęście?

Meg spojrzała jej w oczy. Nie miała wątpliwości, że Rosa i Niklas kiedyś sypiali ze sobą. Gapiły się tak na siebie przez chwilę, każda zatopiona we własnych myślach. Po czym Rosa wstała, sznurując usta. Po raz kolejny ktoś z Brazylii bezczelnie pouczył Meg, jak ma żyć.

- Wyluzuj, kobieto.

Kiedy sobie poszli, Meg zrobiła to, przed czym się wzbraniała przez cały rok. Wyszukała go w internecie. Na monitorze widziała teraz mężczyznę, którego poślubiła. Czytała, jak potężnym jest człowiekiem, a raczej był, zanim został oskarżony. Niklas Dos Santos miał prawo być rozczarowany, lecąc w klasie biznes. Potem przeczytała o szoku, jaki wywołało jego aresztowanie. Miał reputację człowieka bezwzględniego w interesach, ale uczciwego. Bez trudu pozyskiwał jako inwestorów

wysoko postawionych ludzi. Wierzyli w jego kłamstwa, ufając mu w swojej naiwności. Na przekór argumentom Rosy i jej kolegów, Meg miała wątpliwości. Wiedziała, jak bez wysiłku manipulował ją, jak łatwo zabawił się jej kosztem. Poznała inne jego oblicze, którego nie lubiła. Mimo to, jak podkreśliła Rosa, był jej mężem, a ona jego jedyną nadzieją na uczciwy proces. Kliknęła na fotografii i zaraz tego pożałowała. Na pierwszej ujrzała go w kajdankach, pakowanego do wozu policyjnego. Było tam więcej jego zdjęć, ale na żadnym nie wyglądał znajomo. Nosił piękne garnitury i zawiązane bez zarzutu ekskluzywne krawaty, fryzurę taką samą, jak zapamiętała. Jednak na żadnym zdjęciu nie uśmiechał się. Nie był radosny. Taki, jakiego go pamiętała. A potem ujrzała jeszcze jedną fotografię i ta sprawiła jej najwięcej bólu. Gniewna arogancka twarz z trzema szramami pozostawionymi przez jej paznokcie i głęboki ślad na szyi po jej ustach. Przeczytała nagłówek: *Dos Santos vira outra mulher!* Kliknęła na tłumaczenie. Kiedy się pojawiło, wstrzymała oddech. „Dos Santos rozwścieczył jeszcze jedną babkę!”. Nawet siedząc w więzieniu, zamknięty i odsunięty od świata, znowu zdołał złamać jej serce.

Ktoś zastukał do drzwi. Nie czekając na odpowiedź, jej matka po prostu otworzyła drzwi i weszła.

- Helen powiedziała, że miałaś gości.

- To prawda.

- Kto to był?

- Znajomi.

Meg zobaczyła, jak matka zaciska usta, i wiedziała już, że nie wyjdzie, dopóki się nie dowie, kto to był i czego chciał. Wciąż pamiętała o czekającej ją dzisiaj trudnej rozmowie z rodzicami. Teraz nadszedł właściwy moment, żeby się z tym wreszcie uporać.

- Możesz poprosić tatę? - uśmiechnęła się do matki blado. - Muszę z wami porozmawiać.

To nie była przyjemna rozmowa. „Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiliśmy?” przewijało się w niej niczym motyw przewodni. Spodziewała się to usłyszeć, kiedy oświadczyła, że nie zamierza kontynuować pracy w rodzinnej firmie. Nie wspomniała o Niklasie. I tak byli wystarczająco zadowolony, bez dodatkowego bonusu w postaci zięcia! W dodatku siedzącego w więzieniu.

- Dlaczego chcesz zostać szefem kuchni? Jesteś prawnikiem, na litość boską, a chcesz pracować w jakiejś kuchni?

- Nie wiem jeszcze dokładnie, co chcę robić - Meg weszła jej w słowo. - Nie wiem nawet, czy mam szansę...

- To dlaczego chcesz wszystko rzucić?

Nie wiedziała, jak im powiedzieć, że niczego nie rzuca, a tylko chce odzyskać własne życie. Oświadczyła, że bierze urlop, choć nadal nie była pewna, czy tak jest istotnie. Ale nawet bez Niklasa dręczącego jej myśli kilka tygodni wolnego dla uspokojenia rodziców brzmiało rozsądnie.

- Potem wrócę i popracuję jeszcze kilka miesięcy. Nie wstaję po prostu i nie odchodzę...

Później, kiedy już siedziała na balkonie w swoim niewielkim mieszkaniu i patrzyła na roztaczający się stamtąd piękny widok, myślała o minionym dniu. Rozmowa z rodzicami prawie nie zaprzętała jej myśli. Zamiast tego skupiła się na najbardziej palącym problemie. W ciszy badała trzy podstawowe rzeczy, trzy dowody na to, że jej związek z Niklasem rzeczywiście istniał. Zdjęła z łańcuszka obrączkę i przypomniawszy sobie pewność, jaką czuła, kiedy Niklas wsuwał ją na jej palec. Nawet jeśli powiedział, że to małżeństwo nie potrwa całe życie. Potem podniosła do oczu świadectwo ślubu. Przyglądała się ciemnemu gryzmołowi jego podpisu. „Niklas Dos Santos”. Widziała na końcu

kropkę i niemal usłyszała znowu dźwięk, jakie wydało jego pióro, kiedy ją stawiał na dokumencie, finalizując go w ten sposób. A potem zbadała trzecią rzecz, tę najbardziej bolesną. Własne serce. Kochała. Lub raczej kiedyś go kochała. Absolutnie tak, bo inaczej przecież nie poślubiłaby go. Głęboko w środku to wiedziała. A ta miłość, czy tego chciała, czy nie, nadal istniała. To krótkie małżeństwo z Niklasem dla niej nadal było czymś realnym. Jak to podkreśliła Rosa, nadal byli małżeństwem. Zrobiło się chłodno i weszła do środka. Wsunęła obrączkę z powrotem na palec. Decyzja była trudna, ale podjęła ją. Tak, Rosa miała rację. Według prawa był jej mężem. Ale nie chodziło tylko o prawo. Później pomyśli, jak się z tym uporać.

Chociaż hotel i przeloty miała zarezerwowane, Rosa poinformowała ją, że jakiegokolwiek ewentualne problemy miała rozwiązywać poprzez agentkę podróży. Pod żadnym pozorem nie mogła się kontaktować z nimi. Nie mogła być powiązana z nimi w żaden sposób. Nie tylko dla ich bezpieczeństwa czy bezpieczeństwa Niklasa. Także dla jej własnego.

Zarejestrowała niebezpieczeństwo, ale nie koncentrowała się na tym. Próbowwała mierzyć się

z życiem, które znowu zostało przewrócone do góry nogami.

Jeszcze raz pokłóciła się z rodzicami, tym razem straszliwie. Nie mogli zrozumieć, jak ich rozsądna zwykle córka mogła nagle lecieć sobie do Brazylii.

- Do Brazylii? - Matka rozdziawiła usta. - Po co chcesz tam jechać?

Nie zjawili się na lotnisku, żeby jej pomachać na pożegnanie. Mimo to w całej tej sytuacji był malutki pozytyw. Meg prawie nie zauważyła, kiedy samolot wystartował. Jej myśli zbyt były zaabsorbowane faktem, że leciała na spotkanie z nim. Nie zauważyła startu także za drugim razem, kiedy przesiadła się na samolot do São Paulo. Tuż po starcie stewardesa zaproponowała jej coś do picia. - Poproszę o tonik - odrzekła, ale zmieniła zdanie i zamówiła też gin.

- Na wakacje? - zagadnęła ją sympatyczna towarzyszka podróży, starsza pani, która leciała do São Paulo do kuzynów.

- Tak. Coś w tym rodzaju.

- Odwiedza pani rodzinę?

- Męża. - Dziwnie to zabrzmiało, ale w końcu nosiła obrączkę, a w walizce akt ślubu. Może za chwilę będzie musiała powiedzieć to samo na cle. Dlaczego więc nie miałyby zacząć ćwiczyć już

teraz. - Najpierw Brazylia, a potem trzy tygodnie na Hawajach.

- Cudownie. - Starsza pani uśmiechnęła się, a Meg odwzajemniła uśmiech. Podobnie jak Niklas tamtego pierwszego dnia marzyła, żeby jej sąsiadka przestała mówić. Nie mogła jej zdradzić prawdziwego celu swojej wizyty. Zamówiła wobec tego kolejny gin. Nie pomogło. Krzyknęła, kiedy zaczęli tracić wysokość, lecąc nad São Paulo. Niekończące się morze budynków i wysokościowców wywarło na niej ogromne wrażenie. Populacja samego tego miasta była prawie tak duża, jak całej Australii. Nigdy wcześniej nie czuła się równie mała i zagubiona. Końcowe podejście było przerażające, Niklas uprzedzał ją o tym. Przerazało ją także to, że właśnie tu się znalazła.

Co dziwne, na lotnisku szukała go wzrokiem. Opadła ją fala głupiej nadziei, że to miał być jakiś żart, a on czekał tam na nią z kwiatami i pocałunkiem. Ale to nie była zabawa. Nikt nie czekał, żeby ją przywitać. Wyczerpana i przytłoczona tym wszystkim poszukała taksówki. Po raz kolejny Niklas zburzył jej bezpieczne życie.

Taksówkarz głośno słuchał muzyki, miał opuszczone okna, i wiózł ją przez ciemniejące ulice do dzielnicy Jardins. Tutaj wszystko było głośne.

Miasto pulsowało życiem. Na ulicach stały stragany z jedzeniem, nieznane zapachy dochodziły do niej przez otwarte okna, ilekroć zatrzymywali się na światłach. Nie mogła tego wszystkiego znieść, ale to miało sens, pomyślała z bladym uśmiechem. W końcu to było miasto Niklasa. Wszystko, czego chciała, to znaleźć się w swoim pokoju hotelowym. Załamana, zagubiona, zmęczona, wysiadła w końcu z taksówki przed bardzo wysokim hotelem. Jak weszła do środka, poczuła, że znowu znalazła się w świetle Niklasa. Hotel był nowoczesny, urządzony z rozmachem i piękny, obsługiwany przez świetnie wyszkolony personel. Z ulgą dotarła do pokoju.

- Cześć, mamoo... - zadzwoniła nie dlatego, że rodzice na to nalegali. W końcu prawie z nią nie rozmawiali. Pomimo problemów, mocno ich kochała. W ten wieczór bardzo potrzebowała brzmienia normalności.

- Jak tam Brazylia? - Głos matki był oschły, ale przynajmniej się do niej odezwała.

- Niesamowita, chociaż niewiele dotąd widziałam.

- Zarezerwowałaś bilety?

- Jeszcze nie - odrzekła i umilkła na moment. Nie chciała okłamywać, zwłaszcza rodziców, ale

zorientowała się, że robi to na każdym kroku. Jutro do nich zadzwoni i powie im, że zmieniała zdanie co do Brazylii i zamierza spędzić resztę urlopu na Hawajach. Jak na to zareagują?

Przede wszystkim chciała, żeby już było po wszystkim. Chciała już leżeć na plaży na Hawajach i szczęśliwie wyleczyć się z Niklasa raz na zawsze. Nie śmiała włożyć do walizki papierów rozwodowych, na wypadek pytań celników. Sekundę po tym, jak wylądował z powrotem w domu, wrzucił je do skrzynki pocztowej. Jej serce nie zniosłoby niczego więcej na jego temat.

- Jak tam tata?

- Martwi się. - Poczuli ucisk w sercu. Nienawidziła, kiedy się o nią zamartwiali.

- Nowy prawnik będzie kosztował fortunę... - Matka nie chciała jej zranić, ale to zabolowało. Dla rodziców najważniejsze były zawsze interesy.

- Mówiłam, że po powrocie popracuję jeszcze przez kilka miesięcy. Nie musicie się z niczym spieszyć. Nie potrzebujecie zresztą prawnika na cały etat. Możecie podpisywać umowy na mieście. Omówimy to dokładnie, kiedy wrócę.

- Ale wrócisz?

Meg uśmiechnęła się lekko. Może jednak nie tylko interesy były dla nich ważne. Choć bywali

trudni, to jednak naprawdę chcieli tego, co uważali dla niej za najlepsze. Kochali ją. Miała tego świadomość.

- Oczywiście, że tak. Biorę tylko kilka tygodni wolnego, żeby uporządkować myśli. Wrócę, zanim się obejrzysz.

Nie mogła zasnąć. Bała się jutra. Widzenia z nim. Perspektywa ujrzenia go twarzą w twarz przerażała ją. Sama myśl o nim była emocjonalnie wykańczająca, nie mówiąc już o spotkaniu, a co dopiero o seksie. Jeśli w ogóle usnęła, to na bardzo krótko. Wstała na długo przed dzwonkiem budzika. Zamówiła śniadanie, ale jej żołądek wariował. Z trudem mogła przełknąć mały kawałek chleba z grillowanym serem. Gdyby nie kochała Niklasa, nie mogłaby mu pomóc. Z drugiej jednak strony, gdyby go nie pokochała i nie wyszła wtedy za niego, teraz nie byłaby w tym całym zamieszaniu. Pamiętała jego okrutne słowa z tamtego poranka dawno temu i wiedziała, że nie było w nich za grosz miłości. Odpuściła sobie śniadanie i leżała w wannie, starając się przygotować na to, co ją czeka. Włożyła cielistą bieliznę i prostą oliwkową sukienkę do sandałów na płaskim obcasie. Ręce trzęsły jej się tak bardzo, że dała sobie spokój z makijażem. Rosa podała jej nazwę dobrej firmy

przewozowej, żeby nie musiała jeździć tak-sówkami. Właśnie zadzwoniono z recepcji, że kierowca już czeka. Wychodząc z pokoju, rozejrzała się dookoła, zastanawiając się, jak się będzie czuła, kiedy tu wróci. Jutro o tej porze będzie w samolocie lecącym na Hawaje. Jutro o tej porze będzie już po wszystkim.

Jechała przez to miasto kontrastów. Mijali sąd najwyższy, gdzie za dwa tygodnie Niklas miał się spotkać z sędzią. W świetle dnia mogła dostrzec całe piękno i dostatek São Paulo, ale także straszną nędzę. Myślała o Niklasie dorastającym na tych ulicach i o tym, jak wiele osiągnął, żeby teraz upaść tak nisko. Nie miała dostatecznej wiedzy, żeby wierzyć w jego niewinność. Może była chora z miłości, ale nie ślepa. W każdym razie Niklas zasługiwał na uczciwy proces.

Nigdy w życiu tak się nie bała, jak wtedy, kiedy dojeżdżała do więzienia. Przerazała ją wieża wartownicza, otwierająca się przed nią brama i karabiny. Żenująca rewizja. Sprawdzono jej dokumenty, sfotografowano ją i odczytano jej prawa, a raczej prawa jej męża. Mogła wrócić tu za trzy tygodnie, dzwonić co tydzień o wyznaczonej porze i rozmawiać z nim przez dziesięć minut. Chociaż wzięła kartkę z numerem, wiedziała, że nigdy go

nie wykreci. Potem kobiety strażniczki poddały ją kontroli osobistej, szukając kontrabandy. Zamknęła oczy. Zanim pozwolono jej z powrotem włożyć majtki, pomyślała, że mogłaby napluć Rosie w twarz. Może rzeczywiście powinna wyluzować. Poprowadzono ją do miejsca, gdzie gawędziło dwóch strażników. Kilkakrotnie słyszała, jak wymieniali jego nazwisko. Nawet jeśli nie rozumiała, co dokładnie mówili, wyczuła drwinę i szyderstwo. Będzie musiała wyluzować. Ale w tej chwili była kompletnie skupiona na nim.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Okienko w drzwiach celi otworzyło się i pojawił się lunch. Niklas zjadł fasolę z ryżem. Potrawa była zimna i mdła, niczym nieprzyprawiona. Ale czuł głód i w milczeniu opróżnił talerz.

Jego towarzysz zrobił to samo. Dzięki temu obaj mogli przetrwać.

Niklas nie reagował na ciągłe hałasy i okrzyki współwięźniów. Nie komentował ani nie uskarżał się na mdłe jedzenie i brud. Od dnia, kiedy tu przybył, za wyjątkiem niezbędnych słów mówił niewiele. Wpasował się w system, chociaż niektórzy strażnicy próbowali go prowokować. Kiedy się tu znalazł, opowiedzieli mu o współwięźniu, z którym miał mieszkać, i o biciu, jakiego mógł oczekiwać. Kiedy zabierali mu garnitur, eleganckie buty, zegarek i biżuterię, powiedzieli mu, jaki los czeka bogatego chłopaka. Poddali go kontroli osobistej i polewali szlauchem. Nie odezwał się. Polewano go szlauchem już wcześniej. Nie było tam lustra, więc po tym jak zgolili mu włosy, przejechał tylko ręką po głowie. Nosił szorstkie drelichy, nie zastanawiając się nad tym. W życiu nosił już

bardziej szorstkie ubrania, bywał brudniejszy i bardziej głodny przy wielu okazjach. Cwany był z niego facet. Dorastał w gorszych miejscach, a jednak udało mu się przetrwać. Wszedł z nędzy i teraz do nędzy powrócił. Podświadomie zawsze się tego obawiał. Należał do tego anonimowego, brutalnego świata. Tylko na to zasługiwał. Może tu właśnie było jego miejsce. Nie tam, tysiące mil w górze, w pierwszej klasie z kawiozem popijanym szampanem, gdzie marzył o rezydencji w górach i zakładaniu rodziny. Był głupcem, myśląc o tym, pozwalając sobie osłabić czujność. Bo te rzeczy nie były dla niego.

Z zamrożonymi aktywami, przyjaciółmi wątpiącymi w niego... Kiedy kajdanki zacisnęły się po raz pierwszy na jego nadgarstkach, poczuł na chwilę coś na kształt ulgi. Powrócił do tego brutalnego świata, który, jak wiedział, pewnego dnia się o niego upomni. Powrócił do systemu, po którym nawigował z wyraźną łatwością. Chwilowa ulga zbladła wkrótce, a poczucie krzywdy zaczęło go zżerać. Czasami czuł, jak gdyby głowa miała mu eksplodować, a ciało było tak napięte, że mógłby wrywać kraty z okien gołymi rękami. Ale wtedy, tak jak się tego nauczył wiele lat wcześniej, odsuwał te myśli na bok.

Ani przez moment nie okazał gniewu i bardzo rzadko się odzywał. Jego sąsiad w celi był postrachem więzienia. Rządził tym miejscem i miał szerokie kontakty – wewnątrz i na zewnątrz. Strażnicy uważali, że oni razem byliby jak dwa byki puszczane na padok. Mottem São Paulo było „Mną się nie rządzi, to ja rządzę”. Umieścili więc bogatego chłopaka, który trząsał światem biznesu, z mężczyzną, który rządził więźniami. Spodziewali się przegranej Dos Santosa. Jednak on śmiało wytrzymał spojrzenie Fernanda. Wchodząc do celi, kiwnął mu głową na powitanie. Powiedział dobry wieczór i nie otrzymał odpowiedzi. Więcej się do niego nie odezwał. Ignorował swojego sąsiada. To odpowiadało Fernandowi i jemu samemu. Po kilku miesiącach napięcie między nimi zelżało. Milczenie, jakie zachowywali było przyjazne, obaj szanowali własną prywatność, w tej swoistej przyjaźni bez słów.

Niklas skończył jeść lunch i rozpoczął ćwiczenia. Od tygodnia nie wychodzili na dwór, więc miał do dyspozycji tylko podłogę. Przemierzał celę, trzymając się wypracowanej przez siebie rutyny. Dopasował się do systemu i stosując się do przepisów, jednocześnie coraz bardziej je odrzucał. Narastał w nim długo pielęgnowany gniew, ale nie

pozwołał mu wybuchnąć. W czasie procesu chciał być tutaj w celi, a nie trafić do karceru. Leżąc na pryczy, starał się nie mieć nadziei, że wypuszczą go za kaucją, kiedy pojawi się na przedprocesowym przesłuchaniu. Miguel ostrzegł go, że kaucja jest mało prawdopodobna. Zbyt wielu wysoko postawionych ludzi zamieszanych w tę sprawę nie chciało, żeby się znalazł na wolności.

- Nikt nie jest zamieszany, bo nic nie zrobiłem - podkreślił Niklas na ich ostatnim widzeniu. - To właśnie musisz udowodnić.

- I udowodnimy - odparł Miguel.

- Gdzie jest Rosa? - Niklas prosił wcześniej, żeby Rosa przyszła na to spotkanie. Lubił jej bezpośredniość, chciał usłyszeć jej opinie o swoich sprawach. Ale Miguel znowu przyszedł na widzenie sam.

- Ona... - Miguel był zmieszany. - Chciała się z tobą zobaczyć. Prosiłem ją, żeby przyszła, ale...

- Ale co?

- Silvio nie chce, żeby tu przychodziła.

To Niklas zrozumiał. Mąż Rosy, Silvio, nie był zadowolony, że jego żona pracuje dla Niklasa. Kiedyś tych dwoje było krótko ze sobą, zanim jeszcze Rosa poznała Silvia. Od tamtego czasu nic ich nie łączyło, ale to, że nadal razem pracowali, stanowiło pewien problem. Leżąc na pryczy

i analizując rozmowy, bo to było wszystko, co mógł tutaj robić, uznał, że Silvio miał rację. Niklas czekał nie tylko na ostry osąd Rosy. To miejsce buzowało od testosteronu, od uwieczonych, pełnych gniewu mężczyzn. Rosa była wystarczająco otwarta, żeby rozumieć, jakiego widoku pragnęły jego oczy. Wiedział, że pozwoliłaby mu na to i ubrałaby się odpowiednio dla niego. Próbował nie myśleć o Meg, nie chciał nawet przywoływać jej obrazu w tym miejscu. Ale to było silniejsze od niego. Kiedy jego myśli zaczęły dryfować w jej kierunku, z powrotem skupił się na przesłuchaniu. Frustracja z powodu braku postępu w śledztwie wzrastała. Była już bliska eksplozji. Wstał z pryczy i zaczął ćwiczyć przysiady, licząc. Potem przeszedł do pompek, a tych nawet nie chciało mu się liczyć. Ćwiczył, dopóki nie poczuł bólu. Ale gniew nadal rósł. Pragnął znaleźć się na zewnątrz. Brakowało mu nie tylko wolności, ale także kontrolowania sytuacji. Tutaj kontrolować mógł tylko swoje małe rutyny.

Robił nadal przysiady, kiedy strażnik podeszedł do drzwi.

- Ale szczęściarz z ciebie, Dos Santos.

Ćwiczył dalej.

- Ciekawe, komu zapłaciłeś.

Niklas wciąż milczał.

- Piękną masz żonę. - Na sekundę przerwał robienie pompek. Strażnik nie miał pojęcia, o czym mówi. Nikt przecież nie wiedział o Meg. Chcieli go tylko zdenerwować, zamieszać mu w głowie. Postanowił nie odpowiadać. - Jest tutaj i czeka na ciebie.

Okienko w drzwiach się otworzyło i kazano mu wstać. Nie miał wyboru, musiał robić, co mu kazano. Na moment spotkał wzrok Fernanda, a to było rzadkością. Zmiana rutyny dla obu była znacząca.

Wystawił ręce przez okienko i nałożono mu kajdanki. Drzwi do celi otworzyły się i szedł korytarzem, a potem metalowymi schodami, słyszał gwizdy, szyderstwa i okrutne uwagi, kiedy przechodził. Strażnik po drodze popchnął go kilka razy, ale Niklas nie reagował. Po prostu szedł, usiłując zebrać myśli. Miguel musiał załatwić prostytutkę, w końcu pociągnął kilka strun. Odetchnął, może teraz zdoła psychicznie wytrzymać do procesu. Co nie znaczy, że okazywał jakiegokolwiek emocje. Tego nauczył się przed laty. Okaż słabość i już po tobie; zrozumiał to w wieku ośmiu lat.

Szedł wtedy korytarzem przez nowy sierociniec, do którego go odesłano. Już trzeci w jego karierze

i zdecydowanie najgorszy ze wszystkich. Mimo to usłyszał dobre wieści. Czekala na niego nowa rodzina. Cudowna rodzina, powiedzieli mu pracownicy sierocińca. Bogaci ludzie, dobrze odżywieni i ubrani, posiadający wszystko, czego mogli zapragnąć. Za wyjątkiem dzieci. Nade wszystko pragnęli synka i wybrali właśnie Niklasa. Jego serce wypełniła nadzieja. Nienawidził sierocińców, tych nieprzyjaznych domów dla chłopów z często okrutnym personelem. Uśmiechnięty i podekscytowany, otworzył drzwi, za którymi miał się spotkać ze swoją nową rodziną.

Czekający tam na niego wychowawcy śmiali się z jego łez, drwiąc i bawiąc się tym okrutnym żartem jeszcze długo w nocy. Jak mógł uwierzyć, że jakaś rodzina go zechciała? To wtedy po raz ostatni płakał. Po raz ostatni okazał emocje. Teraz wszystko trzymał w sobie. Cokolwiek strażnicy planowali, nie da im satysfakcji widokiem rozczarowania na swojej twarzy.

Choć nie spodziewał się tego nawet w snach, zobaczył ją. Tak bardzo nie pasowała do tego miejsca. To była pierwsza jego myśl na widok Meg w lnianej prostej sukience. Jej włosy płonęły złotem i rudością. Te kolory widywał co wieczór, spoglądając z okna celi na zachód słońca. Niepokój

w jej oczach zamienił się w przerażenie na widok jego ogolonej głowy i więziennych drelichów. Upokorzenie, że zobaczyła go w tym stanie, wstrząsnęło nim. Ale już po chwili patrzył beznamiętnie przed siebie, kiedy zdejmowali mu kajdanki. Nie odzywał się i tylko jego myśli galopowały. Tuż obok stał Andros, strażnik, któremu nie ufał. Znowu pomyślał, jak bardzo ona tu nie pasowała. Chciał wiedzieć, kto to zaaranżował, kto wyraził zgodę na tę wizytę. Zapowiedział przecież Miguelowi, że wszystko musi być z nim uzgadniane. Widział, jak Andros przygląda im się, kiedy podeszła. W jej głosie usłyszał obawę i niepokój.

- Tak bardzo tęskniłam.

Odgrywała swoją rolę. Niklas to rozumiał. Jednak kiedy poczuł jej wargi na policzku, to przestało mieć znaczenie. Był to pierwszym od miesiący dotyk, który stał się wytchnieniem dla jego zmysłów. Usta Meg były tak miękkie, że poczuł swoisty szok. Chciał się dowiedzieć, dlaczego się tu zjawiała, co właściwie się działo. W pierwszym impulsive nie pomyślał o pocałunku, chciał tylko ją chronić. To znaczyło, że i on musi grać swoją rolę, na użytek obserwującego ich Androsa. Ten pocałunek był dla innych. Umysł Niklasa próbował się tego trzymać. Tylko że jej oddech pachniał

wolnością i upoił go. Trzymanie jej w ramionach było jak chwilowa ucieczka. To Meg przywołała go do rzeczywistości. Stała z płonącymi policzkami ze łzami wstydu i bólu w oczach. Zacisnęła usta, kiedy któryś ze strażników powiedział coś, co wywołało u innych śmiech. Otworzono jakieś drzwi i weszli we dwoje do małego, skromnie umeblowanego pokoju. Strażnik krzyknął coś do nich, zanim zamknął za nimi drzwi. W jakimkolwiek języku to było, zabrzmiało po prostu ordynarnie. Meg stała, dopóki nie uświadomiła sobie, że dłużej nie da rady stać, i usiadła na krześle, szczerze wstrząśnięta. Nie jego widokiem. Z włosami niewiele dłuższymi od zarostu, w szorstkim więziennym ubraniu wciąż był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Na ten szok złożyło się wszystko. Cała ta podróż, nędza, jaką widziała na ulicach, widok więzienia, kiedy się do niego zbliżała, wieża wartownicza i karabiny. Wstyd towarzyszący rewizji osobistej. To musiało zniwelować wszelkie uczucia, jakie miała dla niego. A jednak nie. Po wszystkim, przez co przeszła, nadal słyszała mocne bicie serca i ulgę, że znowu znalazła się u jego boku. Chciała pozostać na niego obojętna. Musiała, dla własnego zdrowia psychicznego. Próbowwała więc nie patrzeć na niego,

pijąc wodę ze szklanki, którą jej podał. Stał, patrząc na nią, widząc, w jaki stan wprowadził ją ten krótki pobyt w więzieniu, i po raz kolejny pomyślał, jak bardzo tu nie pasowała.

- Dlaczego? - Ukłękł przy niej i wychrypiał szeptem: - Po co przyjechałaś?

Nie odpowiedziała, nie mogła nawet otworzyć ust.

- Dlaczego? - powtórzył. Przypomniał mu się ostatni raz, kiedy się widzieli. Nadal wyczuwał jej gniew. Widział błysk wściekłości w jej zielonych oczach, kiedy w końcu się odezwała.

- Mam do ciebie prawo, jak widać.

Kiedy się poznali, była niespokojna, ale szczęśliwa. To on doprowadził ją do tego stanu. Widział ból i niesmak w jej oczach. Nie chciał jej litości.

- Dzięki, ale nie, dziękuję. - Ruszył do drzwi, gotów zawołać strażników. Mógł tego później żałować, ale nie chciał spędzić w tym pokoju ani minuty dłużej. Wtedy usłyszał jej głos.

- Niklas - wstrzymała go. Nie chodziło o to, co się między nimi wydarzyło, ani o dawne porachunki. Znalazła się tutaj w określonym celu. - Twoi ludzie powiedzieli mi... - Odwrócił się do niej twarzą. - Mam ci powiedzieć... - uciszył ją, przyciskając palec do ust i wskazując na drzwi. Nigdy

nikomu nie ufał, ale teraz musiał zaufać jej. Podszedł, ukląkł przy niej i przybliżył głowę do jej ust. – Miguel działa na twoją szkodę. Masz poprosić o zmianę obrońcy na procesie... – Cofnął głowę i widziała, jak zareagował na te wieści. Cichutko powiedziała mu wszystko, co wiedziała. Poszarzał na twarzy, a czarne oczy zapłonęły. Słyszała jego głośny, gniewny oddech. Kiedy w końcu się odezwał, wyszeptał ochryple:

– Nie.

Jeśli jego prawnik działa przeciwko niemu, to zostanie tutaj do końca życia..

– Jak? – zawołał. – Dlaczego?

– Nie wiem nic więcej. Tylko tyle mi powiedziano.

– Kiedy? – naciskał gniewnym szeptem. – Kiedy ci to powiedziano?

Opowiedziała mu o wizycie, jaką Rosa i jej koledzy złożyli jej w biurze.

– Nie powinni nigdy cię tu przysyłać... To zbyt niebezpieczne.

– W porządku. – Powiedziała mu wszystko. Również to, że muszą pójść do łóżka. Strażnicy nie mogą się dowiedzieć, że przyjechała tu z innego powodu. Widział jej rumieńce wstydu, a ona dostrzegła niesmak, malujący się na jego twarzy. To on doprowadził ją do tego.

- Wszystko w porządku, Niklas - szepnęła. -
Wiem, co robię.

Wyczuwała jego furię.

- Nie powinno cię tu być.

- To moja decyzja.

- Błędna decyzja.

- Jeśli chodzi o ciebie, najwyraźniej jestem w tym
dobra. Tak czy inaczej - wyszeptała chrapliwie -
nie musisz się martwić, zostałam sowicie
wynagrodzona....

- Jak sowicie?

Powiedziała mu. Zrozumiał wtedy powagę sytuacji. Bo przecież nie miał żadnych pieniędzy. Wszystko zostało zamrożone. Pomyślał o swoim zespole prawników, którzy zapłacili jej z własnych pieniędzy. To złagodziło zżerającą go niekiedy gorycz. Spojrzał na kobietę, którą może nawet kiedyś kochał, i znowu poczuł gorycz. Nienawiść z powodu tego, co uczynił z nim świat.

- Czyli nie znalazłaś się tutaj z dobroci serca?

- Tamto już kiedyś przerabialiśmy. Czy możemy
mieć to już za sobą?

Wiedział, że się bała. Spojrzał na drzwi, za którymi stał strażnik. Ten, któremu ufał najmniej. Nie powinien powziąć najmniejszych podejrzeń co do prawdziwego powodu jej wizyty tutaj.

Opłaconej wizyty, przypomniał sobie. Wstał i ściągnął prześcieradło, gniotąc je w palcach. Potem podniósł podgłówek i zaczął wściekle uderzać łóżkiem o ścianę. Meg czuła, jak jego gniew rósł, gdy łomotał tym łóżkiem szybciej i szybciej. Nigdy w życiu nie musiał płacić za seks. Tak, cieszył się na wizytę prostytutki, ale nigdy nie myślał o własnej żonie w takiej roli. Nie wiedział już, komu wierzyć. Łóżko uderzało o ścianę coraz szybciej. Krzyknął. Meg załkała, ale to nie osłabiło jego wściekłości. Wziął prezerwatywę i poszedł do umywalni w kącie. Musiał zdobyć dowód, że kopulacja miała miejsce. Meg siedziała, słuchając tego wszystkiego z płaczem. Rozumiała jego gniew, ale nie rozumiała siebie samej. Bo nawet tutaj, pomimo brudu i wstydu, nadal go pragnęła. Tak strasznie chciała być z mężczyzną, za którym tak tęskniła. Łaknęła nie seksu, ale komfortu, jaki jej zapewniał.

- Niklas. - Weszła do umywalni, ignorując jego słowa, każące jej się wynosić. Był odwrócony do niej plecami. Zbliżyła się. Powtórzył, żeby się wynosiła. Powtórzył to samo po francusku i hiszpańsku.

- Na ile sposobów mam ci to powtórzyć? - Jak strasznie musiał być upokorzony z powodu tego, że

widziała go tutaj, doprowadzonego do takiego stanu. Odwrócony do niej plecami, bo nie mógł spojrzeć jej w twarz. Wślizgnęła się pomiędzy niego a ścianę i dotknęła ustami jego ust. Jedną ręką dołączyła do jego ręki.

- Zostaw mnie.

- Nie. - Zacisnęła na nim palce.

- Zostaw mnie.

Drugą ręką ściągnęła majtki.

- Nie.

Objęła go i przywarła do niego, próbując go pocałować.

- Nie wiesz, z jakim ogniem igrasz.

- Chcę tego. - Pragnęła Niklasa, choć wiedziała, że mężczyzna taki on, będzie do niej należał tylko przez chwilę. Przyleciała do niego nie dla pieniędzy i nie z powodów moralnych, żeby zrobić coś dobrego dla męża. Przyjechała tylko dla niego i ani razu jego gniew jej nie przeraził. Ani razu, kiedy szorstkie ręce zrywały z niej sukienkę, nie poczuła strachu. Tylko najbardziej prymitywny seks mógł przynieść im ukojenie. Gdy uniósł ją i przygarnął mocno do siebie, oplotła go ciasno nogami, obejmując ramionami za szyję. Pocałunek był gwałtowny, czuła jego gniewne pchnięcia. Szorstkość drelichu, którą czuła na udach, była niczym

w porównaniu z szorstkością głęboko w nim. Uderzała plecami o chropowatą ścianę. Czuła jego gniew i sama też mogła sobie pozwolić na wściekłość. Z tak wielu powodów. Bo była tutaj, w tej celi, bo nadal go pragnęła, bo ten męczyzna wzruszał ją nadal tak bardzo. Orgazm wzbierał w niej gwałtownie, jak gdyby czekała jedenaście miesięcy, żeby tu przyjechać.

Tego krzyku, skurczu intymnych mięśni, wygięcia pleców i spazmu ud nie mogłaby zagrać. To go zdumiało. Myślał wcześniej, że to z jej strony jałmużna, w najlepszym wypadku akt dobrej woli, w najgorszym – litość. Ale ona pragnęła go znowu, tak jak kiedyś. Przypomniał sobie wszystko to, co było między nimi cudowne. Nigdy nie płakał, ale teraz był tego bliższy niż kiedykolwiek. Zatracili się w ekstazie. Po chwili krople wody kapiące z kranu przywołały go do rzeczywistości. Uniósł ją i postawił na ziemi.

Meg zaczęła go całować. Rozpięła mu bluzę i dotknęła nagiej piersi. Przez tyle miesięcy nikt go nie dotykał. Nie chciał, żeby tu była, ale pragnął jej. Potem będzie miał godziny na myślenie, na zastanawianie się na temat Miguela, teraz chciał wykorzystać każdą sekundę, jaką mieli dla siebie. Wziął ją do łóżka i rozebrał. Sam też zdjął ubranie.

Widziała zmiany, jakie zaszły w jego ciele. Zeszczuplał i zmężniał. Jego twarz nie była już tą samą, ku której obracała się w samolocie. Nieprzenikniona i pełna gniewu. Wyczuła jego ból i cień emocji, przez moment zerknął na nią ten sam mężczyzna, którego kiedyś znała.

- To dlatego ze mną zerwałeś? - Spojrzała na niego, kiedy położył się obok niej na łóżku. - Zorientowałeś się, co ci groziło?

- Wtedy jeszcze nie wiedziałem. - Będzie dla niej lepiej, jeśli skłamię.

- To co się wydarzyło tamtego ranka?

- Rozmawiałem z moimi ludźmi, uświadomiłem sobie, ile miałem...

- Nie wierzę ci.

- Wierz w swoje bajki, jeśli chcesz.

- Znowu mi powiesz, żebym dorosła? Dorosłam dawno temu, zanim jeszcze cię spotkałam. Praca w firmie rodziców nie była słabością. Po prostu nie chciałam ranić ludzi, na których mi zależało. Wierzę, że ty też nie chciałbyś. Naprawdę wierzę, że ci na mnie zależy.

- Wierz sobie, w co chcesz.

- Będę. Zależy mi na tobie.

- Dla mnie to bez różnicy.

- Jak sobie tutaj radzisz? Jak...? - zaczęła, ale przerwał jej.

- Miałem wtedy rację. - Odwrócił się i spojrzał jej w twarz. - Za dużo gadasz. A ja nie chcę rozmawiać o sobie. - Ale zanim przeszedł do pocałunków, pozwolił sobie na luksus jednego pytania. - Nadal pracujesz z rodzicami?

- Złożyłam rezygnację... Szukam swojej drogi....

- To dobrze. I dobrze się czujesz?

- Oczywiście.

- Jesteś szczęśliwa?

- Pracuję nad tym.

- Rodzice wiedzą, że tu jesteś?

- Wiedzą, że jestem w Brazylii. Ale nie, że mam męża, którego odwiedzam w więzieniu.

- Musisz stąd wyjechać, jak tylko widzenie się skończy.

- Jutro lecę na Hawaje.

- Może zmien rezerwację na dziś wieczór...

- Lecę o szóstej rano. - Widział jej grymas na myśl o locie. Przypomniawszy sobie, jak się poznali i co wtedy mówiła.

- A jak lądowanie w São Paulo? - Po raz pierwszy się uśmiechnął. Nie obchodziło go, ile jej zapłacili. Dla niego lądowała na lotnisku Congonhas, to mu wystarczyło. Wiedział, że nie chodziło o pieniądze.

- Nie było tak źle - zaczęła, ale zmieniła zdanie i powiedziała prawdę. - Byłam przerażona. Myślałam, że zwymiotuję. Chociaż - dodała - to mogło mieć coś wspólnego z dżinem! - Roześmiał się i ona też się śmiała. Nie śmiał się prawie od roku. Szturchnęła go żartobliwie i przez moment się mocowali, a potem znowu ją wziął. Tak łatwo stawali się kochankami, o wiele za łatwo. Teraz stał się delikatny. Całował nie tylko jej usta, całował ją całą. Jej włosy, uszy, szyję, wdychając jej zapach. Schodził pocałunkami niżej i coraz niżej, tam, gdzie chciał się znaleźć.

Dwie godziny mogły nie wystarczyć na wszystko, co chcieli robić. Mógł ją przewrócić i pojąć, ale pozwolił jej wspiąć się na niego. Patrząc z dołu na jej włosy i figurę, na chwilę mógł zapomnieć, gdzie się znajduje.

Razem osiągnęli szczyt. Przywarła do niego, a on zanurzył twarz w jej włosach. Czuł narastający w niej stłumiony krzyk, kiedy wczepiła się w niego mocno. Powiedziała, że go kocha.

- Nie znasz mnie - odparł.
- Ale chcę cię poznać.
- Rozwiedź się ze mną. Wyślij papiery rozwodowe do Rosy, a ja je podpiszę.
- Nie.

- Ależ tak.

- Mogę się z tobą zobaczyć za trzy tygodnie. -
Była nim upojona. - Przyjdę na proces.

- Masz wyjechać!

- Mogę dzwonić do ciebie w każdą środę...

Przerażało go to, że miałyby tu zostać.

- Nie.

- Mogę. Wolno mi dzwonić raz w tygodniu.

Spojrzał na nią i wiedział, że Meg nie powinna tu nigdy więcej przyjść. Skoro jego prawnik działał na jego szkodę, to prawdopodobnie było już po nim. Zostanie tu na zawsze. Nie mógł więc jej tego zrobić. Nawet po zmianie prawnika, procesy w Brazylii ciągnęły się bez końca. Zdjął ją z siebie i zaklął w trzech językach. Zorientował się, że prezerwatywa była rozerwana.

- Zażyj „pigułkę po”, a kiedy pomówię z moimi nowymi prawnikami, podpiszę papiery rozwodowe.

- Nie...

- Masz lecieć na Hawaje.

- Niklas... - Strażnicy zaczęli stukać w drzwi. Ich czas minął. Wstał i zaczął rzucać w nią jej rzeczami, każąc jej szybko się ubierać. Nie chciał, żeby strażnicy ją tak zobaczyli. Nadał się z nim kłóciła, kiedy podniósł z podłogi stanik. Gdy go zapinała. Gdy unosiła kolejno nogi, wkładając majtki,

a potem sukienkę. Nawet kiedy zapinał suwak w jej sukience, nadal się z nim kłóciła.

- Z nami koniec - powiedział.

Tracił czas, mówiąc jej to, zamiast uprzedzić ją o niebezpieczeństwie. Powiedzieć, że obawia się o jej życie. Ale strażnicy już byli na miejscu i nie mógł nic więcej dodać. Pocałował ją szybko, poganiając wzrokiem.

- Szczęśliwej podróży.

Nie chciała leżeć na plaży na Hawajach. Chciała być blisko niego, przynajmniej do jego przesłuchania wstępnego poprzedzającego proces. Liczyła na cud. Wiedziała, że nie chciał, by została w mieście, ale był jej mężem i powinna zostać. Mogła śledzić wiadomości w mediach, mogła być blisko, nawet jeśli on nie będzie o tym wiedział. A potem odwiedziłaby go jeszcze raz przed wyjazdem. Nie chciała rozvodu. Chciała go znowu zobaczyć.

Musiała oszaleć, bo odwołała wyjazd Hawaje i została w Brazylii. Niklas obudził w niej uczucia. Włączyła się po zatłoczonych ulicach, zwiedzając to niesamowite miasto. Widoki, zapachy, jedzenie, hałas, wszystko to odpowiadało jej nastrojowi. Gdyby nie Niklas, nigdy nie ujrzałyby tego miasta.

Nie zwiedziłyby Pinacoteki, cudownego muzeum sztuki, ani pełnego rzeźb ogrodu tuż obok. Początkowo chodziła z przewodnikiem w tłumie turystów, ale stopniowo dostroiła się do energii tego miejsca, do uśmiechów mieszkańców i uniesionych kciuków i zaczęła włóczyć się sama. Cieszyła się, że mogła tu być, zadowolona ze wszystkiego, co widziała, słyszała i odczuwała. Z każdego drobiazgu. Jak mogła przeżyć życie i nigdy nie skosztować *pamonah*. Tutaj handlarze uliczni sprzedawali je na każdym kroku, na ulicy i z samochodów. Dźwięcząc trianglami, ogłaszali swoją obecność. Kiedy pierwszy raz kupiła jedną i zatopiła zęby w tłuczonej i gotowanej kukurydzy, nie dała rady jej dokończyć. Ale następnego dnia wróciła, skuszona tym dziwnym słodkawym smakiem. Przez nieuwagę kupiła pikantną i rozsmakowała się. Tak wiele mogła się tutaj nauczyć. Tyle było do poznania. Bardzo chciała pojechać w góry, wybrać się do dżungli deszczowej, o której opowiadał Niklas, choć bez niego mogłoby to być bolesne. W pierwszym tygodniu nie śmiała do niego dzwonić. Zamiast tego o szóstej w środowe popołudnie usiadła w polecanej przez obsługę hotelu restauracji, znanej z serwowania owoców morza. Zamówiła *feijoada*. Może to nie była ta

sama restauracja, o której wspominał Niklas, ale naprawdę czuła, jakby aniołowie karmili jej duszę. Dobrze zrobiła, że została. Z każdym dniem coraz bardziej zakochiwała się w tym mieście. W jego kontrastach, nastrojach i odgłosach. Nigdy wcześniej nie widziała tylu urodziwych i elegancko ubranych ludzi, chociaż ubóstwo obok było uderzające. To miasto zmieniało się na każdym kroku. Zachwycała ją anonimowość pobytu w tak ogromnym molochu, uwielbiała gubić się w nim i zagubiła się tak na dwa tygodnie. Nie skontaktowała się z Rosą. Rozmawiała tylko z rodzicami. Nie dała Niklasowi sygnału, że nadal jest w mieście, aż do wieczora poprzedzającego przesłuchanie przed sędzią. Widziała jego twarz na ekranie telewizyjnym, reporterka już czekała przed gmachem sądu. Meg wywnioskowała, że *amanhã* oznacza jutro. Nie mogła się doczekać *amanhã*. Musiała usłyszeć jego głos. Powinna podpisywać papiery rozwodowe, cieszyć się z szansy naprawy własnego życia. Zamiast tego siedziała w pokoju wpatrzona w telefon... Miała w głowie mętlik. Namiętność i miłość, jakie czuła do niego, miały sens, tylko kiedy był blisko niej. Ogarnęła ją obezwładniająca potrzeba rozmowy z nim. Odliczała minuty

do momentu, kiedy będzie mogła do niego zadzwonić.

Wiedział, że Meg to zrobi. Po prostu czuł, że do niego zadzwoni. Andros przyszedł po niego do celi i Niklas siedział teraz o wyznaczonej porze przy telefonie. Konieczność zapewnienia jej bezpieczeństwa zwyciężyła palącą potrzebę usłyszenia jej głosu. Zęby mu zadzwoniły, kiedy usłyszał dzwonek. Zastanawiał się, czy nie powinien go zignorować. Ale musiał przecież przekazać jej wiadomość. Miała zniknąć z jego życia i zostawić go w spokoju. Wtedy usłyszał jej głos i uświadomił sobie, jak bardzo tego pragnął. Zamknął oczy w nieoczekiwanej uldze na sam jego dźwięk.

- Mówiłem ci, żebyś nie dzwoniła.

- Chciałam życzyć ci szczęścia jutro.

- Mają tylko wyznaczyć datę procesu... - Nie ufał telefonom. Nie ufał sobie. Chciał jedynie, żeby przyszła go odwiedzić. Chciał, żeby zamieszkała w domu w górach, tuż za więzieniem, i dzwoniła do niego co środę, co trzy tygodnie przychodziła w odwiedziny. Najbardziej obawiał się tego, że mogłaby tak robić. - Nie musiałaś dzwonić z tego

powodu. To wszystko potrwa najwyżej dziesięć minut.

Rozumiała potrzebę zachowania ostrożności.

- Jeśli nawet, to mam nadzieję, że wyznaczą nieodległy termin procesu.

- Co teraz robisz?

- Rozmawiam z tobą.

- Wszystko w porządku?

Wiedziała, co miał na myśli. Pamiętała wyraz jego twarzy, kiedy zdejmował prezerwatywę.

- Wszystko świetnie.

- Byłaś w aptece? - Kiedy nie odpowiedziała, zamknął oczy. Znowu wyobraził ją sobie w domu w górach. Tym razem jednak z dzieckiem u boku. Zajaśniała w nim samolubna nadzieja.

- Jak tam Hawaje? - Zapadła cisza, a potem jej głos zabrzmiał nienaturalnie wysoko. - No wiesz... Tu jest pięknie.

- Nie wiem. - Jego słowa zabrzmiały szorstko. - Nigdy tam nie byłem i czekam na pocztówkę - odburknął. - Jeszcze dzisiaj wyślij mi widokówkę z Hawajów.

- Niklas - zaryzykowała. - Zostało mi jeszcze trochę urlopu. Pomyślałam, że może w przyszłym tygodniu...

- Znowu chcesz kasy?

- Niklas, proszę. - To było okropne, że wspomniał o pieniądzach. - Chcę cię zobaczyć.

- Już zarobiłaś swoją dolę... Jedź i zabaw się za tę forszę.

- Wiem, że tak nie myślisz.

- A co ty w ogóle wiesz? Byliśmy małżeństwem raptem jeden dzień i udało nam się wszystko schrzanąć. Nic o mnie nie wiesz.

- Wiem, że ci na mnie zależy. Wiem, że kiedy mnie zobaczyłeś...

- Zależy mi? - prychnął. - Siedząc tu, mogę liczyć na seks wyłącznie wtedy, gdy przyprowadzą mi żonę. To wszystko. Niedobrze mi od gadania, a ty chcesz gadać jak najęta i na to drugie brakuje już czasu.

- Niklas, proszę...

Nie mógł pozwolić jej mówić. Musiał się jej stąd pozbyć. Czy nie rozumiała, że mogło jej coś grozić? Nie miał pojęcia, co się właściwie działo za zewnątrz, nie rozumiał nawet, o co tu w ogóle chodziło. Chciał tylko, żeby znalazła się bezpieczna, gdzieś daleko. Znowu więc zranił ją słowami.

- Meg, jeśli koniecznie chcesz przyjść, zrobić mi loda, to proszę bardzo. Dopóki masz świadomość, że nic dla mnie nie znaczysz.

Rzucił słuchawką. Nie był zły, był przerażony. Wystawił ręce przez okienko i poczuł chłód kajdanek. Od jej odwiedzin, odkąd dowiedział się, że Miguel działał przeciwko niemu, jego umysł działał na zdwojonych obrotach, próbując zrozumieć, co się działo. Musiał pomówić z Rosą. Wyjaśnić, o co tu chodzi. Wracając do celi, miał nieprzeniknioną twarz, ale w głowie natłok myśli. Andros zrobił jakąś uwagę o jego żonie i rodzinie. Jak taki żebrak z ulicy mógł ją zdobyć. Niklas zaklął po portugalsku. Strażnik pchnął go w górę po schodach i Niklas znowu zaklął, tym razem po francusku.

- Uważaj no, Dos Santos. - Andros wyczuwał narastający gniew więźnia. Pchnął go na ścianę. Nie przywoływał go do porządku, chciał go sprokować. Dos Santos było nazwiskiem nadanym mu w sierocińcu. Nadal klął, po hiszpańsku, ale jego umysł pracował szybko, o wiele szybciej niż usta. W jednej sekundzie zrozumiał. Zaklął pod nosem po portugalsku. Po hiszpańsku Dos Santos znaczyło coś innego. A nazwisko nadała mu zakonnica Hiszpanka. Dos Santos oznaczało w jej języku dwóch świętych. Musiał mieć brata bliźniaka. Ta myśl eksplodowała w jego głowie niczym pocisk. Wszystko stało się jasne. Natychmiast pojął, jak się tutaj znalazł. Jego sobowtór tam na zewnątrz

spiskował razem z Miguelem przeciwko niemu. Poczł szarpiący strach o Meg, bo groziło jej prawdziwe niebezpieczeństwo. Andros znowu zaczął szydzić, ale Niklas milczał. Stał spokojnie, kiedy tamten mówił świństwa o jego żonie. Nie zareagował nawet, kiedy podszedł inny strażnik.

- Jakies kłopoty? - zapytał.

- Nie ma żadnych. - Niklas bardzo nie chciał znaleźć się dziś wieczór w karczerze. Musiał wrócić do swojej celi. Stał pokornie, kiedy zdejmowano mu kajdanki. W milczeniu wszedł do celi. Tam spojrział w oczy Fernandowi i po raz pierwszy, odkąd tu trafił, odezwał się do niego.

- Potrzebuję twojej pomocy - powiedział. - Muszę skontaktować się z kimś z zewnątrz.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przeplakawszy z powodu Niklasa Dos Santosa jeszcze jedną noc, Meg przysięgła sobie, że to była już ostatnia. Coś jej mówiło, że Niklas próbował skłonić ją do wyjazdu i to właśnie kryło się za tamtymi okrutnymi słowami. Ale rozsądek wkrótce wziął górę. Przypomniała sobie, jak niewiele o nim wiedziała. Od dnia, kiedy się poznali, sprawiał jej tylko ból i kłopoty.

Hawaje wydały jej się teraz wspaniałym pomysłem. Pora lunchu dawno minęła, a ona nadal czekała na telefon od agentki podróży. Gdy zadzwoni, Meg poprosi o rezerwację na najwcześniejszy możliwy lot. Spakowała już walizkę. Celowo nie włączyła telewizji, żeby nie śledzić procesu ani nie uchwycić migawki z nim w wiadomościach. Bo jeden rzut oka na niego na ekranie i byłaby zgubiona.

Teraz chciała już tylko rozvodu. Znaleźć się od niego cholernie daleko. Nie tracić ani minuty więcej. Pakując kosmetyki, wrzuciła do kosmetyczki tampony i nagle uświadomiła sobie, że sytuacja mogła być bardziej skomplikowana, niż

sądziła. Spojrzała na nieotwarte pudełko. Miało australijską etykietę. Odkąd tu przyjechała, nie kupowała nowych. Usiłowała przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz miała okres. Już od dawna nie miała miesiączki.

Przypomniła sobie pękniętą prezerwatywę. Czy to możliwe, że była ciąży? A jeśli to prawda, to czy mu o tym powie? Spojrzała na siebie w lustrze i zdecydowała, że nie mogłaby tego zataić. Nawet jeśli miał spędzić resztę życia w zamknięciu, musiał znać prawdę. To nie była wiadomość, którą mogłaby przekazać w liście. Może będzie musiała odwiedzić go znowu.

Może jednak nie. Nie zasługiwał nawet na list. Ale najpierw sama musi się upewnić.

Prawdopodobnie reaguję zbyt gwałtownie, mówiła do siebie, wychodząc z pokoju hotelowego w stronę wind. Za bardzo się martwię, usiłowała przekonywać samą siebie, wychodząc na ulicę. Po tym wszystkim, co przeszła przez ostatnie tygodnie, nic dziwnego, że okres jej się opóźnił.

Ulice były zatłoczone, jak zawsze. Samochody stały w korkach, klaksony trąbiły. Syreny wyły, kiedy policja torowała sobie drogę przez szaleństwo, jakim było centrum São Paulo. Znalazła aptekę. Wyglądała jak wszystkie apteki na świecie.

Nie musiała znać miejscowego języka, żeby znaleźć test na półce. Jednak w odróżnieniu od aptek australijskich, gdzie asystenci obskakiwali klienta w chwili, gdy przekraczał próg, tutaj Meg czuła się całkowicie zignorowana. Próbowwała zapłacić, ale aptekarz i jego asystentki rozmawiali gwałtownie, oglądając telewizję. Zniecierpliwienie Meg narastało. Naprawdę musiała się dowiedzieć, czy jest w ciąży. Podjął decyzję, czy spojrzy Niklasowi w twarz i powie mu prawdę, kiedy jeszcze jest tu na miejscu. W końcu ktoś do niej podszedł, nie przerywając rozmowy z kolegami. Zamarła, słysząc, jak ktoś z nich wykrzyknął nazwisko Dos Santos. Poczowała pot na czole, kiedy płaciła. Niemal biegła do hotelu, przerażona własnymi uczuciami. Tym, że nawet dźwięk jego nazwiska mógł ją tak rozstroić. Pokój był rozkosznie chłodny i cichy, w całkowitym kontraście do ulicy. Walczyła ze sobą, żeby nie włączyć telewizora. Wzięła do ręki pilot, ale odrzuciła go, starając się nie patrzeć, gdzie wylądował. Światelko na telefonie oznaczało, że ktoś zostawił wiadomość. Miała nadzieję, że dzwoniła agentka podróży. Ale usłyszała głos matki. Szczerze mówiąc, Meg nie wiedziała, jak choćby zacząć rozmowę z rodzicami o tym, co się wydarzyło. Miała nadzieję, że nigdy nie będzie musiała

tego robić. Ale jeśli ten test przyniesie pozytywny wynik...

Poczuła napływające do oczu łzy, ale nie poddała się im. Ruszyła do łazienki. Torebkę ze swoim zakupem położyła na półce, gotowa poznać prawdę. Wtedy usłyszała pukanie. Uznała, że to musi być pokojówka. Nie chciała jej tutaj. Potrzebowała w tym momencie odrobiny prywatności. Podeszła do drzwi, żeby jej to powiedzieć. Nawet nie spojrzała przez wizjer, po prostu otworzyła drzwi. Z wielkim trudem zachowała resztkę spokoju, jaka jej pozostała, bo za drzwiami stał jak gdyby nigdy nic Niklas. Na moment zamarła, niezdolna zareagować. Miała ochotę szlochać, wrzeszczeć na niego, żądać wyjaśnień, jakim cudem, u diabła, znalazł się tutaj. Ale tylko stała tam w milczeniu.

- Wszystko w porządku... - Dał krok do przodu. - Wiem, że to musi być szok widzieć mnie tutaj.

- Nie rozumiem...

- Sędzia zrozumiał. Nie widziałaś wiadomości?

- Nie oglądałam telewizji.

- To dobrze - uśmiechnął się. - Przyszedłem, żeby osobiście przekazać ci dobre wieści.

- A ja nie chcę tego słuchać. - Była na niego naprawdę zła. W końcu mogła mu to powiedzieć. - Nie oglądałam wiadomości, bo niedobrze mi na

samą myśl, Niklas. Niedobrze mi od tego, jak się przez ciebie czułam. Dłużej tak nie potrafię.

- Jesteś zdenerwowana.

- Winisz mnie za to? - Poczula zapach jego wody kolońskiej. Tej samej, którą pachniał tamtego dnia, kiedy się poznali. Miał na sobie piękny garnitur, równie olśniewający, jak wtedy. Jak tego dnia, kiedy tak okrutnie ją potraktował. Czegoś jednak musiała się dowiedzieć. - Wypuścili cię?

- Zwolnili mnie za kaucją na czas, kiedy sędziowie będą się zapoznawać z nowymi dowodami.

- Cóż, po tym jak ze mną rozmawiałeś wczoraj wieczorem, potrzebuję czasu do zastanowienia. - Nie chciała po prostu znowu zacząć go kochać. Za bardzo ją zranił. Poza tym w jego obecności nie mogła sprawdzić, czy jest w ciąży.

- Chodź tutaj... - Podszedł, żeby wziąć ją w ramiona.

- Po prostu wyjdź. - Potrząsnęła głową. - Idź sobie, Niklas. Posłuchałam twojej rady. Jadę na Hawaje...

- Jesteś zdenerwowana.

- Dlaczego to powtarzasz? Oczywiście, że jestem zdenerwowana - wybuchła. - Myślałeś, że nie będę? Jak śmiałeś mówić do mnie w taki sposób?

- Meg... - Podeszedł bliżej, ale nie chciała, żeby ją obejmował. Nie chciała znowu omdlewać w jego ramionach.

- Czasami mówię głupstwa. Wiesz przecież...

- Głupstwa? - Tamte słowa były obrzydliwe. Nie pozwoli się zbyć tak łatwo. - Dlaczego? - Podniosła głos. - Dlaczego rozmawiałeś ze mną w taki sposób?

- Powiedziałem, że mi przykro.

- Nie, nie powiedziałeś. Najwyraźniej nie jest ci aż tak przykro, jak mnie było, kiedy usłyszałam twoje słowa. - Podeszła, żeby otworzyć drzwi i kazać mu się wynosić. Zatrzymał ją jednak i otoczył ramionami. Stała tam ze łzami w oczach. Przypomniała sobie, jak się kochali, i wszystkie uczucia, jakie w niej budził. Nie mogła do tego wrócić.

- Wynoś się. - Odepchnęła go. - Mówię poważnie, Niklas...

- Meg... - Dotknął ustami jej policzka, ale odsunęła głowę.

- Proszę, czy możesz mnie zostawić? Zadzwoń do ciebie później. Będę...

Wtedy zadzwonił jego telefon. Odebrał, a to ją zirytowało. Oczywiście wiedziała, że był zajęty i może nawet pochlebiało jej, że przyszedł prosto

do niej, ale wzburzyło ją, że w środku kłótni mógł tak po prostu odebrać telefon. Jej gniew wzrósł. Była już zmęczona szukaniem dla niego wymówek. Chciała, żeby sobie poszedł, i powiedziała mu to, kiedy skończył rozmawiać.

- Jesteś zła... - uśmiechnął się. - Pięknie wyglądasz, kiedy się złościysz... - Skierował na nią telefon i oślepił ją fleszem aparatu. - Co robisz, do diabła?

- Brakowało mi takich rzeczy. Chcę to wszystko nadrobić.

- A ja chcę, żebyś sobie poszedł.

Po prostu nie przyjął tego do wiadomości.

- Przejdźmy się na spacer.

- Na spacer? - To była ostatnia rzecz, na jaką miała ochotę. Chciała, żeby się wynosił. Patrzyła na niego i nawet widok tych jego pięknych ust nie mógł uciszyć jej wątpliwości. Chciała po prostu, żeby zniknął.

- Żeby oczyścić atmosferę... - powiedział.

- Nie. Czekam na telefon z biura podróży.

- Zadzwoń później, jeśli cię nie zastaną. Chcę zaczerpnąć świeżego powietrza. Poczuć na twarzy deszcz...

Spojrzała przez okno. Tak, rzeczywiście padało. Dotarło do niej, że on nie zaznał deszczu od bardzo dawna. Czowała ulgę, że nie próbował jej dotykać ani

całować aż do zatracenia, jak to często robił. Chyba w ogóle go nie znała.

- Meg, po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, nawet nie pójdziesz ze mną na spacer?

- Wczoraj wieczorem bardzo mnie zraniłeś.

- Przepraszam. - Wlepił w nią czarne oczy. - Meg, naprawdę bardzo mi przykro. Czy możemy zacząć od początku, bez tego wszystkiego, co nad nami wisi.

Była silniejsza, niż mogła kiedykolwiek przypuszczać. Spojrzała mu w oczy i po prostu nie chciała go już więcej. Nie chciała się znaleźć znowu w emocjonalnym rollercoasterze u jego boku. Podjęła decyzję, zdumiewająco łatwo. Patrzyła na faceta, który złamał jej serce. Wiedziała, że zrobi to znowu. Po prostu nie pozwoli mu już na to. To był koniec. Nieważne, jaki będzie wynik testu ciążowego, będzie lepiej, jeśli znajdzie się z dala od niego. Polecą dzisiaj na Hawaje. Poszuka spokoju, który tak łatwo udało mu się zakłócić, i samotnie podejmie właściwą decyzję.

- Chodź - powiedział. - Chcę się nacieszyć wolnością.

Może na spacerze będzie jej łatwiej powiedzieć mu, że to koniec? Bo wiedziała, że jego pocałunki

osłabiały jej wolę. Dlatego skinęła głową, poszła po żakiet i szczotkę do włosów.

- Nie martw się tym... - powiedział. - Włosy masz świetne...

Miał rację. Wygląd jej fryzury nie miał teraz znaczenia. Powinna raczej bać się o stan serca. Zjechali windą na dół, a potem przez foyer wyszli na ulicę. Poczwała na twarzy ciepły deszcz. Wziął ją za rękę, ale wyrwała ją. Odmawiała mu kolejnej szansy. Ostatnią stracił wczoraj, mówiąc tamte obrzydliwe słowa.

- To koniec. - On nadal szedł. - Występuję o rozwód.

- Chodźmy do baru i porozmawiajmy o tym.

- Nie ma o czym. - Przystanęła. W tłoku na ulicy to nie było najrozsądniejsze. Przechodnie potrącali ich i Niklas wziął ją za rękę. Poszli dalej. Była pewna, że podejmuje słuszną decyzję. Bo nie znała go, a on nie znał jej. Spacer nie mógł oczyścić atmosfery. Jediną szansą byłyby pocałunki. Seks tak naprawdę był wszystkim, co ich łączyło. Była zła na siebie za te myśli, ale czy wychodzący z więzienia mężczyzna nie powinien w inny sposób świętować odzyskanej wolności? Gdyby ją kochał, czy zamiast na spacer nie zaciągnąłby jej najpierw do łóżka?

- Tu zaraz jest bar, który znam - powiedział. - Niedaleko, kilka bloków dalej.

- Nie chcę iść do baru...

- Na ulicy jest za głośno. Daj spokój, będziemy tam mogli spokojnie porozmawiać.

- Nie chcę rozmawiać.

Zaczęła wpadać w panikę, nie wiedząc właściwie, dlaczego. Za bardzo ścisnął jej rękę i szedł coraz szybciej. Zaczęła ją dręczyć natarczywa myśl, że wcale nie został zwolniony za kaucją. W jego krokach był pośpiech. Spojrzała na niego. Szedł z opuszczoną głową. Powzięła podejrzenie, że uciekł z więzienia. Przypomniła sobie syreny wozów policyjnych i motocykli. Teraz przybierały na sile. Pamiętała, jak w aptece personel tłoczył się przed telewizorem, powtarzając jego nazwisko. Może ta wrzawa na ulicy oznaczała, że Niklas Dos Santos uciekł z aresztu? Szedł coraz szybciej.

- Niklas...

Usłyszała głośną muzykę i skręcili w boczną uliczkę. Dobiegł ją dźwięk trójkątów i zapach *pa-monha*. Wokół było tylu ludzi, że nic jej chyba nie groziło. Wyszarpnęła dłoń z jego ręki i zatrzymała się. Odwrócił się, przykładając dłoń do jej policzka. Zadrżała, ale nie z rozkoszy. W jego oczach dostrzegła jakąś mroczną groźbę. Była głupia,

wiążąc się z tym człowiekiem, jak idiotka podążając za głosem serca. Bo dokąd ją to zawiodło? Na obskurną boczną ulicę w Brazylii z facetem, który budził teraz jej przerażenie.

- Chodź - powiedział. - Porozmawiamy, co będzie z nami dalej. Ale teraz chcę uczcić moje uwolnienie. Chcę, żebyś cieszyła się razem ze mną. - Ścisnął ją za ramię. - Chyba mi tego nie odmówisz?

- Owszem. I chcę, żebyś mnie puścił.

- Nie psuj mi tego dnia, Meg. To był cholernie długi rok dla nas obojga. Napijemy się *cachaça*, odprężymy, potańczymy. Potem porozmawiamy, ale teraz...

Schylił się, żeby ją pocałować. Ale na to było już za późno. Odwróciła głowę, nagle kompletnie skołowana. Przecież Niklas nie tańczył. To była jedna z tych kilku rzeczy, jakie o nim wiedziała. A może to było kolejne kłamstwo? Poczula nagły strach, tym razem z realnego powodu.

Odwróciła się, żeby odejść, ale pociągnął ją mocno za rękę, popychając na ścianę domu. Rozpiął marynarkę i ujrzała pistolet.

- Spróbuj tylko uciekać, a będzie to ostatnia rzecz w twoim życiu.

- Niklas... - usłyszała własny głos. To było błaganie o życie. Próbowała mu pokazać, że nie

wpada w panikę. Porozmawiać rozsądnie z facetem, którego absolutnie nie znała. Uciec. – Do czego ci jestem potrzebna? Jeśli uciekłeś...

Ludzie zaczęli się na nich oglądać. Pewnie zaalarmowała ich panika w jej głosie, chociaż nie krzyczała. Może to z powodu jego ucieczki i rozesłanych wokoło jego zdjęć, bijących z pierwszych stron gazet. To dlatego ściszył głos.

– Dlaczego chcesz, żebym była z tobą?

– Bo jesteś moją ostatnią szansą. – Dotknął ustami jej warg. Usłyszała hamujący za nimi samochód i wiedziała, że to była jej ostatnia szansa na ucieczkę. Instykt jej podpowiedział, że jeśli drzwi samochodu się otworzą, zostanie wciągnięta do środka. To dlatego odebrał wtedy telefon, żeby to wszystko zaaranżować. Przerazona zrobiła jedyną rzecz, jaka jej przyszła do głowy, żeby się ratować. Z całej siły ugryzła go w usta. Zacisnęła zęby na tych pięknych wargach tak mocno, jak tylko mogła. W sekundzie, kiedy odskoczył, przeklinając po portugalsku i sięgając po pistolet, rzuciła się do ucieczki. Biegła tak szybko jak nigdy w życiu. Przyspieszyła jeszcze bardziej, słysząc strzały. Pędziła, aż nie schwyciły jej szorstkie ramiona i nie pociągnęły w dół, ciskając nią o ziemię. Uderzyła policzkiem o chodnik. Próbowwała się podnieść,

żeby dalej uciekać. Usłyszała kolejną serię strzałów i spojrzała za siebie. Widziała podjeżdżające z piskiem opon samochody policyjne. Ten, kto ją osłonił, gdzieś zniknął. Potem widziała już tylko martwe ciało na ziemi.

- Niklas - wrzasnęła, próbując rzucić się w tę stronę. Bo chociaż go nienawidziła, to nie mogła znieść widoku jego martwego ciała, ze śladami po kulach. Nie mogła przestać krzyczeć, nawet kiedy objęły ją inne ramiona, a jej twarz utonęła w szorstkim więziennym drelichu. Poczowała jego zapach. Nie wody kolońskiej, tylko jego własny, którego jej dotąd brakowało. Słyszała, jak powtarza stale i wciąż, że jest już bezpieczna, że on jest przy niej i teraz wszystko już będzie dobrze. Nadal nie wierzyła, że to on. Aż do chwili, kiedy uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Jego piękne usta były nietknięte i wiedziała, że jakimś cudem to był on. Była bezpieczna. To jej serce było teraz w niebezpieczeństwie.

Potem już go nie widziała. Zabrano ją na posterunek policji, żeby złożyła zeznania. Kiedy wprowadzano ją do środka, wokół kłębił się tłum dziennikarzy. Wkrótce pojawiła się Rosa.

Meg złożyła wyjaśnienia najlepiej, jak potrafiła. Ciągłe pytali ją o bliźniaków. Choć zdążyła się wcześniej domyśleć, była tak skołowana i zdezorientowana, że nawet w obecności tłumacza z trudem rozumiała pytania. Odpowiedzi na nie przerażały ją.

Ilekczo zamykała oczy, widziała Niklasa, a raczej tamtego człowieka, którego brała za niego, jak leżał martwy. Nie było łatwo wymazać tego wspomnienia ani tamtych uczuć. Świeżej rozpacz i paniki, kiedy pomyślała, że już nigdy go nie zobaczy. Że mężczyzna, za którym szalała, leży tam bez życia. Na szczęście Rosa powiedziała policji, że Meg potrzebuje teraz spokoju. Przesłuchanie ku ich uldze przeniesiono na kolejny dzień.

- Wrócimy jutro o dziesiątej - oświadczyła Rosa. Wyszły na korytarz i tam go ujrzała. Stał przy drzwiach, nadal ubrany w więzienne drelichy. Wziął ją w ramiona. Jedyne, czego była pewna, tonąc w jego objęciach, to tego, że przy nim nie jest dosyć silna. Potrafiła zerwać z Niklasem tylko wtedy, kiedy to nie był on.

- Nadal jestem na ciebie wściekła.

- Tak myślałem. - Pocałował jej posiniaczony policzek i nie pozwolił jej się odsunąć. - Możemy

się klócić w łóżku. – To zabrzmiało bardzo w stylu Niklasa, którego znała. Trzymał ją mocno w objęciach i przyciskał twarz do jej włosów. Czuła, jak gwałtownie oddychał. Przez moment pomyślała nawet, że płakał, ale tylko zatrzymał ją w ramionach odrobinę dłużej. Szeptał jej we włosy.

– Na zewnątrz są dziennikarze, więc wyjdziemy tylnym wyjściem. Zabieram cię daleko stąd. Muszę zostać w mieście, ale...

– *Não* – odezwała się Rosa. Meg znowu usłyszała słowo *amanhã*. Rosa musiała mu powiedzieć, że jutro mają się stawić na przesłuchanie.

– Zadzwoń w takim razie do Carli. – Nadal trzymając Meg w objęciach, wziął od Rosy telefon i zaczął wybierać numer. Meg w tym czasie odsunęła się. Chwilę potem, kiedy wsiadali do samochodu, przycupnęła na tylnym siedzeniu, także z dala od niego. Potrzebowała chwili dla siebie. Chociaż wyszli tyłem, dziennikarze mimo to zrobili im kilka zdjęć. To było straszne. Podbiegli, przepychając się, do samochodu i zablokowali wyjazd. Kierowca musiał ich odepchnąć. Niklas powiedział, że tak może być jeszcze przez jakiś czas i że zabiera ją do hotelu. Dostrzegł niepokój w jej oczach.

– Poprosiłem Carlę o rezerwację dla nas w innym hotelu.

Dla nas. Tak łatwo to sobie założył. Do nowego hotelu także wchodzili tyłem. Szybko wsiedli do czekającej na nich windy, a Niklas wcisnął guzik wysokiego piętra. Stali w ciszy, dopóki Meg jej nie przerwała.

- Zwolnili cię?

- Wypuścili za kaucją.

- To dlaczego nadal nosisz...? - Ale potrząsnęła głową. Była zbyt zmęczona, żeby słuchać wyjaśnień. Wysiedli z windy na korytarz, pełen hotelowych ochroniarzy.

- To ze względu na dziennikarzy - powiedział. Ona zresztą czuła się tutaj jak w więzieniu i on na pewno odnosił to samo wrażenie. Nic jednak więcej nie powiedział, tylko otworzył drzwi i wprowadził ją do przytulnego apartamentu.

Stała tam przez chwilę, pewna jedynie tego, w jakim jest mieście, i że Niklas żyje.

- Chciałem zabrać cię dziś wieczór za miasto, ale skoro musisz jutro być na posterunku, to lepiej zostać tutaj. Twoje rzeczy są spakowane, ale zostały w tamtym hotelu... Będziesz się musiała jakoś bez nich obejść...

Nie było wcale tak źle. Mieli tu mnóstwo jedzenia i zaraz mogła wziąć kąpiel. Potem usiadła i napiła się mocnej kawy. Niklas otworzył lodówkę i wyjął

butelkę szampana. Zdziwiła się tym wyborem. Nie piła szampana prawie od roku. Od czasu ich ślubu. Właśnie szampana pili w dniu, w którym się poznali. Teraz nalał jej kieliszek, całując ją w czoło. Stuknęli się szkłem, świętując fakt, że jakimś cudem znaleźli się tutaj razem. To była milcząca uroczystość. Tak wiele mieli sobie do powiedzenia. Niklas zaczął od najważniejszego.

- Musisz zadzwonić do rodziców.

- Nie wiem, co mam im powiedzieć. - Na samą myśl o rodzicach łzy napłynęły jej do oczu. Perspektywa tej rozmowy przerażała ją. Ale o wiele gorsze byłoby nie powiedzieć im wcale.

- Powiedz im prawdę. Troszkę ją łagodząc. Musisz z nimi porozmawiać, bo mogli usłyszeć coś w wiadomościach. Ktoś z konsulatu mógł się z nimi kontaktować. Próbowali do ciebie dzwonić?

- Nawet nie mam przy sobie telefonu.

- Został pewnie w tamtym hotelu. W tej chwili powinni tylko wiedzieć, że jesteś bezpieczna. Jeśli to będzie za trudne, pomówię z nimi.

- Nie. Ja zadzwonię...

- Zrób to teraz.

- Nadal nie wiem, co się właściwie wydarzyło - powiedziała, ale wzięła od niego telefon. Miał rację. Rodzice muszą wiedzieć, że nic jej nie grozi.

- Zostaw mnie - poprosiła i ucieszyła się, że nie oponował. Poszedł do łazienki, a ona wybrała numer. Patrzyła przez okno na to piękne miasto, tak bardzo niespokojne. Wstrzymała oddech, słysząc całkiem zwyczajnie brzmiący głos matki.

- Jak tam Brazylia? - spytała Ruth. - A może jesteś już na Hawajach?

- Nadal w Brazylii - odpowiedziała Meg, a matka natychmiast wyczuła jej nastrój. - Co się stało?

To była strasznie trudna rozmowa. Najpierw musiała powiedzieć o Las Vegas. O ślubie z mężczyzną, którego dopiero co poznała. Złagodziła trochę tę historię, właściwie nawet bardzo, ale musiała powiedzieć, że nazajutrz po ślubie Niklas tak bardzo ją zdenerwował, że chciała się z nim natychmiast rozwieść. Matka przerywała jej pytaniami wykrzykiwanymi przez ojca. Pytaniami bez ładu i składu, bo nadal nie znali nawet połowy historii. Powiedziała im więc, że przyjechała tu, żeby odwiedzić Niklasa, bo został aresztowany. Ale że jest niewinny. Matka krzyczała i szlochała, ojciec żądał, żeby oddała mu słuchawkę. Ta rozmowa zmierzała donikąd. Wtedy wkroczył Niklas. Z ulgą przekazała mu telefon. Przekonała się, jaki był błyskotliwy. Jak znakomicie potrafił rozmawiać z ludźmi. Udało mu się uspokoić ojca.

- Kiedy brałem ślub z państwa córką, pragnąłem się nią zaopiekować. Właśnie zamierzałem państwu o tym powiedzieć, kiedy nagle dowiedziałem się, że toczy się przeciwko mnie śledztwo. - Mówił spokojnie dalej, a ona słyszała, jak krzyki stopniowo cichły. - Celowo zachowałem się wobec niej podle. Miałem nadzieję, że się ze mną natychmiast rozwiedzie. Rzecz jasna, była zagubiona, wstydziła się i nie czuła się na siłach powiedzieć o tym państwu. Chciałem trzymać ją z dala od problemów, jakie nadciągały. Nie udało mi się to, za co bardzo przepraszam. - Nie musieli znać wszystkich szczegółów, ale wtajemniczył ich w te najbardziej istotne. Wiedział, że jak tylko się rozłączą, natychmiast zaczną szukać informacji. Powiedział im wobec tego o strzelaninie, ale zwięźle i bardzo rzeczowo, podkreślając, że ich córce nic nie groziło. Zapewnił, że mogą dzwonić o każdej porze w dzień czy w nocy z dalszymi pytaniami, a on postara się na wszystkie odpowiedzieć. W końcu oddał telefon Meg.

- Jesteś bezpieczna - powiedziała jej mama.

- Tak.

- Musimy potem porozmawiać...

- Dobrze. - Rozłączyła się i spojrzała na niego. - Mogłeś mi wtedy powiedzieć prawdę.

- Co? Miałem wrócić i powiedzieć ci, że jestem podejrzany o oszustwa i malwersacje? Że mężczyźnie, którego właśnie poślubiłaś, grozi trzydziestopięcioletni wyrok? Co byś na to powiedziała?

- Doradziłabym ci, żebyś nie wracał. Dopóki nie zorientujesz się w wytoczonej przeciwko tobie sprawie... - wybuchła. - Może nie najlepszym na świecie, ale jednak jestem prawnikiem...

- Mój adwokat radził mi, żebym natychmiast przyjeżdżał. - Był na siebie wściekły, że w nią wątpił. Gdyby jej wtedy powiedział prawdę, może nie pospieszyły się aż tak bardzo z przyjazdem do Brazylii i zebrał więcej informacji. Zamiast pierwszą klasą jechać prosto do piekła. - Musiałem wrócić, żeby stawić temu czoło. Stanęłabyś przy mnie murem?

- Nie dałeś mi szansy.

- Bo właśnie tego bałem się najbardziej. - Ukląkł przy niej. - Nawet mnie nie zapytałaś, czy byłem winny. Ani wtedy podczas odwiedzin... ani podczas rozmowy telefonicznej... Wierzyłaś w moją niewinność?

- Miałam nadzieję, że tego nie zrobiłeś.

- Zbyt wiele w tym miłości, żeby myśleć rozsądnie.

Wyszedł, zostawiając ją samą. Poszedł do łazienki. Słyszała westchnięcie ulgi, kiedy zanurzył się w wannie. Miała tylko nadzieję, że jest niewinny. Jednak, gdy uświadomiła sobie, że niezależnie od tego i tak jej uczucia względem Niklasa się nie zmieniają, przeraziła się. Poszła za nim do łazienki.

- Tak strasznie mi przykro. Naraziłem na to wszystko ciebie i twoją rodzinę.

- To nie była twoja wina.

- Nie. Ale mimo wszystko nastraszyłem cię, a twoje życie znalazło się w niebezpieczeństwie... - Spojrzał na nią i zadał pytanie, które wcześniej usłyszała też na policji. - Czy on ci coś zrobił?

Wiedziała, co miał na myśli.

- Poza tym, że wycelował we mnie broń, to nie.

Ujrzała ulgę w jego oczach i już wiedziała, że wtedy jednak płakał.

- Chciał iść ze mną na spacer. Wtedy zaczęłam się martwić - uśmiechnęła się blado. - Całkiem nie jak Niklas, którego znam. - Potem przestała się uśmiechać. - Nadal jestem zła z powodu tego, co mi wtedy powiedziałeś przez telefon.

- Chciałem, żebyś wyjechała. Tak cię rozłościć, tak zdenerwować, żebyś wsiadła do pierwszego samolotu.

- Niewiele brakowało.

- Chcesz, żebym ci powiedział, co się stało? - Wyciągnął do niej rękę. Jej ubrania były brudne, podobnie jak ona cała. Bardzo chciała znowu poczuć się czysta. Leżąc przy nim, usłyszeć, co się wydarzyło. Rozebrała się i weszła do wody, opierając się plecami o jego pierś. Objął ją mocno, umył troskliwie jej siniaki i powoli wszystko opowiedział.

- Tamtego dnia w sądzie rozpętało się piekło - mówił, mydląc ją delikatnie. - Wybuch nastąpił, kiedy poprosiłem o nowego obrońcę. Wtedy Rosa przedstawiła dowody obciążające Miguela. Aresztowano go natychmiast. Ale oczywiście ja musiałem wrócić do więzienia... Wiedziałem, że nie zwolnią mnie, ot tak, po prostu. Powiedziałem im, że grozi ci niebezpieczeństwo, ale nie chcieli słuchać. Dopiero kiedy prowadzili mnie do celi, on skontaktował się z Carlą. Zażądał pieniędzy. Powiedział, że ma moją żonę i wysłał ememesem twoje zdjęcie. Wtedy policjanci uwierzyli, że mam brata bliźniaka.

Drgnęła.

- Wiedziałeś o nim?

- Domyśliłem się wczoraj, po naszej rozmowie przez telefon.

- W jaki sposób?

- To było rozwiązanie. Wiedziałem przecież, że jestem niewinny.

- Ale jak się domyśliłeś?

- Klnę w kilku językach. - Uśmiechnęła się, bo tak właśnie robił. - Po naszej rozmowie byłem rozzłoszczony, bo martwiłem się, że nie wyjedziesz. Zakląłem po portugalsku. Strażnik ostrzegł mnie, zawołał do mnie Dos Santos i usłyszałem drwinę w jego głosie. Pomyślałem, że chodzi mu o to, że nie mam nikogo. Zakląłem znowu, a on powiedział coś na ciebie. Znowu złorzeczyłem, ale już po hiszpańsku... Zakonnica, która się mną opiekowała do trzeciego roku życia, nauczyła mnie hiszpańskiego. Po portugalsku „Dos Santos” znaczy „ze świętych”, a po hiszpańsku...

- Dwóch. - Odwróciła się i spojrzała na niego. - Dwóch świętych.

- Było nas dwóch... Dlatego hiszpańska zakonnica wybrała nam to nazwisko. To miało sens. Miesiąc przed aresztowaniem jadałem i miałem spotkania z bardzo wpływowymi ludźmi, przekonując ich do inwestowania...

- Mój Boże!

- On i Miguel przechwycili każdy kontakt, jaki zdobyłem. Kilka miesięcy wcześniej myślałem, że zgubiłem telefon. Oczywiście to oni go

przechwycili i skopiowali z niego numery. Obaj wiedzieli, że nie mają zbyt wiele czasu, zanim ja się zorientuję, albo banki czy policja. Intensywnie gromadzili pieniądze, korzystając z mojej reputacji. Mój prawnik miał wszelkie powody chcieć, żeby mnie skazano i żebym spędził resztę życia w więzieniu. Ukrywał dowody, które mogłyby mnie uniewinnić. Bo jak tylko bym je ujrzał, poznałbym prawdę. To nie byłem ja! Nie dziwię się, że ludzie dali się nabrać. Patrząc na niego, jak tam leżał, czułem się, jak gdybym patrzył na siebie samego. – Tylko tyle wtrącił o swoich uczuciach. – Nazywał się Emilios Dos Santos. Policja powiedziała, że całe życie spędził na ulicy. Notowany nie był, za wyjątkiem kilku ostrzeżeń za żebranie. Pewnie miał dosyć nędzy. Kiedy dowiedział się o aresztowaniu Miguela, musiał widzieć w tobie ostatnią szansę na zdobycie pieniędzy ode mnie...

– Skąd wiedział, że tu jestem? W którym hotelu mnie szukać?

– Może od strażników więziennych? Miguel mógł któremuś zapłacić, żeby miał na mnie oko. Musiałaś wpisać swój adres na liście odwiedzających.

Zrozumiała, w jakim znalazła się niebezpieczeństwie.

– Powinnaś jednak polecieć na Hawaje.

- Tak. - Zamyślił się, bo bez niej, bez strachu o nią, może nigdy by się nie domyślił.

- Teraz to i tak nie ma znaczenia. Już po wszystkim.

Nie odpowiedział. Odwróciła się więc i ujrzała na jego twarzy potworne zmęczenie i cierpienie. Była na siebie wściekła. W końcu stracił tego dnia brata. Pomimo wszystko to musiało boleć.

- Może naprawdę chciał się z tobą skontaktować, kiedy dowiedział się, że ma brata. Może to Miguel odwiódł go od tego, widząc szansę na zdobycie dużych pieniędzy i mówiąc mu, że to jedyny sposób.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

Wtedy zadzwonił telefon. W hotelowej łazience był aparat. Odebrał Niklas.

- To twój ojciec. - Oddał jej słuchawkę. Teraz już nie było krzyków, zadali tylko kilka pytań. Powiedział też, że bardzo ją kochają i strasznie z mamą chcą, żeby wracała jak najszybciej do domu. Potem poprosił do telefonu Niklasa. Nie słyszała, co ojciec do niego mówił.

- Musimy złożyć więcej zeznań na policji, więc Meg zostanie tu przez kilka dni. Ale zabiorę ją w jakieś spokojne miejsce. - Słuchał przez chwilę, a potem znowu się odezwał: - Teraz jest zmęczona,

ale upewnię się, co będzie chciała robić rano, kiedy już stawi się na policji. – Potem pożegnał się. Zmarszczyła brwi, bo obaj brzmiali całkiem przyjaźnie. – Przekonuje się chyba do mnie. Chcą, żebyś przyjechała do domu.

– Wiem, ale ja chcę być tutaj z tobą.

– Muszą cię zobaczyć. Ujrzeć na własne oczy, że nic ci nie jest.

– Wiem... – Chciała usłyszeć, że pojedzie z nią, że nigdy nie pozwoli jej odejść. Chciała znaleźć się w jego życiu na dobre, ale wciąż jej na to nie pozwalał. Od samego początku uprzedzał ją, że ich związek nigdy nie przetrwa. – To nie zmienia sytuacji, prawda?

Nie odpowiedział. Zaskoczyła samą siebie, bo nie rozplakała się.

– Nigdy nie znajdziesz już takiej miłości. – Tak właśnie myślała. To była prawdziwa miłość, nawet jeśli on tego nie akceptował.

– Powiedziałem ci pierwszego dnia, że to nie będzie na zawsze.

– Wtedy nie kochaliśmy się jeszcze tak bardzo.

– Nigdy nie mówiłem, że cię kocham.

– Powiedziałeś to wcześniej.

- Mówiłem tylko, że za wiele w tym miłości, żeby zachować rozsądek. Że za bardzo kochasz, żeby myśleć rozsądnie.

- Nie wierzę ci.

- Wierz w swoje bajki, jeśli chcesz. - Tym razem powiedział to w o wiele miłszy sposób, ale przekaz był ten sam. - Meg, powiedziałem ci, że nigdy nie mógłbym osiedlić się w jednym miejscu ani związać z kimś na całe życie. - Tak było. - Powiedziałem, że cię nie kocham. A ty powiedziałaś, że chcesz tego tak długo, jak będzie nam dane. - Nigdy wcześniej nie słyszała, żeby mówił z taką delikatnością i uprzejmością. - Za kilka dni, kiedy skończą się przesłuchania, musisz polecieć do domu, do rodziny. - Obiecała sobie, że nie będzie płakać, ale jednak się rozkleiła. Startł kciukiem łzę z jej policzka. Słyszała tykający zegar. Wiedziała, że każdy pocałunek może być ostatni i oznaczać pożegnanie. - Może spróbujemy... - Otworzyła usta, żeby się z nim spierać, ale odezwał się pierwszy. - Nie chcę czekać na kłótnie i rozczarowanie. Bo teraz między nami jest tak cudownie. Ale to nie może trwać... - Przyjmowała jego pocałunki, bo dziś w nocy zapomniała, że to było tylko na jakiś czas. On być może też, nawet jeśli nie przyznawał się do tego. Chociaż zdecydował się nie

odwzajemniać jej uczuć, kiedy ich usta się spotkały, Niklas poczuł się, jakby wstąpił z piekła wprost do nieba.

Miała obolałe usta, ale całował je bardzo delikatnie. Bolał ją policzek, a nogi miała posiniaczone po upadku. Wiedziała, że nigdy go przy sobie nie zatrzyma. Teraz nakręcały go poczucie winy i strach. Dlatego ją całował. Ale później ten mężczyzna, którego tak naprawdę nie знаła, powróci do życia, do którego ona nigdy nie miała dostępu. To nie była miłość. To było teraz. Powtarzała to sobie stale i wciąż.

Myślała, że będzie się z nią kochał w kąpielni, ale zaniósł ją wilgotną do łóżka. Osuszył ręcznikiem każdy centymetr jej ciała. Całował jej zadrapania, posuwając się ustami w górę ud. Potem wszedł w nią i poruszał się niezwykle wolno, delektując się każdą wspólnie spędzoną sekundą. Jednak nie doczekała się słów, których potrzebowała. Kiedy szczytowała, oddała mu swoje ciało, próbując domagać się zwrotu serca, którego ten mężczyzna nie chciał, chociaż już je miał.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Obudziła się w środku nocy, przerażona i zalana łzami. Niklas przytulił ją mocno, a potem się z nią kochał. Tego samego chciał także rano. Właśnie pociągnął ją na materac, kiedy zadzwoniono z informacją, że jedzie do nich na górę Rosa.

- Później - powiedział, całując ją. - Albo może bardzo, bardzo szybko teraz?

Spojrzała w jego czarne roześmiane oczy i po prostu nie mogła go zrozumieć. Nie potrafiła już dłużej być jego zabawką do łóżka.

- Później. - Wstała z pościeli. Wpuściła do środka Rosę, która przyniosła im świeże ubrania. O dziwo, objęła Meg na przywitanie i powiedziała, że będzie jej towarzyszyć w drodze na posterunek policji.

- Bardzo cię przepraszam za to, w jaki sposób z tobą rozmawiałam.

- W jaki sposób? - spytał Niklas.

Rosa spojrzała na niego.

- Miała ze mną twarde przejścia.

- Nie z tobą jedną - powiedziała Meg i zaraz się zaczerwieniła, bo usłyszała śmiech Rosy. Czy w Brazylii wszyscy myślą tylko o jednym? - Miałam

na myśli - powiedziała chłodno - że rozumiem, dlaczego tak się zachowywałaś.

- Jestem bardzo wdzięczny - Niklas zwrócił się do Rosy. - Całej waszej trójce, ale zwłaszcza tobie. Oddam ci wszystko co do grosza, jak tylko odzyskam swoje pieniądze.

- Mam nadzieję, że to nie potrwa długo. Czy naprawdę musiałeś wypić najdroższego szampana z minibaru? Właśnie zapłaciłam twój rachunek.

- To ty zapłaciłaś? - zamrugła Meg. Nie miała na myśli szampana. - To były twoje pieniądze? - Wcześniej myślała, że zapłacono jej z funduszy Niklasa. Teraz oczywiście uświadomiła sobie, że wszystkie jego aktywa zamrożono.

- Zastawiłam dom - powiedziała Rosa. - Wierzyłam w niego.

- Jesteś najbogatsza z tu obecnych - powiedział Niklas do Meg, a Rosa znowu się roześmiała.

- Postawię wam kawę po drodze na posterunek. - Meg uśmiechnęła się, ale była spięta. Poszła do łazienki, żeby się przebrać. Myślała o tej wierze Rosy w Niklasa. Wiedziała, że kiedyś tych dwoje ze sobą sypiało, ale nie to ją wściekało. Gryzła ją ta ich niezachwiana, wieczna przyjaźń. Otworzyła torbę z czystymi ubraniami. Musiała przyznać, że Rosa wybrała dla niej świetne ciuchy. Miękką

długą spódnicę, która zakrywała posiniaczone nogi, cienką bluzkę i cudowną, chociaż zupełnie przezroczystą bieliznę. Wkładając majtki, Meg zamarła. Uświadomiła sobie, że w samym ich środku jest otwór. To była najbardziej ekstrawagancka bielizna, jaką kiedykolwiek miała na sobie. Ale nie mogła przecież czynić Rosie wyrzutów. Znalazła tam też sandały, bo jej zostały wczoraj zniszczone.

Ubrała się, umyła zęby i uczesała. Przyjrzała się w lustrze swojej poważnej twarzy. Powinna być szczęśliwa i świętować, ale wspomnienia wczorajszego dnia były zbyt świeże. Nie mogła zrozumieć, jak Niklas i Rosa mogli się uśmiechać i wesoło gawędzić. Jak Niklas mógł tak łatwo zapanować nad bólem.

Wkrótce sama się tego nauczy, bo niedługo pojedzie do domu. Nie może pałętać się tutaj i patrzeć, jak jego zauroczenie blednie. Skoro nie chciał zostać z nią na zawsze, to nie będzie tego ciągnąć.

- Gotowa? - spytał, patrząc przez ramię, jak Meg wychodzi z łazienki.

- Chyba tak. - I tak nie miała właściwie czego pakować.

- Mam oddać twoje wczorajsze ubrania do prania? - zaproponowała Rosa.

- Wyrzucę je do kosza. Nie chcę ich więcej oglądać.

- Okej. - Rosa chwyciła torebkę i ruszyła do wyjścia. - Zjadę i sprawdzę, czy samochód już czeka.

Meg weszła do łazienki i pozbierała rzeczy z mokrej podłogi. Chciała wrzucić wszystko do kosza w salonie.

- Tego nie - powstrzymał ją Niklas.

Spojrzała na więzienny uniform, który chciał ocalić. Odwrócił się z uśmiechem.

- Może pewnego dnia zechcesz, żebym znowu zgolił głowę...

Nie odwzajemniła uśmiechu.

- To wszystko jest dla ciebie zabawą, prawda?

- Nie, Meg. - Potrząsnął głową i już się nie uśmiechał. - Nie jest.

W windzie zorientowała się, że zabrał ze sobą torbę, a w niej więzienny strój. Przyciągnął ją do siebie i osłaniał przed dziennikarzami, kiedy wychodzili z hotelu, i potem, kiedy wchodzili na posterunek. Zanim weszła do środka na przesłuchanie, namiętnie ją pocałował. Ale jej chciało się płakać, bo nie chciała od niego tylko seksu.

- Wszystko będzie dobrze. - Kciukiem otarł jej łzę. - Powiedz im tylko, co się wydarzyło. Rosa będzie z tobą...

- Wiem.

- Nie ma się czego bać. A potem cię stąd zabiorę. Tylko nas dwoje... - Uśmiechnął się i jeszcze raz pocałował ją krzepiąco. Nie odpowiedziała pocałunkiem.

Przesłuchanie były długie i drobiazgowe. Miała wrażenie, że ciągle pytają ją o to samo. Nie, nigdy nie poznała Miguela, a Emilios o nim nie wspominał. Nie wiedziała, kto dzwonił do Emiliosa, ale to po tym telefonie zaproponował jej spacer.

- Pytają - odezwała się Rosa - kiedy się zorientowałaś, że to nie jest Niklas.

- Wcale się nie zorientowałam - odpowiedziała po raz kolejny.

- Mówiłaś, że wpadłaś w panikę dużo wcześniej, nim ujrzałaś pistolet.

Kiwnęła głową, ale Rosa powiedziała, że musi odpowiedzieć.

- Tak.

Próbowała im wyjaśnić, ale nie było to łatwe. Sama siebie nie do końca rozumiała. Nie chciała mówić policji, że Emilios zaskoczył ją, nie próbując zaciągnąć jej do łóżka. To właśnie dało jej do

myślenia, że coś było nie tak. Znowu uświadomiła sobie, jak płytka była jej relacja z Niklasem.

- Zatem co cię wprawiło w panikę? - zapytała Rosa znowu.

- Uświadomiłam sobie, jakim błędem był nasz ślub - powiedziała Meg bezbarwnie, przeżywając wszystko raz jeszcze od nowa. - Ten związek nie miał prawdziwych podstaw. On ciągle powtarzał, że to nie potrwa długo. Jedyne, czego chciałam, to znaleźć się od niego daleko.

- Od Emiliosa?

Potrząsnęła głową. Przypomniała sobie pełne łez oczy, wszystkie radości i ból ostatniego roku. Głównie ból. Nadal go jej sprawiał.

- Od Niklasa.

Policjanci znowu powrócili do jej pierwszego spotkania z Niklasem w samolocie i tamtej nocnej rozmowy.

- Zapytałam, jak został sierotą, a on powiedział, że nie jest pewien.

- Spytała pani, czy kiedykolwiek próbował szukać swojej rodziny?

- Tak.

- Co odpowiedział?

- Powiedział, że poprosił o to Miguela, swojego prawnika, ale tamten niczego nie znalazł.

- Tak powiedział? - Policjant upewnił się za pośrednictwem Rosy. - Na pewno?

- Tak. - Śledczy spojrział na nią przeciągle, a wtedy Rosa zapytała, czy Meg była pewna, że usłyszała to w czasie tamtej rozmowy przed rokiem.

- Pyta czy jesteś pewna, że Niklas nie powiedział ci tego wczoraj wieczorem.

Meg zamrugła.

- Już to mówiłam policji.

- Czy pamięta pani dokładnie tę rozmowę?

- Dokładnie. Zapytałam go wtedy, jak to było dorastać w sierocińcu, ale nie odpowiedział. Nie chciał rozmawiać o takich rzeczach. - Tym policjant jednak nie był zainteresowany. To obchodziło wyłącznie ją.

Znowu przerabiali wszystko od początku. Nie, nie wiedziała, że była śledzona. Spojrzała na Rosę, ale ta tylko nieznacznie potrząsnęła głową. Potem odczytano jej zeznanie. Słuchając tego, pomyślała, że na ich związek składało się strasznie dużo seksu i bardzo niewiele rozmów. Zdecydowanie potwierdziła słowa Niklasa o tym, że prosił Miguela o odszukanie jego rodziny. Złożyła podpis na zeznaniu.

- Poszło dobrze - powiedziała Rosa, kiedy już wyszły. - Masz świetną pamięć. W sądzie będą próbowali to obalić. Miguel pewnie zaprzeczy, że był proszony o odszukanie rodziny Niklasa. Trzymaj się tego.

- Jestem już wolna i mogę polecieć do domu? - spytała Meg. Rosa zacisnęła gniewnie usta. - Rodzina się o mnie martwi.

- Dla sprawy Niklasa byłoby lepiej, żebyś została na miejscu.

- Jakiej sprawy? Przecież to jasne, że jest niewinny.

- Dla ciebie. I dla mnie. Ale umarli nie potrafią mówić. - Rosa uśmiechnęła się złośliwie. - Myliłam się wcześniej, mówiąc, że Niklas nigdy nie popełnia błędów. Popełnił jeden, zatrudniając Miguela. A on jest genialnym prawnikiem. Może zeznać, że bracia razem oszukiwali ludzi. Albo że myślał, że dostawał instrukcje od Niklasa. Albo że polecenia płynęły od nich obu...

- Nie!

- Tak. Będę walczyć, ale dla Niklasa byłoby lepiej, gdyby żona go wspierała, zamiast w domu przeliczać pieniądze, jakie zespół jego prawników umieścił na jej koncie.

- Wiesz, że nie o to chodzi.

- Powiedz to sędziemu. - Rosa znowu była wredna. - Rozumiem, że twoja rodzina martwi się o ciebie, ale gdybyś jeszcze przez chwilę mogła poudawać, że Niklas jest częścią twojej rodziny....

- Niklas tego nie chce. Nie potrzebuje rodziny...

- Nawet nie wie, co to jest rodzina - krzyknęła Rosa. - Mimo to robił wszystko, co było dla ciebie najlepsze.

- Wszystko, co dla mnie najlepsze? - teraz to Meg krzyczała. - Mówimy o tym samym facecie?

To nie był najlepszy dobór słów z jej strony, zważywszy na okoliczności. Zwłaszcza że nagle pojawił się Niklas.

- Może moja matka urodziła trojaczki? - zażartował.

Ona rzeczywiście źle dobrała słowa, ale jego reakcja była żenująca. Nie rozumiała, jak mógł być taki beztroski w tych okolicznościach. Jak mógł obejmować ją, kiedy wychodziła z posterunku, jak gdyby koszmar zeszłego roku w ogóle się nie wydarzył.

Cyrk z aparatami fotograficznymi powtórzył się. Rosa została, żeby wygłosić oświadczenie dla prasy. Samochód już na nich czekał. Kierowca oddał kluczyki Niklasowi, a ten usiadł za kierownicą. Meg zajęła miejsce pasażera. Jak tylko

wsiadła, ruszył z piskiem opon, uciekając od tłumu dziennikarzy. Po chwili zwolnił i jechali długo, za miasto, na okoliczne wzgórza. Mówili niewiele. Meg gniewnie milczała. Tymczasem on z każdym przejechanym kilometrem wydawał się coraz bardziej odprężony.

- Jesteś milcząca - zauważył.

- Czy nie tego ode mnie oczekujesz?

Dąsy jednak na niego nie działały. W ogóle się tym nie przejął. Jechał dalej z jedną ręką na kierownicy, a drugą wystawioną za okno. Jeszcze chwila, a zaczęłyby gwizdać, żeby bardziej ją rozdrażnić. Nadal była najeżona z powodu tego, co powiedziała Rosa. Pierwsze, co zrobi po powrocie do domu, to odeśle wszystkie pieniądze, które tamta wpłaciła na jej konto. Niklas zerknął na jej profil.

- Niedługo będziemy na miejscu.

Nie odpowiedziała. To wszystko nie miało sensu. Pytania policjanta ją zdenerwowały, Rosa rozwścieczyła, a on... Nie mogła pojąć, jak mógł być tak spokojny po tym, co się stało. Bawił się radiem, zmieniając kanały. Nie chciała słuchać muzyki i gniewnie nacisnęła wyłącznik.

- Policja powiedziała, że byłam śledzona. To nie policjanci go zastrzelili...

- To był ochroniarz.

- Ochroniarz?

- Zostaw to.

- Nie - prychnęła. - Nie zostawię.

- Nie pójdzie do więzienia. Moi prawnicy nad tym pracują. Zaangażowałem kilku ludzi, żeby za tobą chodzili, kiedy zorientowałem się, że nadal tu jesteś. Domyśliłem się, że mam brata bliźniaka. Nie wiedziałem, co dokładnie się działo, ale wiedziałem, że grozi ci niebezpieczeństwo. Zadbalem o ochronę dla ciebie.

- W jaki sposób?

- Mam dług wdzięczności u pewnego wpływowego człowieka. Po tamtym twoim telefonie przekazał wiadomość na zewnątrz. - Zamilkł i poczuła jego dłoń na swoim kolanie. Nie mogła zrozumieć, jak łatwo oswoił się z myślą, że zaangażowany przez niego ochroniarz zastrzelił jego brata bliźniaka. Czy to nic dla niego nie znaczyło?

Uściskał jej kolano, co, jak zrozumiała, miało oznaczać, że przybyli na miejsce.

- Jesteśmy.

To był najpiękniejszy dom, jaki w życiu widziała. Cały w ciemnym drewnie, z białymi meblami i ekranami okiennymi, przez które słońce i odgłosy

górze mogły swobodnie wpływać do środka. Cudowne miejsce. Właśnie o nim Niklas marzył, siedząc w zamknięciu.

- Podoba ci się?

- Jest piękny.

- Spójrz... - Wziął ją za rękę i zaprowadził do sypialni, a tam otworzył wielkie szklane drzwi wychodzące na bujny trawnik, rozciągający się aż po kolejną górę. Słyszeli tylko śpiew ptaków. W takim miejscu, pomyślała, mogłabym bez trudu dojść do siebie.

- Odesłałem służbę. Powiedziałem im, żeby nie przychodzili, dopóki po nich nie zadzwonię. Zostawili nam mnóstwo jedzenia... - Jej rzeczy wisiały w garderobie. Otoczył ją ramionami i znowu przytulił do siebie. Rozpłakała się, ale to go nie zaskoczyło. - Jesteś wyczerpana.

Tak, była wyczerpana. Całym tym rokiem miłości do niego.

- Chcesz mi zaproponować łóżko?

- Meg... - Rozumiał jej zły nastrój i nie winił jej za to. - Masz prawo być zła. Jeśli chcesz krzyczeć, krzycz. Przeze mnie przeszłaś piekło. Próbuję tylko sprawić, żebyś poczuła się lepiej. Użyć odpowiednich słów. Prawdopodobnie źle mi to wychodzi, ale na razie jesteś tu bezpieczna.

Właśnie owo „na razie” ją zabijało... Ale nie zamierzała już do tego wracać.

- Nie wiem, co jest nie tak. Jestem taka wściekła! Taka pogubiona...

- To szok. Groziło ci porwanie. Widziałas, jak zastrzelono człowieka.

- Widziałam, jak zastrzelono twojego brata bliźniaka! - krzyknęła. - Myślałam, że to byłeś ty. Czy nie powinno być na odwrót? - wyszarpnęła się z jego uścisku, wściekła. - Czy to nie ty powinienes teraz płakać? To był twój brat.

- Z tym muszę się uporać sam.

- Nie mogę dzielić tego z tobą?

- Z takimi sprawami wolę radzić sobie sam. Nie chcę mówić o sobie. Teraz po prostu chcę być z tobą.

Mówił to, co powinien, ale jednocześnie nie to, co powinien. Zabrał jej wszystko, nie dając siebie w zamian. Może powinna to zaakceptować. Nie miał uczuć dla nikogo. Kiedy spojrzała na góry, pomyślała, że tutaj odzyska spokój. Zanim odejdzie.

- Mam nadzieję, że dziennikarze nas tutaj nie dopadną.

- Są bez szans. Przecież już ci mówiłem.

- Jeśli odkryją, że to twoja własność, zaraz tu będą. - Spojrzała w dół z nadzieją, że nikt za nimi nie jechał. Była wyczerpana i nie zniosłaby kolejnych przenosin. Bardzo potrzebowała czasu, żeby pozbierać myśli. - Będą przeszukiwać listę twoich aktywów...

- Ten dom nie należy do mnie. Nie figuruje w rejestrze moich nieruchomości. Jest zapisany na twoje nazwisko. Kupiłem go dla ciebie na chwilę przed aresztowaniem. Chciałem rozwodu, wiedziałem, że może mnie nie być bardzo długo. Ten dom miał być częścią ugody. Transakcja kupna zakończyła się dzień przed tym, jak zamrożono moje aktywa. Nie mogli zatrzymać tego domu, bo należał do ciebie...

- Kupiłeś go dla mnie?

- Jest wystarczająco duży, żeby urządzić tu pensjonat. Jeśli byś tego chciała. Przypuszczam jednak, że zechcesz go sprzedać.

Wiedział, że będzie aresztowany, ale nadal troszczył się o nią, przyjechał tutaj i wybrał to miejsce. To było więcej, niż mogła znieść.

- Dlaczego płaczesz? Mówiłem, że się tobą zaopiekuję.

- Tak... - Dotrzymał każdej swojej obietnicy, wsłuchał się w każde jej marzenie.

Zwiedzali razem dom. Pokazał jej wszystkie pokoje, zanim zaprowadził do kuchni, z masywnymi piekarnikami i blatami, i ogromnymi szklanymi drzwiami, które otwierały się na dźwięki i bryzę górską. Wybrał idealny dom. Tylko nie przyszło mu do głowy, że mógłby tu mieszkać.

- Może zostanę tu przez jakiś czas - powiedział. - Będziesz moją gospodynią. Prześlę ci pieniądze za wynajem.

- Prześlesz?

- Musisz przecież wracać do domu.

Nie zależało mu na niej. Wiedziała, dlaczego ją odsyła.

- A ty nie możesz pojechać ze mną. - To nie było pytanie. - Nie możesz pojechać do Sydney, bo zwolniono cię za kaucją.

- Meg...

- Nie pozwolisz mi tu zostać, bo myślisz, że możesz wrócić do więzienia.

- To bardzo prawdopodobne. Miguel jest najbardziej błyskotliwym prawnikiem, jakiego spotkałem... - uśmiechnął się. - Oczywiście bez urazy...

Zawsze ją rozśmieszał i zawsze, wiedziała to, kochał ją. Nawet jeśli nie był tego świadomy,

nawet jeśli nie chciał tego dostrzec. Rosa miała rację. Troszczył się o nią. Teraz też próbował.

- Zwolniono mnie za kaucją. Wątpię, żeby oddalono wszystkie oskarżenia. Miguel nie przyzna się tak po prostu do winy. Proces może potrwać latami, a potem znowu mogą mnie zamknąć. Musisz wracać do swojej rodziny.

- Ty jesteś moją rodziną.

- Nie... - Nie mógł się na to zgodzić. - Chociaż bardzo bym tego pragnął, tak jak nieustannie myślałem o tobie, kiedy byłem w więzieniu. Myśl o twoich wizytach co trzy tygodnie mogłaby mnie uchronić od szaleństwa. Ale nie mogę ci tego zrobić.

- Ależ tak.

- Nie. Mamy przed sobą kilka nocy, a potem, jak obiecałem twojemu ojcu, zadbam, żebyś trafiła do domu. A wcześniej weźmiemy rozwód. - Był bardzo stanowczy.

Uwielbiała to słowo i jednocześnie go nienawidziła. Chciała całować mężczyznę, który, jak teraz była pewna, bardzo ją kochał. A jednocześnie mówił jej, że musi odejść.

- Jesteś cholernym samolubem. - Odwróciła głowę, kiedy próbował ją pocałować. Nie da się uciszyć seksem. - To ja już nie mam nic do

powiedzenia? – Teraz była już wściekła i krzyczała.
– Jesteś taki sam, jak moi rodzice, mówisz mi, jak mam żyć.

– Co takiego? – zawołał. – Chcesz tu zostać, mieszkać w górach i przyjeżdżać raz na trzy tygodnie, żeby się ze mną przespać?

– Jesteś okrutny.

– Twoje życie stanie się okrutne. Bosa i w ciąży, z mężem w...

Reszty już nie słyszała, bo wtedy właśnie przypomniała sobie, co zamierzała zrobić w chwili, kiedy Emilios pojawił się u jej drzwi. Patrzył, jak jej złość zamienia się w panikę. Potem to ona widziała strach rodzący się w jego oczach, kiedy mu powiedziała, że już może być w ciąży. Stał oniemiały, kiedy wyszła i skierowała się do łazienki. Przeszukała swoje rzeczy. Tak, jej kosmetyczka też tam była. Rosa zapakowała wszystko. Także test ciążowy. Wracając po chwili do kuchni, zrzuciła buty. Tak, była bosa i w ciąży.

– Musisz wracać do domu, do rodziny.

– To wszystko, co masz mi do powiedzenia?

– Tak. – Nie wierzyła w jego obojętność, w to, że mógłby po prostu odwrócić się i odejść.

– Pozwoliłbyś nam obojgu odejść, prawda?

– Beze mnie będziecie mieć o wiele lepsze życie.

- Pewnie tak. Dość mam już małżeństwa z facetem, który nie potrafi nawet ze mną rozmawiać i wszystkie problemy rozwiązuje w łóżku. Który chociaż się do tego nie przyznaje, kocha mnie. Jestem zmęczona wyciąganiem tego z ciebie.

- To wyjedź.

- Właśnie tego chcesz? A może znowu mówisz mi, czego ja powinnam chcieć?

- Mogę z tego wyjść bez grosza przy duszy. - Jeśli wcześniej myślała, że zaczyna rozumieć, czym jest strach, to teraz uświadomiła sobie, że jednak nie miała o tym pojęcia. Bo teraz te cudowne usta były wykrzywione, a czarne oczy błyszczały w przerażeniu, gdy ujrzał w wyobraźni siebie samego przeglądającego śmietniki w poszukiwaniu jedzenia. Nie tylko dla siebie, ale też dla rodziny, o stworzenie której go prosiła. Ona nigdy nie zaznała prawdziwego strachu... Nigdy nie pozna głębi jego przerażenia. Jej nie groziła nigdy śmierć głodowa. Nie odeszłaby z tego świata niezauważalnie. Tęskniliby za nią rodzice. - Może nie będę w stanie nic wam dać... Moglibyśmy nie mieć niczego.

- Mielibyśmy siebie nawzajem.

- Nie wiesz, co to znaczy nędza.

- To mi powiedz.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- Wobec tego odejdę, Niklasie. Rozwiode się z tobą. I nie waż się przyjeżdżać i szukać mnie, kiedy zarzuty zostaną oddalone. Nie waż się wracać do mnie, jeśli myślisz, że życie może być tylko dobre. I nie wysilaj się, żeby się dowiadywać, co u mnie. Bo jeśli stąd wyjdę, zrobię wszystko, żebyś nigdy się nie dowiedział. Napiszę w metryce dziecka „ojciec nieznany” i będziesz dla niego nikim. - Walczyła o dziecko, o istnieniu którego dopiero się dowiedziała, i o rodzinę, którą mogli razem stworzyć. Odwróciła się, żeby odejść, ale wtedy on też zaczął o nich walczyć.

- Zostań.

- Po co? Pójdziemy do łóżka? A może zrobimy to tutaj? Albo może... - Spojrzała na niego, jak gdyby przyszła jej do głowy pewna myśl. - Może moglibyśmy porozmawiać?

- Za dużo mówisz. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował, przesuwając ręce wzdłuż jej ciała w dół, do talii i brzucha. Na moment przycisnął je do jej brzucha, a potem, jakby zabijało go to dotknięcie, wsunął dłonie między jej uda. Uniósł jej spódnicę. Rozpaczliwie próbował ją pocałować, ale wciąż odwracała głowę.

- A ty mówisz za mało. - Tym razem mu na to nie pozwoli i wiedział, że nigdy więcej go nie pocałuje. Odejdzie. Była tysiąc razy silniejsza, niż myślała. On też musi być silny, bo bez niej i dziecka znowu zostanie nikim.

- Nie trać czasu na strach - powiedziała. - To twoje słowa.

Zaczął więc cicho mówić. Jaki był samotny. Jak przenoszono go do kolejnych sierocińców dla chłopców, kiedy sprawiał zbyt wiele kłopotów. Sierocińców, wobec których lepsze już było życie na ulicy. Była silniejsza, niż sądziła, bo nie płakała ani nie odzywała się, po prostu stała w jego objęciach i słuchała.

- Zaprzyjaźniasz się z kimś, a ten ktoś cię opuszcza albo okrada. Ty sam kradniesz. Potem znowu znajdujesz przyjaciela, a pewnego razu budzisz się i widzisz, że leży obok ciebie martwy. Żyjesz dalej. Potem okazuje się, że jesteś bystry, bystrzejszy niż większość ludzi, i zaczynasz zarabiac pieniądze. Zapominasz. Tyle że nigdy to ci się nie uda. Zdobywasz dla siebie wygodne życie, masz nowych przyjaciół, ale nadal czujesz gorycz przeszłości. Zarabiasz więcej, niż możesz wydać, bo boisz się, że mógłbyś znowu zostać bez niczego. Tak, jesteś szczęśliwy, jednak cały czas niepewny.

- Nie wiedział, jak jej to wytłumaczyć klarownie, ale próbował. Patrzył na nią, nie mogąc pojąć, po co chce zrozumieć chaos panujący w jego głowie.

- Nigdy nie zapominasz. Nawet na minutę. Pamiętasz, jak jadałeś ze śmietników, pamiętasz bójki, ucieczki, smród, kiedy spałeś na ulicy. Nikomu nie ufasz. Pamiętasz, jak ludzie cię okradają, kiedy tylko odwrócisz się na chwilę. Okradają sypiającego na ulicy żebraka. Smakujesz każdą łyżkę jedzenia i przysięgasz sobie, że nigdy więcej nie zaznasz nędzy. Ale zawsze boisz się, że jednak - umilkł. - Chcesz usłyszeć resztę?

- Tak.

Wziął głęboki oddech, zanim znowu zaczął mówić.

- Wtedy poznajesz w samolocie kobietę, która zamartwia się, że żyjąc własnym życiem i podążając za własnymi marzeniami, mogłaby zranić swoją rodzinę. Dowiadujesz się, że istnieją ludzie, którzy martwią się o innych, troszczą się o nich. Ta kobieta zmienia twoje życie.

- Nie zrobiłam tego.

- Zrobiłaś o wiele więcej, ocaliłaś mi życie. Myślałem o tobie więcej, niż powinienem. Co dzień widziałem słońce i to był kolor twoich włosów. Potem ostatniej nocy trzymałem cię w ramionach

i uświadomiłem sobie, że świat jest dobry. Są ludzie, którym nie można ufać, ale są też tacy, na których można polegać. Którzy pomagają, nawet jeśli o tym nie wiesz. Kobieta, z którą miałeś przelotny romans, zastawia dla ciebie swój dom... - zawahał się. - Rosa i ja...

- Domyśliłam się.

- To było, zanim wyszła za mąż. Od tego czasu nic między nami nie zaszło, chociaż jej mąż nadal nie jest zachwycony faktem, że Rosa dla mnie pracuje. Ale zwróciła się do niego i Silvio zaufał i jej, i mnie, bo to prawdziwa przyjaźń. Ona pozwala nie popaść w gorycz. Potem patrzysz wstecz i uświadamiasz sobie, że zakonnica, która nauczyła cię hiszpańskiego, kobieta, która dała ci nazwisko, to jedyne dobre wspomnienie z dzieciństwa. Kończysz, ratując życie kobiecie, którą kochasz. Jak można nie być za to wdzięcznym? Kobieta, którą spotykasz w samolocie, z którą się ożeniłeś i którą potem tak podle zraniłeś, przylatuje na lotnisko Congonhas, żeby przyjść do więzienia na płatny seks z tobą... - Pomyślała o jego gniewie w więzieniu, a potem o jego czułości. Cieszyła się, bo wiedział, że go kochała. Powiedziała mu to przecież wtedy.

- Zrobiłabym to za darmo.

- Wiem. Kochałaś mnie, kiedy niczego nie miałem. Nigdy nie zrozumiesz, co to dla mnie znaczyło. Ale znowu mogę zostać z pustymi rękami. Myślałem, że tamto było najgorszym koszmarem. Ale nie mieć niczego, co mógłbym dać tobie i dziecku...

- Mamy dom, który dla nas wybrałaś. A ja mogę pracować i mam rodziców, którzy mi pomogą. Twoje dziecko, nasze dziecko, nigdy nie zazna nędzy, ani ty też, dopóki mamy siebie nawzajem. - Nadal tego nie pojmował, ale powoli zaczynał w to wierzyć.

- Może nie wrócę do więzienia... Zarzuty mogą być oddalone... Rosa dysponuje ponoć dowodami, że nie byłem w to zamieszany. Badają je teraz.

- W odróżnieniu od twojej żony, Rosa ma dobry prawniczy umysł. - Nie uśmiechnął się, zdobył się tylko na półuśmiešek.

- Rosa uważa, że to Miguel namówił do wszystkiego mojego brata. Chcę mu wyprawić godny pogrzeb. Chcę się o nim dowiedzieć czegoś więcej. O jego życiu. Rozumiesz?

- Tak.

- Mogę nie chcieć o tym z tobą rozmawiać.

- Rób, co uważasz za słuszne. - Rozumiała go już trochę lepiej. Nie musiała wiedzieć wszystkiego,

nie musiała mieć go całego. Kiedy zdecyduje się podzielić z nią czymś, będzie przy nim.

- Nawet jeśli nie mówię ci wszystkiego, uwierz, że między nami nie ma sekretów, które mogłyby cię ranić.

- Tak.

Uśmiechnął się, objął ją i obdarzył długim pocałunkiem, który ją rozpałił. Nagle odsunął się.

- Żeby ci udowodnić, jak bardzo cię kocham, przez chwilę nie będzie żadnego seksu między nami. Będziemy za to mogli więcej porozmawiać.

- Nie to miałam na myśli.

- Nie! - powstrzymał ją. - Widzę, co chcesz powiedzieć. Możemy pójść na spacer w góry - uśmiechnął się chytrze. - Zaczerpniemy świeżego powietrza i porozmawiamy.

- Przestań. - Tęskniła za jego ustami. Próbowała go pocałować, ale odsunął się od niej i chwycił koszyk. Ładował do niego wiktuały z lodówki.

- Urządzimy sobie piknik. Czy to nie romantyczne? - Był najseksowniejszym facetem, jakiego w życiu spotkała. I pomyśleć, że wcześniej narzekała na nadmiar seksu z nim...

- Niklasie, proszę. - Nie chciała pikniku w górach ani tego, żeby jej brazylijski kochanek strajkował od seksu. Powiedziała mu to.

- Mąż - poprawił ją. - Ożeniłem się z tobą, pamiętasz? Jak mogłaś twierdzić, że to był tylko seks? Tamtego dnia zachowałem się jak dżentelmen... Mogłem przespać się z tobą już w samolocie, ale wcześniej wziąłem z tobą ślub.

- Dżentelmenem raczej nie byłeś. Ale tak, ożeniłeś się ze mną. Czy mógłbyś więc teraz odłożyć ten koszyk i...

- I co? - spytał.

Ten jego strajk od seksu potrwał najwyżej dwie minuty. Posadził ją na blacie kuchennym, jednocześnie całując. Jego ręce były wszędzie, podobnie jak usta. Uniósł jej spódnice, a wtedy gwizdnął.

- Co ty masz na sobie?

Zarumieniła się z powodu jego skrupułów.

- Są nowe.

- Chyba ich nie kupiłaś? - uśmiechnął się, bo nie wyobrażał jej sobie kupującej majtki, których nie trzeba było zdejmować.

- Może i tak.

- Meg. - Był bardzo rzeczowy, rozpinając spodnie. - W dniu, w którym cię poznałem, miałaś na sobie bardzo grzeczne majtki. Nawet wtedy, kiedy przyszłaś na odwiedziny do więzienia. - Wszedł w nią, a te ekstrawaganckie majtki wydały się nieoczekiwanie bardzo praktycznym rozwiązaniem.

- Nigdy nie myśl, że cię nie kocham. Nigdy nie myśl, że to nie jest miłość.

Wiedziała, że naprawdę ją kochał, i łączyło ich o wiele więcej niż tylko seks. Poruszał się w niej wolno. To Meg nie mogła się teraz powstrzymać. Jej krzyk narastał. Czekwała, aż położy rękę na jej ustach, żeby ją uciszyć. Ale tym razem byli w domu, sami.

- Jesteśmy w domu - powtórzył i jeszcze raz się poruszył. Po raz pierwszy mogła krzyczeć tak głośno, jak tylko chciała, być kimkolwiek chciała i robić to, na co miała ochotę. On także. Kiedy skończył, powiedział, jak bardzo ją kocha. Kiedy spojrzał przez jej ramię na góry, zrozumiał, jakim jest szczęściarzem. Jak niewiele brakowało, żeby to on leżał tam na chodniku martwy zamiast brata. Jego bliźniak musiał zaznać w życiu wiele goryczy. Nie udało mu się uciec z ulicy, tak jak Niklasowi. Trzymał ją nadal w objęciach i zanurzył twarz w jej włosach. Słyszała jego ciężki oddech. Przez chwilę nic nie powiedziała. Wtedy, ponieważ był tym, kim był, odsunął na bok własny ból i zwrócił się do niej z uśmiechem.

- Wiesz, jaki dzisiaj dzień?

- Dzień, w którym odkryliśmy... - zamilkła, mrugając, bo zaczęło jej coś świtać.

Mąż pochylił się nad nią, żeby ją pocałować.

- To nasza rocznica, wszystkiego najlepszego.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Z każdym spędzonym tu dniem zakochiwała się w Brazylii coraz mocniej. Najbardziej lubiła tu-tejsze wieczory.

Leżała koło basenu, na wpeł drzemiąc, przeciągając się i wciągając powietrze, wilgotne od często padającego tu po południu deszczu. Obmywał góry, aż lśniły. Rozmyślała o tym, jak bardzo jest szczęśliwa.

Zarzuty zostały oddalone, ale kilka miesięcy potrwało, zanim stanęli z Niklasem na nogi. Oddali Rosie jej pieniądze i żyli z oszczędności Meg. Dopiero kiedy koszmar obaw przed jego powrotem do więzienia przestał nad nimi wisieć, a ciąża Meg stawała się coraz bardziej widoczna, Niklas zaczął wierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Jeździli teraz regularnie do São Paulo. Niklas był obecny przy każdym badaniu prenatalnym. Meg cieszyła się ogromnie, że jej rodzinie bardzo się spodobała Brazylia. Podobnie jak Niklasowi podobała się Australia, kiedy tam przyjeżdżali. Rodziców widywała często. Tego dnia właśnie dopiero co się z nią rozstali. Dzięki kilku sugestiom

i wcale niemałej pomocy swojego niedawno poznanego zięcia, ich interesy w Sydney rozwijały się dynamicznie.

Rodzice sprawili jej niespodziankę. Kiedy minął pierwszy szok, zachowali się wspaniale. Niklas ściągnął ich do Brazylii. Od pierwszego dnia, kiedy ich poznał, zaczął rozumieć, dlaczego czasami człowiek nie może po prostu rzucić słuchawką albo kazać się komuś zamknąć. Stopniowo przyzwyczajał się zarówno do minusów, jak i plusów posiadania rodziny. Podczas pierwszej wizyty rodziców jeszcze nie podzielili się z nimi dobrymi wieściami o ciąży Meg. Wtedy wydawało się za wcześnie, żeby ich w to wtajemniczać. Poza tym trzeba było zająć się pogrzebem.

Meg myślała, że Niklas upora się z tym samotnie, ale tak się nie stało. Na uroczystość zaproszono tylko kilku ludzi. Właśnie wtedy Meg poznała Carlę, która oczywiście okazała się niezwykle piękną. Przyszli Rosa i jej koledzy, a także mąż Rosy, Silvio. Chociaż początkowo nie zamierzali, pojawili się też rodzice Meg. Niklas powiedział im, jak bardzo jest im za to wdzięczny. Fernando przysłał kwiaty. Jak nikt wiedział, jak ciężko było żyć na ulicy i że czasami chodziło tylko o przetrwanie.

Tego popołudnia Meg była trochę płacziwa po porannym rozstaniu z rodzicami. Obiecali przylecieć, żeby być przy narodzinach wnuka.

Został przecież jeszcze miesiąc do porodu, pomyślała, czując kolejny skurcz. Sięgnęła po podręcznik przyszłej matki. Nie, skurcz nie był bolesny i od poprzedniego upłynęło sporo czasu. Przeczytała rozdział o skurczach Braxtona Hicksa. Chwilę później pojawił się następny skurcz i tym razem sprawdziła na komórce godzinę. Niby nie bolało, ale musiała wstrzymać oddech. Może powinna do kogoś zadzwonić po poradę? Albo poczekać na powrót Niklasa, który niebawem miał się pojawić w domu. To był prawdopodobnie właśnie skurcz przepowiadający. Tak było napisane w książce.

Meg uwielbiała swój stan i rosnący brzuszek, który podobał się także Niklasowi. A jego kochała bardziej, niż myślała, że to możliwe. Nie, nigdy do końca go nie poznała. Ale miała resztę życia, żeby próbować w pełni zrozumieć tego najbardziej skomplikowanego mężczyznę świata. Odkąd kosztmar związany z oskarżeniem Niklasa się zakończył, życie toczyło się spokojnie. Coraz bardziej uświadamiała sobie, jak bardzo Niklas ją kochał. Tyle szczęścia stało się ich udziałem. Bardzo często

odwiedzali ich przyjaciele, wieczorami więc mogła zwykle robić to, co uwielbiała, czyli wypróbować nowe przepisy.

Spojrzała na swój telefon. Od ostatniego skurczu minęło sporo czasu. Mogła zacząć przygotowywać kolację. Wieczorem spodziewali się wizyty Rosy z mężem i kilku innych gości. Mieli rozweselić Meg po wyjeździe jej rodziców.

Leżała w bikini, rumieniąc się na myśl o wszystkich cudownych rzeczach, które z Niklasem robili. Nagle poczuła kolejny skurcz. Zerknęła na telefon, rejestrując czas. Nadal pojawiały się rzadko, ale na odgłos helikoptera przywożącego Niklasa bardzo się ucieszyła. Szła przez porośniętą krzakami ziemię na spotkanie męża. Po drodze zerwała z drzewa kilka dojrzałych awokado na *guacamole*. Wtedy poczuła, że odchodzą jej wody.

W książce musieli się mylić. To nie były skurcze ćwiczebne, tylko prawdziwe bóle. Odbierające jej dech i wymuszające bardzo silne parcie. Niklas ujrzał ją i zaczął szybko iść w jej stronę. Słyszał śmigło wznoszącego się helikoptera i wahał się pomiędzy chęcią dzwonienia do pilota, żeby zawrócił, a pobiegnięciem wprost do niej. Dopiero w następny weekend zamierzali przenieść się do

jego apartamentu w mieście, żeby znaleźć się bliżej szpitala.

- Wszystko w porządku. - Był bardzo spokojny, kiedy ją znalazł klęczącą na trawie. - Wezwę helikopter i polecimy do szpitala. Zaprowadzę cię do domu. - Próbował pomóc jej wstać, ale tylko jęczała. - Okej, zaniosę cię do środka...

- Nie. - Czuła, że musi zacząć przeć, choć wiedziała, że nie powinna tego robić, bo było o wiele za wcześnie.

- Wychodzi. - Prawie nie była świadoma, że dokądś dzwonił.

- Z Carłą? - Nie myślała jasno, ból był zbyt wielki. Po co, u licha, dzwonił do Carli?

- Załatwione - powiedział.

- Załatwione?

- Pomoc w drodze.

Widziała krople potu na jego czole, chociaż nigdy się nie pocił. Jednak głos miał spokojny i był bardzo opiekuńczy.

- Carla dzwoni po helikopter, żeby zawrócił, i po ambulans...

Zaczęła płakać, bo na wszystko było za późno. Dziecko już się rodziło.

- Wszystko w porządku. - Zdjął marynarkę. Patrzyła, jak odpina spinki w mankietach

i pedantycznie podwija rękawy koszuli. – Wszystko będzie dobrze.

– Przyjmowałeś pewnie mnóstwo porodów, co? – krzyknęła, chociaż wcale tego nie chciała.

– Nie. – Spojrzał jej prosto oczy. Pod tym spojrzeniem ból ustąpił i przestała się bać. To zawsze była jego mocna strona. – Ale przeszedłem szkołę życia w więzieniu. – To wywołało jej uśmiech, chociaż była przerażona. Znowu zaczęła krzyczeć, bo odebrał telefon, który zaczął właśnie dzwonić.

– To lekarz.

Muszę pamiętać, żeby podziękować Carli, pomyślała, kiedy Niklas zsuwał jej majtki od bikini. Z tego, co mogła zrozumieć ze swoim kiepskim portugalskim, Niklas mówił lekarzowi na włączonym głośniku, że tak, widzi główkę. To ona powinna rozmawiać z lekarzem. Chyba jednak cieszyła się, że nie rozumie, co dokładnie mówił, zadowolona, że po prostu prze. Powiedziano jej, żeby na chwilę przestała, a potem, żeby parla mocniej. Strasznie ją zirytowało, że Niklas powiedział coś, co rozśmieszyło lekarza. Właśnie miała mu to powiedzieć, kiedy nagle dziecko się urodziło.

– *Sim* – powiedział do doktora. – *Ela é rosa e respiração.*

Tak, dziecko jest różowe i oddycha. To były najpiękniejsze słowa świata. Powiedział *ela*, wyglądało na to, że mieli dziewczynkę. Lekarz nie musiał pytać, czy dziecko płacze. Jego krzyk odbił się szerokim echem w górach. Meg również płakała. Niklas nie, ale on nigdy nie płakał. Może za wyjątkiem jednego razu.

Teraz jednak grał rolę położnej. Zrobił, co mu kazał lekarz, chroniąc oboje przed wyziębieniem. Zdjął koszulę i owinął w nią córeczkę. Marynarką przykrył Meg. Potem przyniósł koc sprzed basenu i przykrył je obie. Podziękował lekarzowi i powiedział, że słyszy helikopter. Rozłączył się.

- Trzeba ją nakarmić. - Teraz okazało się, że jest także ekspertem od żywienia niemowląt. - Doktor powiedział, że to pomoże...

- Och...

- Byłaś świetna - powiedział.

- Ty też - uśmiechnęła się do swojej uroczej położnej. - Bałeś się?

- Oczywiście, że nie. - Potrząsnął głową. - To naturalny proces. Zwykle wcześniejsze porody są szybkie... - Powiedział jeszcze kilka słów, które kazały jej się domyślić, że przeczytał uważnie jej podręcznik.

- Jest wcześniakiem... - Meg westchnęła. Miała nadzieję, że dziecko urodzi się przynoszone, żeby jakoś udało się zatuszować daty. Nie chciała, żeby mała dowiedziała się kiedyś, że została poczęta w więzieniu.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział Niklas. - Została poczęta z miłości. To wszystko, co powinna wiedzieć.

Mieli wybrane imiona i dla chłopca, i dla dziewczynki. Skinął głową, kiedy upewniła się, czy nie zmienił zdania. Pocałował ją. Patrzyła, jak zerknął na córeczkę, i pomyślała, że znowu popłyną jej łzy, ale powstrzymała je. Uśmiechnięta napawała się szczęściem tej chwili. Kilka minut przed lądowaniem helikoptera byli sami we trójkę. Z ich nowo narodzoną córeczką, Emilią Dos Santos. Jednak w portugalskim znaczeniu tych słów. Ze świętych.